

RAYE MORGAN

Ślubu dzisiaj nie będzie



Harlequin®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg • Istambuł
Madryt • Mediolan • Paryż • Praga • Sofia • Sydney
Sztokholm • Tajpej • Tokio • Warszawa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Włamania. Jeszcze jedna umiejętność na długiej liście osiągnięć.

Ashley roześmiała się głośno i przestraszona zakryła usta dłonią. W ciemnym pokoju nawet własny śmiech wydawał się przerażający. Nikt nie mógł jej tu usłyszeć. Najbliższy dom stał za ogromnymi bananowcami, a w tym, do którego się włamała, zupełnie nikt nie mieszkał. Aż tyle zdołała ustalić po tygodniu dokładnego obserwowania tego miejsca. Wszystko to znakomicie odpowiadało jej planom. Gdyby nie znalazła tego osamotnionego domu na plaży, pozostałoby jej jedynie zamieszkać na jakiś czas w jaskini, który to wariant nie całkiem podobał się Ashley.

- Obawiam się, że w jaskini byłoby za zimno - powiedziała sama do siebie - i trochę wilgotno.

Biegając przez mokrą od wieczornej rosy trawę, przedzierając się przez zarośla, Ashley nie czuła chłodu. Dopiero teraz zwróciła uwagę na przemoczoną do nitki ślubną suknię, którą miała na sobie. Suknia kleiła się do ciała jak wilgotna pajęczyna i nadawała się tylko do tego, żeby ją czym prędzej z siebie zrzucić. Dziewczyna zrobiła to z ogromną radością, po czym podeszła do szafy.

- Ja tylko pożyczę sobie coś do ubrania - szeptała do nieobecnych właścicieli, przeglądając zawartość szafy.
- Wszystko zwrócę. Wyprane i wyprasowane. Słowo honoru.

Gościnnie gospodarz najwyraźniej był kawalerem, bo dziewczynie nie udało się znaleźć niczego, co mogłoby należeć do kobiety. Ashley jeszcze raz przejrzała wszystkie rzeczy, w poszukiwaniu choćby dżinsów i zwykłej bawełnianej koszulki.

- Przeklęty inteligencik - mruknęła, kiedy kolejna próba zakończyła się fiaskiem.

Z braku czegoś lepszego wzięła sobie w końcu zwykłą, sięgającą kolan koszulę, która z powodzeniem mogła udawać sukienkę. Dopiero teraz spokojnie rozejrzała się po domu, który wybrała sobie na kryjówkę.

Błyskawica na moment rozświetliła cały pokój. Ashley zadrżała.

- To tylko burza - powiedziała głośno. - Cały dzień wisiała w powietrzu i wreszcie się zaczyna. Dobrze, że nie jestem przesadna, bo musiałabym to uznać za zły znak.

Tak jakby jeszcze jeden zły znak mógł cokolwiek zmienić. Ashley miała ich tego dnia wyjątkowo dużo. Dostała potężną szczepionkę uodparniającą na pecha i żaden omen nie mógł jej przestraszyć.

Zwiedzanie domu nie zajęło dziewczynie zbyt wiele czasu. Były tam dwie sypialnie i duży pokój dzienny z tarasem wychodzącym na morze. Typowy, skromny letni domek na plaży.

Jestem zupełnie bezpieczna, pomyślała z ulgą. Nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby mnie tu szukać.

Kiedy zapadł zmrok, Ashley straciła trochę pewności siebie. Bała się zapalić światło, żeby sąsiedzi nie zauważyli obecności intruza, ale nie mogła także siedzieć tu do rana w zupełnych ciemnościach. Zdecydowała, że światło w przedpokoju będzie zupełnie niewidoczne z zewnątrz, a jej na pewno poprawi humor. Nie pomyliła się. Przynajmniej co do swego humoru.

Szczyście trwało zaledwie parę sekund. Po niebie przemknęła błyskawica, zagrzmiało i w tej samej chwili zgasło światło, a zaraz potem za oknem znów zrobiło się jasno. Tym razem jednak nie była to błyskawica, ale światła podjeżdżającego pod dom samochodu.

- O, nie - jęknęła Ashley.

Nie mogła uwierzyć w ogrom prześladowającego ją pecha. Przez cały tydzień uważnie obserwowała ten dom. Codziennie chodziła na spacer wzdłuż plaży tylko po to, żeby sprawdzić, czy aby na pewno nikt tu nie mieszka. Dom był pusty. I właśnie teraz, kiedy ona tak bardzo

potrzebowała kryjówki, właściciel postanowił wrócić. Cóż za fatalny zbieg okoliczności.

Ashley nie miała zbyt wiele czasu na przeklinanie losu. Usłyszała chrobot klucza w zamku i pobiegła do sypialni. Tylko sekundę rozglądała się za jakimś schronieniem, po czym zamknęła się w szafie z ubraniami. Zostawiła sobie tylko malerię szparę, żeby móc zobaczyć, co się dzieje.

Do domu wszedł mężczyzna. Ashley poznała to po ciężkich krokach i po przekleństwie, jakie wymruczał, kiedy zorientował się, że nie ma prądu. Słyszała, jak stawia na podłodze walizkę i idzie w stronę, gdzie powinna się znajdować kuchnia.

Ashley zupełnie nie wiedziała, co robić. Należałoby jak najszybciej ulotnić się z tego domu. Nie miała ochoty spędzić w szafie nocy, którą zaplanowano jako jej noc poślubną. Ale bieganie po deszczu w bieliźnie i przydługiej męskiej koszuli również nie było zbyt nęcące.

No i co ja teraz pocznę? myślała zdenerwowana. Należało lepiej zaplanować sobie tę ucieczkę i przewidzieć także taką ewentualność. Ze mną jest tak zawsze. Żyję też bez żadnego planu i sensu. Wszyscy mówią, że jestem bardzo lekkomyślna, i chyba naprawdę mają rację. Po co ja się tak wygłupiam?

W tej chwili jednak nie był to największy problem, z jakim Ashley musiała się uporać. Przede wszystkim należało jakoś wydostać się z pułapki, w którą wpadła z własnej woli. Ostrożnie uchyliła drzwi. W holu dostrzegła słabe, migotliwe światło. Gospodarz najwidoczniej znalazł świecę i szedł z nią teraz do sypialni.

Ashley pomyślała, że może uda jej się przeczekać. Kiedy ten mężczyzna zaśnie, ona wyjdzie przez okno, tak jak tu weszła. Niestety, przypomniała sobie o pozostawionej na środku pokoju ślubnej sukni. Nie było nawet cienia szansy, żeby właściciel domu jej nie zauważył.

- Co, u diabła....!

Aha, zauważył, pomyślała Ashley i schowała się w głębi garderoby.

Mężczyzna przez chwilę wpatrywał się w leżącą na podłodze suknię, a potem podniósł głowę i zobaczył uchylone okno, to samo, przez które Ashley weszła do jego domu. Zaklął cicho i z uniesioną wysoko świecą ruszył przez pokój.

Ashley natychmiast skorzystała z okazji. Cichutko otworzyła drzwi szafy i na paluszkach wyszła z sypialni. Nie wahała się ani minuty. Pozostawiona na podłodze ślubna suknia bez wątpienia rekompensowała gospodarzowi koszt koszuli, którą dziewczyna wносиła z jego domu. W rekordowym tempie dopadła frontowych drzwi. Niestety, były zamknięte na zamek. Przeżażona przytuliła się do chłodnego drewna. Wciąż jeszcze miała szansę na wydostanie się z tego domu przez kuchnię. Bezszelestnie jak cień przeszła przez hol.

Kam Caine miał za sobą bardzo ciężki dzień. Nie tylko dzień. Cały miesiąc był trudny. Właściwie to nawet cały rok i zanosіło się na to, że ten stan rzeczy nie zmieni się już do końca jego życia. Był kompletnie wykończony i tylko dlatego zdecydował się na spędzenie weekendu w swoim zacisznym domu nad brzegiem oceanu. Miał nadzieję, że tych kilka dni pomoże mu dojść do siebie i przywróci utraconą jakiś czas temu równowagę.

Kam marzył tylko o dwóch rzeczach: przespać całe czterdzieści osiem godzin, a potem pływać do utraty tchu. Przed wyjazdem wypiłby na plaży drinka i odprężony wróciłby do pracy. W jego planach nie było ani tropikalnej ulewy, ani żadnej obcej osoby w jego własnym domu. Otwarte okno w sypialni niczego dobrego nie wróżyło. Ten ktoś, kto zostawił na podłodze stertę szmat, na pewno wciąż jeszcze ukrywał się w domu. Kamowi wydało się, że usłyszał jakiś szmer. Szum deszczu zagłuszał prawie wszystko, a on mimo to coś słyszał. Może raczej czuł... Podeszedł do leżącej na środku sypialni sterty i podniósł świecę wysoko nad głową. W migocącym świetle dostrzegł biały materiał z jakimiś falbankami i koronkami.

To wygląda jak ślubna suknia, pomyślał. Kto, u licha...

Zaraz, zaraz. Kiedy wszedłem do sypialni, drzwi garderoby były zamknięte. W tym domu na pewno jest ktoś oprócz mnie. Ten ktoś albo przyszedł tu w ślubnej sukni, albo właśnie miał zamiar się w nią ubrać. Ach, więc to tak...

- Niech cię szlag trafi, Mitchell - powiedział głośno Kam. - Miałem nadzieję, że jak się ożenisz, to spoważniejesz. To wcale nie jest śmieszne.

Kam miał absolutną pewność, że to jego brat, Mitchell, wszystko ukartował. Mitch od lat używał niewiarygodnych sztuczek, po to tylko, żeby wreszcie rzucić w ramiona brata jakąś kobietę.

Po co ja temu gówniarzowi powiedziałem, że jadę na wyspę? irytował się Kam. Mówiłem mu, że mam teraz wyjątkowo ciężką sprawę do wygrania i że muszę mieć choć dwa dni absolutnego spokoju. Mitch oczywiście zrozumiał to po swojemu. Zatroszczył się o to, żebym miał towarzystwo. No, ładnie.

Kam wiedział już przynajmniej, z kim ma do czynienia. Wiedział też, że zanim zacznie odpoczywać, musi pozbyć się z domu nałanej przez młodszego brata kobiety. Nie wiedział jeszcze, gdzie ona się schowała, a na zabawę w kotka i myszkę zupełnie nie miał ochoty.

Podniósł wysoko świecę. Niestety, nie zdało się to na wiele. Migotliwy płomień, zamiast oświetlać wnętrze, wydobywał ruchome cienie z kątów, w których tak naprawdę nic się nie poruszało. W tych warunkach wzrok okazał się prawie bezużytecznym narzędziem, a ulewny deszcz tak głośno tłukł w dach, że zagłuszyłyby nawet harce całego stada panien młodych.

A swoją drogą ciekawe, pomyślał Kam, czy panny młode chodzą stadami. Zastanowię się nad tym, kiedy będę się wylegiwał na plaży, obiecał sobie.

Teraz miał przed sobą poważniejsze zadanie. Musiał odnaleźć intruza i przywrócić swojej samotni jej poprzednią świętość. Przeszedł przez duży pokój do holu, zajrzał do kuchni i, wiedziony instynktem, wrócił do sypialni w samą porę, żeby zauważyć znikający w garderobie cień.

- Nie ruszaj się! - wrzasnął. - Widzę cię.

Cień nawet się nie poruszył i nie wiedzieć czemu to właśnie najbardziej Kama zeźliło. Zrobił kilka kroków, wyciągnął rękę i chwycił coś cienkiego, co z całą pewnością okrywało ciało kobiety. Przyciągnął całość do siebie i oświetlił blaskiem świecy. Na pierwszy rzut oka dziewczyna wyglądała jak jakiś oberwaniec. Potargane włosy, złe spojrzenie...

- Tylko mnie dotknij, a wezwę policję - warknęła. Wyrwała się Kamowi, ale stała w miejscu, nie zdradzając ochoty do ucieczki.

- Ty chcesz wezwać policję? - Jej bezczelność sprawiła, że Kam na chwilę oniemiał. - Chyba coś ci się pomyliło. To mój dom.

- A skąd ja mam to wiedzieć? - Patrzyła na niego wyzywająco. - Przyjechałeś podczas takiej burzy. Nie mam pewności, że jesteś właścicielem tego domu. Może włamałeś się tu tak samo jak i ja.

- Dobrze przynajmniej, że się przyznajesz do włamania - powiedział Kam. Ta kobieta niewątpliwie miała tupet, a on akurat bardzo nie lubił kobiet z tupetem. Tym razem jednak umiejętność spychania wroga do defensywy, jaką zaprezentowała ta osobka, wprowiła Kama w niekłamaný podziw.

- Do niczego się nie przyznaję.

- Jasne! W życiu me widziałem złodzieja, który przyznałby się do kradzieży.

- Nie jestem złodziejką - powiedziała z przekonaniem, choć doskonale wiedziała, że nie ma tego swego przekonania na czym oprzeć. Wiedziała też, że nie ma absolutnie nic na swoją obronę i że ten mężczyzna ma pełne prawo nie tylko ją potępić, ale także oddać w ręce policji.

- Czyżby? - Kam zupełnie niechcący się uśmiechnął.

- Jeśli nie jesteś złodziejką, to kim jesteś?

- Gościem - wypaliła bez wahania Ashley. Była bardzo zadowolona z tego konceptu. W końcu nikt przy zdrowych zmysłach nie nasyła policji na gości.

- Być może - zgodził się Kam. - Musisz tylko dodać przymiotnik „nieproszonym”.

- Nie zamierzam spierać się o przymiotniki. - Dziewczyna rozluźniła się, zrozumiałwszy, że właściciel domu nie zagraża jej życiu ani zdrowiu. - Czy to twój dom?

- Mój.

- Ładnie tu - westchnęła. Niestety, wciąż jeszcze wisiała nad jej głową groźba aresztu policyjnego.

- Mnie też się tu podoba. - Kama wyraźnie zdziwiła nagłą zmianą tonu rozmowy. - Rozumiem jednak, że ty zazwyczaj spędzasz czas w nieco bardziej luksusowych warunkach.

- W zasadzie tak. - Ashley nie wiedziała, jakim cudem mężczyźnie udało się to odgadnąć. - Ale twój domek naprawdę bardzo mi się podoba. Tak tu miło.

Kam o mało się nie roześmiał. No, no, pomyślał sobie. Ależ bezczelna włamywaczka. Co za tupet. Zaraz jednak przypomniał sobie, że ta dziewczyna nie jest przecież włamywaczka, tylko oryginalnym prezentem, przysłanym mu przez brata. Teraz należało jak najszybciej zwrócić tę przesyłkę nadawcy.

- Nodobrze, powiedzmi, ile on ci zapłacił - zaczął Kam.

- Nie rozumiem. - Dziewczyna była szczerze zdziwiona.

- Zresztą to nieważne. Dam ci dwa razy tyle, jeśli zaraz sobie stąd pójdziesz.

- Naprawdę nie musisz mi płacić. Sama sobie pójde.

- Do Ashley wreszcie dotarło, że nie będzie tu żadnej policji, że nikt jej nie zakuje w kajdany i nie zamknie w więzieniu. Była niemal uszczęśliwiona. - Zaraz idę.

- Dobrze - Kam wzruszył ramionami. - Wobec tego zmykaj.

- Już idę. - Ashley podeszła do drzwi i dopiero w tej chwili dotarło do niej, co naprawdę oznacza jej beztroskie „już idę”. Lał deszcz, a ona była ubrana tylko w koszulę tego mężczyzny i na domiar złego zupełnie nie miała dokąd pójść.

Poczuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa.

- Zaczekaj. - Ashley odwróciła się do mężczyzny, który najwyraźniej postanowił odwlec na chwilę moment wypędzenia jej w burzliwą noc.

- Wydaje mi się, że masz na sobie moją koszulę.
- No... tak... - Ashley odgarnęła opadający jej na czoło kosmyk włosów. - Może byś mi ją na parę dni pożyczył, co?

- Chyba jednak trochę za wiele sobie pozwalasz - skrzywił się Kam. - Nie masz innego ubrania?

Ashley wzruszyła ramionami. Po raz pierwszy od chwili spotkania z właścicielem domu uśmiechnęła się promiennie.

- Mam - mruknęła. - Trochę używaną suknię ślubną.

- Co? - Kam udał, że nie widzi uśmiechniętej buzi swego nie chcianego gościa. Odwrócił się i stopą dotknął sterty białych koronek piętrzącej się na środku sypialni. - Chcesz powiedzieć, że przyleciałaś w tym samolotem?

Ashley pomyślała, że gospodarz najwyraźniej stworzył już sobie jakąś teorię na temat jej pojawienia się w domku na plaży. Żałowała tylko, że ona nie ma pojęcia, jaką rolę powinna odegrać w tej jego historii.

- Właściwie nie w tym - powiedziała.

- Dziewczyna w ślubnej sukni - Kam westchnął ciężko. - Oboje z Mitchem macie dość dziwaczne pojęcie o tym, co mnie może poruszyć.

Co za Mitch? zastanawiała się Ashley. On najwyraźniej uważa, że ranie rozszyfrował, tymczasem wcale nie wie, kim jest i o co w tym wszystkim naprawdę chodzi.

- Posłuchaj - zaczęła - nie mam pojęcia, za kogo ty mnie uważasz...

- Nie musisz się tym przejmować - wpadł jej w słowo Kam. - Pewnie jesteś aktorką chwilowo bez pracy i wzięłaś to zlecenie, bo bardzo potrzebujesz forsy.

- Nie jestem żadną aktorką - zaprotestowała.

- Nie chciałym cię obrazić, ale nie zrobiłaś na mnie wielkiego wrażenia.

- Żartujesz - odrzekła Ashley z przekąsem. - Wprawdzie uważano mnie zawsze za komediantkę, ale ty jesteś pierwszym człowiekiem, który rai zarzucił, że jestem kiepską aktorką.

- Jesteś komediantką? - Kam nie poznał się na żarcie.
- To przecież to samo co aktorka.

- Raczej nie to samo - zachnęła się Ashley wściekła na tego faceta, który wszystko, co się do niego mówiło, rozumiał jak najbardziej dosłownie.

- No cóż, Mitch zawsze mi powtarza, że nie mam poczucia humoru. Pewnie ma rację.

Ashley nie mogła uwierzyć, że on się nie zgrywa. Nie przypuszczałam, myślała, że istnieją na świecie ludzie, którzy biorą życie tak poważnie. No cóż, widocznie się myliłam. Zresztą teraz ważne jest tylko, że on jednak nie wezwie policji. Chwała Bogu i za to. Chociaż z drugiej strony trudno odczuwać wdzięczność wobec człowieka, który w deszczową noc wypędza z domu półnągą kobietę.

Spojrzała na zalaną deszczem szybę i ciężko westchnęła. Przez chwilę pomyślała sobie nawet, że powinna wrócić. Była nawet ciekawa, co oni wszyscy powiedzą i co zrobi Wesley. Nie, nie. Tego nie była ciekawa. Oczyma wyobraźni widziała jego złośliwe, tryumfujące spojrzenie, w uszach dźwięczał jej pogardliwy głos niedosłego męża. „No widzisz, jak wygląda ta twoja samodzielność! Spójrz tylko, co narobiłaś. Musisz wyjść za mnie za męża. Przynajmniej zawsze będziesz miała koło siebie kogoś, kto się tobą zajmie”. Ashley zadrzała i odwróciła się do Kama.

- Chyba już sobie pójdę - powiedziała cicho. - Nie martw się. Odeślę ci tę koszulę. Wypraną i wyprasowaną.

No, wreszcie sobie idzie, pomyślał z ulgą Kam. Za chwilę wszystko wróci do normalnego stanu. Mój dom znów stanie się cichym portem, tym, czym zawsze dla mnie był i za co tak bardzo go lubię.

Wtedy jego wzrok padł na gołe nogi ubranej w koszulę dziewczyny i Kam zrozumiał, że w żaden sposób nie może jej w tym stanie wypuścić na dwór.

- Zaczekaj! - zawołał i pognał za nią do holu. - Nie masz żadnego płaszcza? Nic? Zupełnie?

Dziewczyna w milczeniu pokręciła głową.

- Dokąd pójdziesz? - Kam wiedział, że postępuje głupio, ale chciał zyskać na czasie, dać sobie szansę na podjęcie właściwej decyzji.

- A co to ciebie obchodzi? - zapytała szczerze zdziwiona.

- Mógłbym ci pożyczyć jakiś płaszcz. Mogę cię nawet zawieźć na lotnisko... Jeśli sobie tego życzysz.

- Ja nie jadę na lotnisko.

Błyskawica na krótką chwilę oświetliła hol. W srebrzystym błysku Kam zobaczył kruchą, drobną kobietę, która za chwilę wyjdzie w szalejącą za drzwiami burzę.

Przecież jestem twardzielem, pomyślał. Wszyscy mi mówią, że me mam serca. Ale pogoda jest taka, że nawet psa by za drzwi nie wygnał. Chyba że się jest prawdziwym potworem. A ja jeszcze nie jestem potworem.

- Wydaje mi się, że ta burza trochę potrwa. - Kam stanął pomiędzy dziewczyną a drzwiami swego domu. Jego dobre serce znów wzięło górę nad twardością charakteru i zdrowym rozsądkiem. Ale czyż miał inne wyjście? - Skoro już tu jesteś, to równie dobrze możesz u mnie zostać na noc. Rano sobie wyjdiesz. A Mitchowi możesz powiedzieć, co tylko zechcesz. Uszczęśliwisz go, jeśli opowiesz mu o orgii, jaką tu sobie urządziliśmy.

Ashley zamarła. Wciąż nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć.

Odruchowo zapięła dwa ostatnie guziki koszuli. Przemknęło jej przez myśl, że może jednak mimo wszystko lepiej będzie stawić czoło burzy, aniżeli zostać w tym przytulnym domku z jego dziwnym właścicielem.

- Nie rozumiem... - powiedziała niepewnie.

- Co tu rozumieć. - Kam poprowadził dziewczynę do kuchni. - Powiedz mu, że gdy tylko cię ujrzałem, zapłonąłem pożądaniem. Możesz mu opowiedzieć, jak cię rzuciłem na stół i przez całą noc nie dałem ci odetchnąć, i że o świcie uciekłaś, bo zupełnie opadłaś z sił. - Kam zachichotał, stawiając świecę na blacie kredensu. - Bardzo go ucieszysz, jeśli mu coś takiego opowiesz, a Mitch solidnie sobie na tę radość zasłużył.

Ashley bała się coraz bardziej. Wiedziała już, że kuchenne drzwi są zamknięte, a inną drogę ucieczki odcinał jej tokujący w najlepsze właściciel domu. Sytuacja z pewnością nie była wesoła.

- Wiesz... - wreszcie odważyła się odezwać. - Pomyślałam sobie, że może jednak lepiej będzie, jeśli ja już sobie pójdę.

- Co ty wygadujesz? - Zupełnie go zaskoczyła. Nie miał pojęcia, dlaczego ta dziewczyna tak dziwnie się zachowuje. Czyżby czegoś się przestraszyła? Chyba nie żartu o rzucaniu na stół? Przecież w końcu sama się wynajęła do bardzo intymnych usług towarzyskich, więc po co odgrywa niewinnego aniołka? Kara był zły i trochę zawstydzony, chociaż do tego ostatniego uczucia nawet przed samym sobą nie miał ochoty się przyznawać.

- Nie rozśmieszaj mnie. Oczywiście, że zostaniesz tu na noc. Zresztą chyba ani przez chwilę w to nie wątpiłaś.

- Kam oskarżycielskim gestem wysunął wskazujący palec w kierunku wystraszonej dziewczyny. - Ale na tym koniec, moja panno. I jeszcze jedno sobie ustalmy. To Mitchell jest naszym rodzinnym playboyem. Przygody na jedną noc to jego styl, a nie mój.

- Mój też me. - Ashley nareszcie odetchnęła z ulgą.

- Powiedzmy. - Kam spojrział na nią z zainteresowaniem. Nie rozumiał, po co ta dziewczyna tak głupio się zachowuje. Przecież gdyby to, co przed chwilą powiedziała, było prawdą, to nie znalazłby jej w swoim letnim domu. - W każdym razie pozwalam ci tu zostać, ale tylko przez jedną noc. Nie możesz włóczyć się po okolicy w tej koszuli. Siadaj. Zaparzę herbatę.

Ashley usiadła. Jeszcze trochę się bała, chociaż tłumaczyła sobie, że facet, który chce ją poczęstować herbatą, nie może być taki całkiem zły. Gdyby miał wobec niej złe zamiary, zaproponowałby jej brandy, a nie herbatę. Obserwowała, jak mężczyzna zalewa wrzątkiem torebki z herbatą, jak stawia przed nią kubek z parującym płynem...

- Dziękuję - powiedziała. Jeden łyk gorącej herbaty

przywrócił dziewczynie pewność siebie. - Jak sądzisz, długo jeszcze nie będzie prądu? - zapytała.

- Trudno powiedzieć. Do tej części wyspy cywilizacja dopiero dociera. Władze się zbytnio nianie przejmują, a firmy usługowe także nie przejawiają większego zainteresowania. Dlatego właśnie bardzo lubię to miejsce.

Ja też bym je lubiła, pomyślała Ashley. Gdyby nie to, że siedzę tu uwięziona w egipskich ciemnościach z zupełnie obcym facetem.

- Jak ci na imię? - zapytał ten obcy facet.

Ashley przez chwilę się wahała. Poranne gazety pewnie napiszą coś o ucieczce sprzed ołtarza narzeczonej miejscowej grubej ryby. Tylko że to mało prawdopodobne, żeby ten facet zdążył przeczytać poranną gazetę przed jej wyjściem. A przecież nie ma prądu, telewizor także jej nie zdradzi.

- Nazywam się Ashley Carrington. A ty?

- Kam Caine - powiedział i znów się zdziwił. - Ty przecież znasz moje nazwisko.

Wcale nie znam, pomyślała Ashley. Chociaż jemu najwyraźniej wydaje się, że powinnam. Czort z nim.

- Czy to twój letni dom? - zapytała, jakby nie usłyszała jego głupiej uwagi.

- Tak. Na co dzień prowadzę praktykę adwokacką w Honolulu. W ciągu kilku ostatnich miesięcy bez przerwy miałem jakieś trudne sprawy i dopiero teraz udało mi się wyrwać na parę dni. Chciałem trochę odpocząć. - Uśmiechnął się krzywo. - W ciszy i spokoju. Niestety, byłem na tyle głupi, że powiedziałem o swoich planach Mitchellowi.

- Ach, tak.

- Wiesz, nie chciałbym cię urazić, ale musisz wiedzieć, że ja wolę sam wybierać sobie kobiety, z którymi spędzam wolny czas. A na pewno nie potrzebuję w tych sprawach pomocy Mitchella. Mamy całkowicie odmienne gusta.

- Czy w ten delikatny sposób chcesz mi dać do zrozumienia, że nie jestem w twoim typie? - Ashley o mało nie wybuchnęła śmiechem. A swoją drogą

ciekawe, czy ten facet od dziecka był tak szczery, czy stał się taki dopiero w okresie dojrzewania.

- Nie obrażaj się. - Kam wzruszył ramionami. - Jak dla mnie, jesteś trochę za niska. Wolę wysokie kobiety. Wysokie, inteligentne i z klasą...

- Rozumiem. - Ashley z trudem powstrzymywała wybuch śmiechu. - Uważasz, że ja nie mam klasy...

- Tego nie powiedziałem...

- Ale pomyślałeś. Nie próbuj kłamać.

- Nie muszę kłamać. - Jego twarz przypominała teraz kamienną maskę z lśniącymi jak szmaragdy oczami.

- Teraz mówisz jak twardy, pozbawiony wszelkich uczuć prawnik.

- Daj spokój wycieczkom personalnym.

- Dobrze, dobrze. - Ashley westchnęła ciężko. Facet był nieznośny, a ona, nie wiadomo po co i dlaczego, usiłuje mu wyjaśnić rządzące światem reguły. Szkoda wysiłku. On przecież i tak niczego nie zrozumie. Zresztą, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

- Spróbuj się postawić na moim miejscu. Uważasz mnie za pamenkę, którą ktoś ci przysłał w zupełnie jednoznacznym celu, i twierdzisz, że nie zrobiłam na tobie najmniejszego wrażenia. I kto mnie teraz zechce zatrudnić? Jestem skończona - kpiła.

Kam patrzył na nią, niczego nie rozumiejąc. Jakby mówiono do niego w obcym języku. Jedno wiedział na pewno: tego rodzaju kobieta nie ma prawa zachowywać się w taki sposób.

- Bardzo mi przykro, ale ja tylko powiedziałem, co myślę - oświadczył. - Sama widzisz, że nie straciłem dla ciebie głowy. Umówmy się, że po prostu nie pasujemy do siebie. Tak lepiej?

Ashley nie wiedziała, jak się ma zachować. Właściwie to chyba powinna mu wreszcie powiedzieć prawdę. Ta cała maskarada trwała już trochę za długo i lada moment sytuacja mogła jeszcze bardziej się skomplikować. Jednak czy to dzięki herbacie, czy też z powodu pełnego emocji dnia, jaki miała za sobą, nagle bardzo zachciało się jej spać.

- Przykro mi, że sprawiam panu kłopot, panie Caine - powiedziała ziewając. - Gdyby był pan tak miły i pokazał mi, gdzie mogę się przespać, to przestanę pana zajmować swoją osobą, a rano już mnie tu nie będzie.

- Tak, tak - powiedział szybko Kam, a dziewczynie wydało się, że jest zawiedziony tym, że ich rozmowa nie będzie miała dalszego ciągu. - Chodźmy do salonu. Na kanapie będzie ci na pewno wygodnie. Przyniosę poduszkę i koce. Są tu wprawdzie dwie sypialnie, ale tylko w jednej jest łóżko.

Ashely podażyła za migotliwym blaskiem świecy i już po chwili leżała wygodnie na kanapie, otulona mięciutkim kocem.

- Dobranoc - mruknęła i oczy same się jej zamknęły.

- Dobranoc - powiedział Kam.

Przez chwilę przyglądał się uśpionej dziewczynie. Ciekawą osobkę mi tu Mitchell przysłał, pomyślał. Nic to. Rano się jej pozbęde.

ROZDZIAŁ DRUGI

Najprawdopodobniej obudziła ją błyskawica. Ashley nie wiedziała dlaczego, ale trzęsa się ze strachu i każdy cień w pokoju wydawał się czyhającym na jej życie złym duchem. Usiłowała sobie wytłumaczyć, że to tylko wyobraźnia, że jest zbyt dorosła, żeby się w ten sposób zachowywać. Przecież doskonale wiedziała, że w tym pokoju nie ma nikogo ani niczego, co mogłoby jej zrobić krzywdę. Wtedy właśnie rozbłysła następna błyskawica i Ashley wyraźnie zobaczyła przyklejoną do szyby twarz mężczyzny.

Wesley, pomyślała przerażona. Przyszedł po mnie! Ale to nie był Wesley, tylko mała palma. Dziewczyna poczuła się jak kompletna idiotka. Żadnego Wesleya tu nie było i być nie mogło. Pora się uspokoić.

Niestety, jej wyobraźnia nie chciała słuchać głosu rozsądku. Ashley tak bardzo się bała, że nie była pewna ani tego, co słyszy, ani tego, co widzi. Pokój znów wypełniły potwory, a wiatr, deszcz i światło błyskawic pomagało im zmieniać kształty i rosnąć do niesłychanych rozmiarów. Cóż z tego, że w duchu przeklinała swoją głupotę i tchórzostwo. Była przerażona jak dziecko i zupełnie nic nie mogła na to poradzić.

Wstała z kanapy, owinęła się kocem i na paluszkach poszła do sypialni. Bała się okropnie. Była absolutnie pewna, że za chwilę z ciemności wyskoczy jakiś potwór i rzuci się jej do gardła. Mimo to udało jej się dotrzeć do pokoju Kama, powstrzymując się od krzyku. Zwinęła się w kłębek w stojącym obok jego łóżka fotelu i otuliła się kocem. Dopiero teraz spojrzała na właściciela domu.

Leżał bez ruchu, przykryty kocem, i ramieniem przytulał do siebie poduszkę. Wydał jej się wielki jak

olbrzym. Nie wiedzieć dlaczego bardzo to dziewczynę uspokoiło. Wreszcie nabrała pewności, że nic złego jej się tu nie stanie, że wszystko będzie dobrze.

Westchnawszy, wtuliła się w oparcie fotela. Bardzo chciała znów zasnąć, ale nie mogła. Po chwili zorientowała się, że pewnie w ogóle tej nocy nie zaśnie. Była napięta jak cięciwa łuku, a niespokojne myśli bez ustanku kłębiły się jej w głowie. Myślała o tym wszystkim, czego absolutnie nie powinna robić, o tym, co zrobić powinna, a czego mimo to nie zrobiła, a także z o tym, co może się jej przytrafić, jeśli tylko przestanie uważać. Naprawdę wiele spraw miała do przemyślenia. W końcu nie codziennie człowiek ucieka przed ołtarza. Siedząc w środku nocy w domu obcego mężczyzny, Ashley doszła do wniosku, że popełniła piramidalne głupstwo. Niestety, nie miała pojęcia, jak mogłaby swój błąd naprawić.

- Co się dzieje? - usłyszała zaspany głos Kama. - Co ty tutaj robisz?

- Och, przepraszam. Nie chciałam cię obudzić. Naprawdę.

- Coś ci się stało? - zapytał.

- Nie, nie. Nie przejmuj się mną. Śpij i udawaj, że mnie tu wcale nie ma.

- Jak mam spać, kiedy siedzisz w mojej sypialni i gapisz się na mnie? - zniecierpliwiał się Kam.

- Nie będę się gapić. Obiecuję. Ja tylko... - Ashley zupełnie nie potrafiła mu wyjaśnić, o co jej chodzi. Nic dziwnego, skoro sama nie wiedziała... - Po prostu muszę być blisko drugiego człowieka. To silniejsze ode mnie.

Kam przyglądał się jej niepewnie. Nie wiedział, czy trafił mu się wyjątkowo ekscentryczny nieproszony gość, czy też ma to rozumieć jako zaproszenie. Dopiero po chwili dostrzegł, że dziewczyna ma dreszcze.

- Zmarzłaś? - zapytał, siadając na łóżku.

- Nie. Naprawdę nic mi nie jest. Jeśli pozwolisz mi tu zostać, to za chwilę dojdę do siebie. Śpij. Będę siedzieć cicho jak mysz pod miotłą. Obiecuję.

Światło księżyca odbijało się w spływających po

twarży dziewczyny łzach. Kam nie miał pojęcia, dlaczego ona płacze. Czyżby sprawił jej przykrość?

Kobiety zawsze dziwnie reagowały na jego wypowiedzi, więc pewnie i tym razem palnął jakieś głupstwo. Kam był zdenerwowany i zupełnie bezradny. Nie rozumiał kobiet i wcale nie chciał ich rozumieć. Zresztą w tej chwili chciał tylko jednego: porządnie się wyspać. Tylko że ta dziewczyna tak żałośnie wyglądała...

- Dlaczego płaczesz? - zapytał.

- Nie płaczę - siąknęła nosem.

- To co spływa po twoich policzkach?

- Nic. - Wierzchem dłoni wytarła twarz. - Bardzo cię proszę, nie zwracaj na mnie uwagi i wracaj do łóżka

- Zamknij oczy - polecił dziewczynie.

- Po co? - zapytała, ani na chwilę nie spuszczając z niego wzroku.

- Chcę wstać, a nie mam nic na sobie - wyjaśnił.

- Ja po ciemku i tak nic nie widzę.

- Nic mnie to nie obchodzi. Masz zamknąć oczy.

Ashley zrobiła, co jej kazał. Zasłoniła twarz ramieniem, a do tego jeszcze z całych sił zacisnęła powieki. Śmiać jej się chciało. Nie spodziewała się, że istnieją na świecie wstydlivi dorośli mężczyźni.

Kam tymczasem wstał z łóżka, pogrzebał chwilę w szufladzie komody, a znalazłszy jakieś spodnie od piżamy, w pośpiechu wciągnął je na siebie.

- Poczekaj tu - polecił dziewczynie. - Przyniosę ci kubek mleka. Mleko usypia.

- Niczego mi nie przynos - zaprotestowała Ashley. Organicznie nie znosiła mleka, ale prawdę mówiąc, było jej przyjemnie, że ten obcy mężczyzna tak się o nią troszczy.

- Trzymaj. - Kam już wrócił z dwoma kubkami mleka. Jeden z nich wręczył dziewczynie. - Wypij duszkiem. Nie musisz się martwić o kożuchy, bo mleko jest zimne. Włączyli prąd.

- To może zapaliłbyś światło - zaproponowała Ashley, uśmiechając się w ciemności do swego opiekuna.

- Nie ma mowy. - Kam usiadł na skraju łóżka. - Jak człowiek zapala światło, to znaczy, że me ma zamiaru spać. Przynajmniej nie od razu. A ja jednak chciałbym się wyspać.

- Przepraszam cię. - Ashley trzymała w dłoniach kubek z mlekiem i nawet nie próbowała udawać, że pije. - Wiem, że ci uprzykrzam życie, ale tak bardzo się bałam, że po prostu musiałam tu przyjść, być bliżej ciebie.

Ashley znów drżała, a Kam zastanawiał się, co tej dziewczynie dolega.

- Może dać ci jeszcze jeden koc? - zapytał.

- Nie, dziękuję. Naprawdę nic mi nie jest. - Postawiła kubek z mlekiem na nocnym stoliku. - Po prostu mam za sobą bardzo ciężki dzień.

- Ach, tak. - Kam bardzo się ucieszył, że to nie on jest przyczyną dziwaczного zachowania gościa. - Ja też mam za sobą trudny okres.

Kam przypomniał sobie czerwoną ze złości twarz Jerry'ego, obrońcy w ostatnim procesie, który darł się na niego i wrzeszczał: „Co ty robisz z moim klientem? Nie masz litości? Jesteś bez serca! Czy ty w ogóle jesteś człowiekiem? A może tylko androidem spreparowanym wyłącznie po to, żeby wysysać z ludzi krew aż do ostatniej kropli? Mnie też zabijasz, ty sukinsynu! I nic cię to nie obchodzi!” Głos Jerry'ego huczał Kamowi w głowie, jakby nagrał się na taśmę. Tylko że tym razem Kama to naprawdę zupełnie nie obchodziło.

Może Jerry ma rację? pomyślał Kam. Może ja rzeczywiście nie mam serca. Już dawno przekonałem się, że serce to luksus, na który mnie absolutnie nie stać. A jednak to przemówienie Jerry'ego coś we mnie poruszyło. I to na tyle mocno, że postanowiłem wziąć sobie kilka dni urlopu. Przecież mam tyle roboty w Honolulu, a mimo to przyjechałem na wyspę na cały długi weekend.

Miało być cicho i spokojnie, a tymczasem w moim domu czekała na mnie ta niespodzianka.

- Jednego nie rozumiem - odezwał się Kam. - Skąd Mitchowi przyszedł do głowy pomysł, żeby mi podesłać

dziewczyne w ślubnej sukni. Uważał, że to zrobi na mnie wrażenie?

- Muszę ci coś ważnego powiedzieć - oznajmiła Ashley z ciężkim westchnieniem.

Uznała, że najwyższy czas wyjaśnić wreszcie to koszmarnie nieporozumienie.

- Ja naprawdę nie znam żadnego Mitchella.

Minęło kilka chwil, zanim dotarło do Kama to, co do niego powiedziała.

- Nie rozumiem—przyznał wreszcie, bo naprawdę nie udało mu się zrozumieć tego, co usłyszał.

- Właściwie od razu powinnam ci to powiedzieć, ale wersja wydarzeń, którą sobie wymyśliłeś, tak bardzo cię bawiła... Jednym słowem, nikt mnie tutaj nie przysyłał - oświadczyła Ashley i od razu poczuła się lepiej, chociaż spodziewała się, że Kam na pewno nie będzie tym zachwycony. - Weszłam do twojego domu przez okno w sypialni, bo musiałam przeczekać do rana w jakimś bezpiecznym miejscu.

Kam wpatrywał się w ciemności, jak gdyby chciał je przebić wzrokiem.

Nareszcie zaczynał rozumieć. To nie brat wynajął tę dziewczynę, żeby uprzykrzyć mu życie. Było jeszcze gorzej. Los sprzysiągł się przeciwko niemu i stawia na jego drodze ludzi, którzy uprzykrzają mu życie za darmo, nie za pieniądze.

- A więc jesteś... zwykłą włamywaczką i ja w żaden sposób za ciebie nie odpowiadam.

- Właśnie. - Ashley skinęła głową. Czuła się okropnie, ale i tak znacznie lepiej niż jako wynajęta dziewczyna do towarzystwa.

Kam zaklął pod nosem. A więc miałem rację, pomyślał. Należało ją stąd po prostu wyrzucić, a nie bawić się w sentymenty. No cóż, może jeszcze da się to odrobić.

- No to dzwonię na policję - powiedział lodowatym tonem. - Oni cię przenocują. W suchym, ciepłym i zupełnie bezpiecznym miejscu.

- Jeśli chcesz, to zadzwoń. - Dziewczyna zadrżała. - Masz prawo, tylko że...

- Że co? - przerwał jej ostro.

- Wolałabym, żebyś tego nie robił - powiedziała prawie szeptem.

Kam wcale nie miał zamiaru wzywać policji, a już na pewno nie zrobiłby tego w środku nocy, ale nie uważał za stosowne zawiadomić o tym swego gościa. Dlaczego miałby jej ułatwiać życie?

- No, pięknie - mruknął ponuro. - Może mi wreszcie powiesz, co u licha robiłaś w moim domu. I po co się tu włamałaś?

- Wczoraj wieczorem miał się odbyć mój ślub - westchnęła Ashley, wpatrując się w przestrzeń.

- I co się stało? - Kam wreszcie zrozumiał, skąd wzięła się w jego sypialni biała suknia z koronkami.

- Uciekłam. Tuż przed rozpoczęciem ceremonii.

- Co takiego? - Teraz już wiedział na pewno, że ma do czynienia z wariatką. Nikt przy zdrowych zmysłach czegoś takiego by nie zrobił. - Zmyślasz. Nie robi się takich rzeczy.

- Ale ja zrobiłam.

- Dlaczego? - Kam był wściekły, chociaż zupełnie nie wiedział, z jakiego powodu.

Dobre pytanie, pomyślała Ashley. Właściwie nie wiem, dlaczego sama go sobie wcześniej nie zadałam. Pewnie dlatego, że nie umiałabym na nie sensownie odpowiedzieć.

- Zdałam sobie sprawę, że popełniam wielki błąd - powiedziała głośno.

Kam utwierdził się w przekonaniu, że ma przed sobą typowy okaz słodkiej idiotki. Nienawidził tego rodzaju kobiet, ponieważ w ich postępowaniu nie było za grosz sensu i nigdy się nie wiedziało, czego się po nich spodziewać. Kam natomiast lubił uporządkowany świat, w którym każdy przedmiot miał swoje stałe miejsce, a każda decyzja była przemyślana i dobrze umotywowana. Kobiety oznaczały dla niego chaos. Nawet jeśli uważały, że postępują rozsądnie, to Kam nie umiał się dopatrzeć w ich zachowaniu żadnego sensu.

- I co, tak po prostu zostawiłaś swojego narzeczonego przed ołtarzem? - Znów uderzył w zawodowy, prokuratorski ton.

- Próbowałam mu wszystko wytłumaczyć - zaczęła Ashley, chociaż wiedziała już, że Kama trudno będzie przekonać. - Przez cały tydzień kładłam mu do głowy, że nie powinniśmy brać ślubu, ale on nawet nie chciał mnie słuchać.

- Może nie postawiłaś sprawy dość jasno. Nie sądzisz, że gdybyś oddała mu zaręczynowy pierścionek i otwarcie powiedziała, że nie chcesz go za męża, to nie tylko on, ale każdy głupi zrozumiałby, o co chodzi?

- Tak właśnie zrobiłam - zawołała zrozpaczona Ashley. - Tylko że wszyscy, z moim narzeczoną na czele, uznali to za świetny żart.

- Ach, więc jesteś taką rodzinną śmieszka, która zawsze wszystkim robi kawały.

- Można to i tak nazwać - skrzywiła się. Nie chciała się wdawać w szczegółową analizę własnej osobowości. Kiedyś uważano ją za duszę każdego towarzystwa, ale było to bardzo dawno temu i wspomnianie tamtych czasów nie miało najmniejszego sensu.

A to ci numer, myślał gorzko Kam. Zostawiła ukochanego przed ołtarzem, wystawiła go na pośmiewisko tylko dlatego, że nagle zmieniła zdanie. Kobiety! Dlaczego one tak się zachowują? Może czerpią radość z władzy nad mężczyznami, jaką obdarzyła je natura? Nigdy żadna baba nie będzie mną rządziła! Już nigdy więcej! Przekonałem się na własnej skórze, jak bardzo bolesne potrafią być takie rządy.

- Powiesz mi, kim jest ten nieszczęśnik, którego miałaś poślubić?

- Ma na imię Wesley.

- Wesley Butler? Żartujesz!

- Znasz go? - Ashley była co najmniej tak samo zaskoczona jak Kam.

- O, tak. Znam go. - Kam zapalił stojącą przy łóżku nocną lampkę.

Narzeczoną Wesleya musiał zobaczyć natychmiast. Siedziała w fotelu szczelnie owinięta kocem i mrugała nie przyzwyczajonymi do światła oczami.

Wyglądała jak uosobienie prawdomówności: ogromne niebieskie oczy, jasne włosy wokół dziecięco naiwnej twarzy... Naprawdę nie pasowała do Wesleya.

- Po co w ogóle chciałaś wyjść za tego durnia?

- O to właśnie chodzi - wyjąkała Ashley, dusząc się ze śmiechu. - Kiedy tu przyjechałam i przez kilka dni pomieszkałam z nim pod jednym dachem, zrozumiałam, że wcale nie chcę takiego męża.

Kam z trudem powstrzymywał wybuch śmiechu. Musiał zachować powagę. Zależało mu na tym, żeby trzymać się od tej dziewczyny jak najdalej. Miał przecucie, że to właściwa taktyka.

- Skąd znasz Wesleya? - zapytała Ashley, zadowolona, że widzi swego rozmówcę. - Chodziliście razem do szkoły?

- Do szkoły? - Kam uśmiechnął się krzywo. - Niezupełnie. Wesleya posłano do najlepszej prywatnej szkoły w Ameryce, a ja chodziłem do zwykłej tu, na wyspie. Tak jak wszyscy inni biedacy.

- Ach, tak. - Ashley ugryzła się w język. Ona sama także ukończyła najlepsze szkoły, ale uznała, że lepiej się tym nie chwalić. Przynajmniej na razie. Ten cały Kam najwyraźniej nie przepadał za bogatymi ludźmi.

- Byłem z Wesleyem w tej samej drużynie pływackiej - opowiadał Kam. - W lecie obaj pływaliliśmy w klubie YMCA. Mieliśmy wtedy po trzynaście, może czternaście lat. Rywalizowaliśmy ze sobą w wyścigach stylem grzbietowym.

- Który z was wygrywał?

- Przeważnie ja. Mnie niełatwo pokonać. - Kam uśmiechnął się do swoich wspomnień. - A jak wy się poznaliście? - zapytał po chwili.

- Nasze rodziny przyjaźnią się od zawsze. Wesley jeździł nawet z nami na wakacje do La Jolla - odrzekła i dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, że stanowczo za dużo powiedziała temu mężczyźnie o swo-

im pochodzeniu. Z wyrazu jego twarzy usiłowała odgadnąć, jakie wrażenie zrobiła na nim ta informacja, ale oczy Kama nie wyrażały absolutnie niczego. Nawet zainteresowania. - A potem razem studiowaliśmy w East Coast University. On kończył studia, kiedy ja byłam dopiero na pierwszym roku, i oczywiście wziął mnie pod swoje skrzydła.

- Ty skończyłaś studia? - Tym razem twarz Kama wyrażała zdziwienie.

- Owszem, skończyłam. - Ashley, zamiast się obrazić, tylko się roześmiała. - Chociaż przedtem zaliczyłam kilka różnych uniwersytetów.

- Nie mogłaś się zdecydować, co?

- Niezupełnie. Na przykład z pierwszego mnie wyrzucili.

- Nakryli w twojej sypialni narzeczonego?

- Teraz nie wyrzuca się ze studiów za takie głupstwo - znów się roześmiała. - To było coś znacznie poważniejszego. Jak tylko zaczęłam studiować, zaangażowałam się w działalność organizacji walczącej o prawa zwierząt. Lubię zwierzęta i nienawidzę, kiedy ludzie je krzywdzą.

- No, no - mruknął pod nosem Kam.

- Nie ma w tym nic dziwnego. Pewnego dnia wkradliśmy się w nocy do laboratorium i wypuściliśmy wszystkie szczury i króliki doświadczalne. Boże mój - westchnęła - co to się działo. Te króliki urodziły się w niewoli i nie miały pojęcia, na czym polega życie na wolności. Co najmniej połowa z nich została rozjechana przez samochody. Szczury lepiej sobie poradziły, bo są inteligentne. Tyle tylko, że właściciele domów, w których się zagnieździły, wytłukli je do nogi w bardzo szybkim tempie.

- Złapali cię?

- Tak. I wywalili ze studiów. Naprawdę trudno mieć o to pretensję do władz uczelni. Dopiero praca na oddziale dla nieuleczalnie chorych dzieci nauczyła mnie szacunku dla eksperymentów medycznych. Nawet tych robionych na zwierzętach. Jeśli mam wybierać pomiędzy zdrowiem

dzieci a szczęściem szczurów, to mimo wszystko wybieram dzieci.

Kam pomału zaczynał rozumieć, jak przedziwną osobę sprowadził mu los do domu. Ze słów tej dziewczyny wynikało, że pochodzi z rodziny co najmniej tak bogatej jak Butlerowie. A mimo to ta wariatka zostawiła całe swoje bogactwo i schroniła się w ubogim domku na plaży, należącym do średniej klasy prawnika.

- Studiowałaś na tym samym uniwersytecie co Wesley, ciekawe. - Kam nie widział się z Wesleyem od bardzo wielu lat, ale słyszał, że tamten wcale się nie zmienił. Pozostał takim samym głupim sukinkotem, jakim był za młodu. - To musiało być dawno temu.

Ashley odrzuciła głowę do tyłu. Śmiała się jak dziecko. Ten facet naprawdę niczego nie owijał w bawełnę. Na co dzień taka szczerłość byłaby raczej trudna do zniesienia, ale na szczęście żadna wspólna codzienność im nie groziła, więc można się było swobodnie wyśmiać.

- Rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć. A ja myślałam, że dasz się nabrać i uznasz mnie za naiwną dwudziestolatkę.

- Naiwna może i jesteś - Kam nawet nie zauważył, że popełnił nietakt - ale nie jesteś ani pusta, ani głupia.

- Uważasz, że wszystkie dwudziestoletnie panienki są puste i głupie? - Uśmiechnęła się do niego.

- Może i nie wszystkie, ale większość na pewno. W każdym razie wszystkie, które w życiu spotkałem, były właśnie takie.

- A ty nienawidzisz głupich, pustych kobietek. Zgadłam?

- Można to i tak nazwać.

- No to powiedzmy, że tak. - Ashley chętnie się z nim zgodziła. - Ale może dałoby się pójść o krok dalej i powiedzieć, że nie cierpisz kobiet w ogóle.

- Aż tak daleko bym się nie posunął. - Kam mimo woli jednak się uśmiechnął. - Chociaż muszę przyznać, że nie lubię tych różnych gierek.

- Gierek? - Ashley nie rozumiała, jak można nazwać

grą coś, co może zmienić całe życie człowieka, a nawet całą osobowość. O, nie. To nie może być zwykła gra, pomyślała. Zresztą, cokolwiek to jest, to ja i tak przegrałam.

- No już dobrze, żartowałem - wycofał się Kam.
- Nietrudno mi określić twój wiek, bo wiem, ile lat ma Wesley. Nie musisz się od razu na mnie obrażać. Powiedz mi lepiej, co się takiego stało. Kiedy zauważyłaś, że Wesley nie jest najlepszym materiałem na męża?

Ashley podciągnęła koc pod brodę. Chociaż nie bardzo miała ochotę o tym rozmawiać, uznała, że przynajmniej tyle jest winna temu mężczyźnie, który mimo wszystko jednak udzielił gościny zupełnie obcej dziewczynie.

- Na początku było nawet przyjemnie - mówiła cicho.
- Rodzice Wesleya mają bardzo piękny dom. Z tarasu widać ocean...

- Tak, to robi wrażenie - mruknął Kam. - Szczególnie jeśli ktoś lubi ostentacyjne bogactwo.

Aha, znowu się irytuje, pomyślała Ashley. Skąd się u niego wzięła ta niechęć do ludzi bogatych?

- Na mnie to zrobiło wrażenie - przyznała. - Zresztą naprawdę było mi tam miło i przyjemnie. Dopiero kiedy przyjechali moi rodzice...

- Przyjechali na ślub?

- Tak. Moja matka przywiozła ze sobą nowego narzeczonego, a ojciec przyjechał z najnowszą ukochaną i żadne z nich nie zwracało uwagi...

Tu cię mam, pomyślał Kam. Zdawało jej się, że skoro jest panną młodą, to wszyscy na niej powinni skupić uwagę. Kiedy okazało się, że tak nie jest, panienka tupnęła nóżką i narobiła takiego zamieszania, że rzeczywiście nikt o niczym ani o nikim innym nie mógł już myśleć. Dlatego uciekła.

- Wiesz, co ci powiem? Jesteś zwykłą bogatą, rozpuszczoną jak dziadowski bicz panienką - przerwał jej w pół słowa. - Nie zwracano na ciebie uwagi, więc znalazłaś sposób, żeby znów stanąć w pełnym blasku reflektorów. Jak dzieciak, który rzuca się na podłogę i wrzeszczy, kiedy nie chcą mu kupić nowej zabawki.

- Nie jestem rozpuszczona. - Tym razem Ashley jednak się obraziła. - I wcale nie chciałam być w centrum zainteresowania.

- A więc czego chciałaś?

Pytanie było trudne. Ashley nie potrafiła na nie odpowiedzieć. Nawet sobie samej.

- Powiedziałaś, że narobiłaś zamieszania - przypomniał jej Kam. - Uciekłaś i trafiłaś do mojego domu. Co dalej?

- Ja... Właściwie nie bardzo wiem.

Ona nie wie! Świetnie! myślał Kam, który z każdą minutą utwierdzał w sobie niechęć do kapryśnych i zupełnie nieobliczalnych bogatych osób płci żeńskiej. Mam przed sobą zagubioną kobietkę, która nie ma żadnego pomysłu na życie. Najlepiej byłoby odesłać ją do domu. Niech pije piwo, którego sama sobie nawarzyła. Każdy normalny człowiek na jej miejscu tak właśnie by postąpił. Przecież chyba nie musi się ukrywać, żeby nie wyjść za mąż za Wesleya. Oczywiście, że nie. Wystarczy tylko powiedzieć wprost rodzicom, którzy ją kochają, o co chodzi i dlaczego ona nie chce tego ślubu.

- Twoi rodzice pewnie bardzo się o ciebie martwią - powiedział Kam po chwili. - Przypuszczam, że przeczesali już całą okolicę.

- Raczej nie. - Ashley stanowczo pokręciła głową - Dzwoniłam tam i zostawiłam wiadomość, że nic mi nie jest. Zresztą przyjęcie pewnie się jeszcze nie skończyło.

- Jakie znów przyjęcie? - Kam znów czegoś nie zrozumiał. - Skoro nie było ślubu, to nie ma i przyjęcia.

- Żartujesz? - Ashley głośno się roześmiała. - Za zorganizowanie takiego przyjęcia płaci się z góry, a moja matka nie dopuściłaby do tego, żeby tyle pieniędzy poszło na marne.

Tym razem Kam bez pudła rozpoznał, że śmiech dziewczyny przesiąknięty jest goryczą, i pomyślał sobie, że być może ona rzeczywiście nie jest tylko rozpieszczoną, pustą lalą, że może ma jakieś swoje racje. Chociaż i tak zupełnie nic mu to nie obchodzi, myślał. Nie chce o niczym wiedzieć.

I tak już za długo z nią rozmawiam. Widać, że się uspokoiła, więc może wreszcie da mi pospać. Rano wszystko będzie łatwiejsze. Może nawet ta cała historia nabierze sensu. Zgasił nocną lampkę.

- Dobranoc - usłyszał głos dziewczyny.
- Co masz zamiar zrobić rano? - zapytał.
- Nie wiem - odrzekła po chwili namysłu.
- Na pewno nie możesz tu zostać. - Kain jasno dał jej do zrozumienia, że na jego gościnę liczyć nie powinna.
- Musisz sobie znaleźć inną kryjówkę.
- Wiem - westchnęła. - Nie martw się. Już niedługo będziesz mnie miał z głowy.

To oświadczenie uspokoiło Kama na tyle, że zamknął oczy i prawie natychmiast zasnął.

Ashley siedziała bez ruchu, przyglądając się śpiącemu mężczyźnie. Już się nie bała. Spokojny sen Kama w niezwykle sposób dodawał jej otuchy. Miała ogromną ochotę go dotknąć. Świecie wierzyła, że jeśli uda jej się tego dokonać, to jakaś mała częśćka jego spokoju stanie się także jej udziałem.

Wiatr przegnał chmury i niebo rozświetlił srebrzysty blask księżyca.

Gałęzie drzew rzucały ruchome cienie na pokój. Świat wciąż nie mógł dojść do siebie i Ashley także była zupełnie roztrzęsiona. Bardzo chciała się uspokoić, ale nie miała pojęcia, jak tego dokonać.

Sama, bez niczyjej pomocy, wszystko zrujnowałam, myślała. Zniszczyłam swoje marzenia, plany mamy i rachuby taty. Nie mam po co wracać. Wesley nawet spojrzeć na mnie nie zechce. Upokorzyłam go publicznie. Wszyscy o tym wiedzą. I rodzina, i przyjaciele. Zresztą ja wcale nie mam ochoty do niego wracać. Trochę mi tylko przykro, że zniszczyłam im wszystkim tak misternie ułożone plany. Przykro mi, że skrzywdziłam Wesleya. Przecież nie chciałam tego wszystkiego. Naprawdę samo tak jakoś głupio wyszło.

Drżała jak osika. Nie z zimna, tylko ze zdenerwowania. Całą sobą odczuwała pustkę, jaką uczyniła, rujnując otaczający ją dobrze znany świat i rządzące nim

zasady. Tęsknie patrzyła na spokojnie śpiącego Kama. Nagle przyszedł jej do głowy pomysł. Wiedziała, że jemu na pewno by się nie spodobał. Wiedziała, że musi bardzo uważać, żeby go nie obudzić.

Cichutko wstała z fotela i na paluszkach podeszła do łóżka. Mężczyzna się poruszył, a dziewczyna na chwilę wstrzymała oddech. Kiedy upewniła się, że Kam mocno śpi, podeszła jeszcze bliżej. Słyszała jego oddech, czuła ciepło, ale dotknąć go nie śmiała. A mimo to jej własne napięcie gdzieś się ulotniło, a na to miejsce pojawił się miły luz. To Kam tak na nią podziałał. Był taki duży, taki męski, że Ashley czuła się przy nim absolutnie bezpieczna. Po raz pierwszy od ucieczki z kościoła przestała się bać. Westchnęła i wyciągnęła się na łóżku obok tego obcego mężczyzny.

W tej samej chwili Kam przewrócił się na drugi bok. Dziewczyna chciała się usunąć, ale nie zdążyła. Jego ramię otoczyło jej talię. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wyparował strach i niepewność jutra. Ashley zupełnie nie wiedziała, dlaczego dotyk tego człowieka tak na nią podziałał. Może dlatego, że on jest taki twardy i bezkompromisowy? Że nie jest z tych, których byle wiaterek przygina do ziemi. W tej chwili Ashley nade wszystko potrzebowała przy sobie kogoś takiego. Uśmiechnęła się, a powieki w mgnieniu oka same się zamknęły.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kamowi przyśniło się coś miękkiego, ciepłego i pachnącego tak pięknie, że chciało się to natychmiast do siebie przytulić. Obudził się i rozejrzał po pokoju. Spojrzał na swoją własną rękę i oniemiał. Tulił do siebie tę obcą dziewczynę, która wczoraj w nocy wtargnęła do jego domu, a teraz - do jego własnego łóżka.

Kiedy zasypiałem, siedziała na fotelu, więc jakim cudem znalazła się tutaj? pomyślał. Jak to się stało, że się nie obudziłem, kiedy włożyła do mojego łóżka?

W promieniach wpadającego przez okno słońca wydała mu się jeszcze drobniejsza niż w nocy. Jasne włosy rozrzucone po poduszce i odcinające się od białych policzków ciemne rzęsy sprawiły, że wyglądała na bardzo delikatną istotę. Kam za nic nie chciał uszkodzić tego kruchego cacka. Najdelikatniej jak potrafił, uniósł rękę. Westchnął z ulgą, skonstatowawszy, że dziewczyna się nie obudziła, a potem powoli i bardzo ostrożnie wstał z łóżka. Zamarł, kiedy usłyszał, że w salonie jest ktoś, kto woła go po imieniu.

- Nie wmawiaj mi, że jeszcze śpisz - wołał głos.

- O, Boże - jęknął Kam. - Czy to pasmo nieszczęść nigdy się nie skończy?

Ashley także się obudziła. Patrzyła na Kama szeroko otwartymi z przerażenia oczami.

- Kto?... - zaczęła.

- Ciii - Kam położył palec na ustach. - To tylko Shawnee. Moja siostra. Niestety, dałem jej klucz od tego domu. Zostań tu, a ja zobaczę, czego ona ode mnie chce.

Wyszedł z pokoju tak jak stał, w samych tylko spodniach od piżamy. Nie chciał tracić czasu nawet na wkładanie dzinsów. Każda chwila zwłoki zbliżała Shaw-

nee do sypialni z piękną dziewczyną, leżącą w jego własnym łóżku. Kam nie chciał, nie mógł dopuścić do tego, żeby siostra tam weszła.

Tak bardzo się spieszył, że potknął się o próg i szpetnie klnąc, prawie wpadł do salonu.

- Jak ty się wyrażasz? - skarciła go siostra. - Mamy gościa.

Przerażony Kam zobaczył, że oprócz Shawnee w pokoju jest jeszcze jakaś młoda i bardzo ładna dziewczyna. Była wyraźnie zawstydzona widokiem półnagiego mężczyzny. Ale Shawnee w niczym to nie przeszkadzało. Rzuciła się bratu na szyję, obsypała go pocałunkami, a potem odsunęła się i krytycznie mu się przyjrzała.

- Okropnie wyglądasz - powiedziała, jakby zadowolona z tego, że bez jej opieki brat więdnie jak zaszuszony kwiatek. - Bardzo się cieszę, że wreszcie wróciłeś do domu. W kilka dni doprowadzimy cię do stanu używalności.

Wzięła za rękę dziewczynę, którą ze sobą przywiozła, i przedstawiła ją bratu.

- Kam, poznaj moją nową pracownicę. To jest Melissa Kim. Została szefową mojej kawiarni. Właśnie tędy przejeżdżaliśmy. Zaproponowałam Melissie, żebyśmy do ciebie wstąpiły. Najwyższy czas, żeby poznała mojego braciszka - dodała znacząco.

Kam patrzył w roześmiane, zielone oczy ukochanej siostry i zastanawiał się nad tym, jak by ją tu szybko i bez rozgłosu zamordować. Odkąd skończył trzydzieści lat, Shawnee wciąż przyprowadzała mu jakieś kobiety, które, zdaniem siostry, powinny być w typie Kama. Ta sytuacja stawała się coraz trudniejsza do zniesienia.

- Bardzo mi miło - mruknął Kam, zaszczycając przestraszoną Melissę zimnym jak sopel lodu uśmiechem. - Bardzo się cieszę, że mnie odwiedziłaś, Shawnee, ale widzisz...

Shawnee rozejrzała się po pokoju tak gwałtownie, że aż długi warkocz uderzył o jej plecy. Całym ciałem przekazywała bratu informację, że nie przyjechała tu

przypadkiem, tylko w konkretnej sprawie, i że nie wyjdzie, dopóki ta sprawa nie zostanie załatwiona.

- Tak się cieszę, że wróciłeś na wyspę - powiedziała. - Jak tylko Mitchell zawiadomił mnie, że przyjeżdżasz, zaraz sobie wszystko zaplanowałam. Pierwszy punkt tego planu to przyjechać i przywitać się z tobą.

- Dzień dobry, siostrzyczko - powiedział posłusznie Kam. - Dzięki, że chciało ci się do mnie zajrzeć.

Zastanawiał się chwilę, po czym podjął decyzję. Nie chciał sprawiać siostrze przykrości, ale musiał się przecieżyć jakoś bronić. Nie miał ochoty na znajomość z Melisą ani na bezwolne wypełnianie planów Shawnee. Nade wszystko zaś nie mógł sobie pozwolić na to, aby te dwie kobiety zobaczyły ukrytą w jego sypialni Ashley.

- Bardzo was przepraszam - udawał zaspanego - ale wczoraj późno przyjechałem. I jeszcze ta burza... A potem wysiadło światło... Krótko mówiąc, bardzo chce mi się spać, więc...

- Ależ, Kam - przerwała mu Shawnee, która oczywiście nie dała się nabrać na dziecinny podstęp brata - niczym się nie przejmuj. Zobacz, co ci przywiozłyśmy - pokazała dwie torby pełne zakupów. - Kawa i pączki, kochanie. Takie jakie lubisz. Chodźmy do kuchni. Zjemy śniadanie i chwilę sobie pogadamy.

Zrobiła krok w kierunku kuchni, ale Kam chwycił ją za ramię.

- Zaczekaj, Shawnee - wyszeptał jej do ucha. - Nie jestem ubrany.

- Jest jeszcze wcześniej, kochanie. - Dla Shawnee ten fakt najwyraźniej nie miał żadnego znaczenia - Nikt od ciebie nie wymaga, żebyś występował w smokingu. No, chodź już - pociągnęła go za sobą do kuchni. - Siadaj i o nic się nie martw. Nakarmimy cię, napoimy, a potem może nawet zabierzemy cię ze sobą do Kona. Wybieramy się po zakupy.

- Shawnee, ja...

Shawnee zaprowadziła opierającego się brata do kuchni i posadziła go przy stole.

- Nie będzie ci przeszkadzało, że on zje śniadanie bez koszuli, prawda, Melisso? - zapytała onieśmieloną dziewczynę.

Być może to akurat Melissie nie przeszkadzało, ale było coś, co z pewnością wprawiło ją w zakłopotanie, bo siadając przy stole naprzeciwko Kama, odwróciła spaso-
wiała jak piwonia buzię. Usiłowała dać coś do zrozumienia Shawnee, ale tamta zupełnie niczego nie zauważyła.

Dlaczego tak jest, myślał Kam, patrząc na krzątającą się po jego własnej kuchni siostrę, że nadal robię dokładnie to, co ona mi każe? Jestem dorosłym człowiekiem, mam poważny zawód, w którym odnoszę sukcesy, a jednak zachowuję się jak uczeń za każdym razem, kiedy na horyzoncie pojawia się Shawnee. To prawda, że ona mnie wychowała, że zastępowała mi matkę, ale teraz powinienem się wreszcie usamodzielnąć. To nie ma za grosz sensu. Wprawdzie trudno jest zmienić stare przyzwyczajenia, ale nie mogę jej pozwolić na to, żeby przez resztę życia sterowała mną jak małym dzieckiem.

Może już czas się zbuntować? Niezły pomysł. Muszę przynajmniej spróbować. Zaraz. Niech ona tylko na chwilę zamilknie.

- ...Naprawdę powinieneś zobaczyć tę nową salę widowiskową w Shangri-la Hotel. Teraz jest tam przegląd czarno-białych filmów z lat dwudziestych - paplała Shawnee z miną niewiniątka. - Wyobraź sobie, że Melissa nigdy w życiu nie widziała czarno-białego filmu. Koniecznie musicie się oboje wybrać do Shangri-la.

- Nie - powiedział Kam.

- Nie? - Shawnee patrzyła na brata szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Nie - powtórzył stanowczo Kam. - Na samą myśl o czarno-białym filmie robi mi się niedobrze. Ostatnio oglądam tylko filmy z gatunku „zabili go i uciekli”. Im są bardziej krwawe, tym bardziej mi się podobają.

- Od razu powinnam się domyślić, że ty tylko żartujesz - po chwili osłupienia Shawnee roześmiała się

z ulgą. Zerknęła na Melissę, która zupełnie nie miała pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. - Mogłeś mi po prostu powiedzieć, że nie masz ochoty na kino. To przecież nic strasznego. Aha, na śmierć bym zapomniała. W niedzielę robimy rodzinny piknik u wuja Mani. Jedziesz z nami?

- Nie mogę - odrzekł Kam, absolutnie pewien, że siostra zdążyła już zaprosić na ten piknik niefortunną Melissę.

- W przyszłym tygodniu będą u mnie na obiedzie Mack i Taylor...

- Nie mam czasu - przerwał jej w pół słowa Kam.

- A co będziesz robił? - Shawnee zaczęła się już denerwować.

- Będę odpoczywał.

Przez chwilę siostra i brat patrzyli na siebie wyzywająco. Shawnee zdecydowała się na taktyczny odwrót.

- Ach, widzę, że dzisiaj nie można się z tobą porozumieć. Wobec tego odłożmy sobie tę rozmowę na później.

- Mnie to pasuje. - Kam ucieszył się, że przynajmniej jedną potyczkę z siostrą udało mu się wygrać.

Za to Shawnee była naprawdę zła. Nie przywykła do niesubordynacji młodszego brata.

- On jest wciąż zaspany - usprawiedliwiła go przed Melissą. - Jak się obudzi, będzie całkiem do rzeczy. Musisz mi, niestety, uwierzyć na słowo.

- Mnie on już się wydaje całkiem do rzeczy - zapewniła Melissa trochę nazbyt pośpiesznie.

Kam i Shawnee popatrzyli na siebie. Oboje musieli włożyć wiele wysiłku w to, aby się nie roześmiać.

- Rzeczywiście, nie jest taki najgorszy - przyznała Shawnee. Zerknęła na Melissę i postanowiła mimo wszystko dać bratu jeszcze jedną szansę. - No dobrze, wy tu sobie chwilę pogadajcie - poleciła nie znoszącym sprzeciwu tonem - a ja pójdę przypudrować nos.

Kam dopiero po chwili pojął prawdziwe znaczenie tego oświadczenia.

Siostra miała zamiar pójść do drugiej części domu,

a tam właśnie była Ashley. Absolutnie nie mógł sobie pozwolić na taką kompromitację.

- Nie. - Kam zerwał się ze stołka, jakby jego protesty mogły choć na jotę zmienić zamiary siostry. - Proszę cię, Shawnee, nie rób tego!

- Co ci jest, Kam? - Shawnee zdziwiła się naprawdę.
- Myślisz, że nie wiem, jaki bałagan panuje w twojej łazience? Nie bój się, nie dostanę zawału. Wychowałam trzech braci i jednego syna. Doskonale wiem, co mężczyzna potrafi zrobić z całkiem przyzwoitego mieszkania.

Kam zrezygnowany opadł na krzesło. Pozostało mu już tylko mieć nadzieję, że Ashley jednak jest rozsądna i nie zechce wyjść z sypialni. Jeśli Shawnee by ją znalazła... No cóż, pomyślał cierpko, poczekam. Jak ją zobaczy, narobi strasznego wrzasku. Nawet z kuchni ją usłyszę.

- Skoro nie lubisz czarno-białych filmów, to powiedz mi, jakie lubisz - Melissa próbowała nawiązać rozmowę.

- Ja, na przykład, bardzo lubię historie o miłości.

Kam uśmiechnął się do dziewczyny z przymusem. Zabije Shawnee, pomyślał. I każdy sąd mnie uniewinni...

Shawnee szła do łazienki, myśląc o tym, jak strasznie trudno umówić Kama z najatrakcyjniejszą nawet kobietą. Kiedy był mały, znacznie łatwiej sobie z nim radziłam, wspominała. Ze wszystkich trzech chłopców, on jeden naprawdę mnie słuchał, tylko z nim dało się normalnie rozmawiać i cokolwiek mu wytłumaczyć. Był zupełnie inny niż chimeryczny i wiecznie zbuntowany z Mack, czy przemądrzały i pyskаты Mitchell. Opanowany, zawsze doskonale wiedział, czego chce.

- Teraz też wie - mruknęła do siebie - tyle że to, czego on chce, wcale nie jest dla niego dobre. Jemu się wydaje, że najlepiej będzie, jeśli damy mu spokój. A to właśnie by go zgubiło.

Shawnee otworzyła drzwi do łazienki, kiedy jej uwagę zwrócił jakiś szmer. Zatrzymała się w pół kroku, pewna, że dochodził on z sypialni brata.

Szybko pokonała niewielką przestrzeń, dzielącą ją od pokoju, i weszła do środka.

Na łóżku Kama siedziała piękna kobieta o długich jasnych włosach i niesłychanie małych stopach. Trochę wystraszona, patrzyła na wchodzącą i dopiero wtedy Shawnee zauważyła, że ta dziewczyna ma na sobie jedynie męską koszulę.

- Cześć - odezwała się Shawnee, kiedy wreszcie doszła do siebie na tyle, że mogła mówić.

- Cześć - powiedziała Ashley i obdarzyła gościa promiennym uśmiechem. - Ty pewnie jesteś siostrą Kama.

Shawnee tylko skinęła głową. Popatrzcie no, myślała, Kam ma w łóżku kobietę. Czy to dzień cudów, czy co?

- To nie to, co sobie myślisz - tłumaczyła nieco zakłopotana Ashley, jakby odgadła myśli Shawnee.

- Nie to? - Ładną twarz Shawnee także rozjaśnił uśmiech. - Jaka szkoda!

- Naprawdę, nic z tych rzeczy - zapewniała Ashley. - My się prawie nie znamy. My nie... To znaczy, nie zrobiliśmy... - zawstydzona, pokazywała palcem łóżko.

- Nie ma sprawy. Jeśli tak twierdzisz.

- Musisz zrozumieć - Ashley za wszelką cenę chciała wyjaśnić sytuację. - Było bardzo późno. I ta burza... Ja właśnie tędy przechodziłam.

- I postanowiłaś się tu schować przed deszczem. - Shawnee ze zrozumieniem pokiwała głową.

- Coś w tym rodzaju. - Ashley wzruszyła ramionami. - Kam pozwolił mi zostać, a ponieważ nie miałam dokąd iść, więc... No, po prostu zostałam u niego na noc.

- Aha. Widzę, że zapomniałaś przynieść ze sobą nocną koszulę.

- Ach, to. - Ashley popatrzyła na koszulę, o której już dawno zdażyła zapomnieć. - Niczego lepszego nie udało mi się tu znaleźć. Bo widzisz... jak by ci to powiedzieć... Ja nie mam się w co ubrać.

- Nie masz żadnego ubrania? - Shawnee uśmiechała się coraz promienniej. - O rany! To zaczyna mnie naprawdę interesować.

Raczej niewygodna niż interesująca sytuacja, pomyślała Ashley. Nie mogę jej tego wytłumaczyć, bo musiałabym powiedzieć o tej nieszczęsnej ślubnej sukni. A jeśli o sukni, to i o Wesleyu i o całej reszcie, a przecież nie mam zamiaru zawiadamiać świata o tym, że ukrywam się w domu Kama Caine'a. Niestety, Shawnee będzie musiała sama sobie wszystko wytłumaczyć.

- Tak, to naprawdę problem - powiedziała Ashley, mając na myśli brak ubrania. - Muszę coś na siebie włożyć, a w szafie Kama nie ma nic, co by na mnie pasowało. Może wiesz, gdzie mogłabym sobie coś kupić? Czy jest tu w pobliżu jakiś butik?

Shawnee bacznie przyglądała się dziewczynie, która spędziła z jej bratem noc. Była bardzo ładna, ale w zupełnie innym typie niż te, którymi czasem interesował się Kam. Od czasu do czasu Shawnee widywała u boku brata jakąś kobietę, ale zawsze były to wysokie, bardzo eleganckie damy, które trzymały całe otoczenie na dystans. Z wyjątkiem Ellen. No tak, ale Ellen to całkiem inna historia... No cóż, Kam tak rzadko przebywa na rodzinnej wyspie, że pewnie nawet nie zauważyłam, kiedy mu się zmienił gust, pomyślała Shawnee. Nie mam zielonego pojęcia, z kim on spędza czas w Honolulu. Ta dziewczyna naprawdę jest śliczna, tylko że coś mi tu nie pasuje. Ma takie dziwne oczy. Błękitne i inteligentne. Dlaczego udaje idiotkę?

- Poczekaj, wyjaśnijmy sobie to jeszcze raz - powiedziała Shawnee. - Przechodziłaś tędy i mój brat zaprosił cię do siebie na noc. Od dawna się przyjaźnicie?

- Ja niedokładnie tak powiedziałam - Ashley potrząsnęła głową.

- Ach! - westchnęła Shawnee, czekając na bliższe wyjaśnienia.

- Tak naprawdę wcale nie jesteśmy przyjaciółmi.

- Nie jesteście kochankami ani przyjaciółmi... - mruknęła jakby do siebie Shawnee.

- Nie jesteśmy. Jeśli już trzeba to definiować, to jesteśmy tylko przygodnymi znajomymi - oświadczyła

Ashley z rozbrajającą szczerością. - Naprawdę nic nas nie łączy. Słowo honoru.

- Mhm - Shawnee spojrzała znacząco na pogniecioną pościel na łóżku i dopiero po chwili zauważyła leżący na fotelu koc. - Jak długo chcesz tu zostać?

- Zaraz wychodzę

- Jak tylko zdobędziesz jakieś ubranie. Bo w tym stroju chyba nie wyjdiesz z domu?

- No właśnie - Ashley z przekonaniem skinęła głową.

- A można wiedzieć, dokąd się wybierasz?

Ashley otworzyła usta i jeszcze szybciej je zamknęła.

- Jeszcze się nie zdecydowałam - wzruszyła ramionami.

- A nie potrzebujesz przypadkiem pracy? - Shawnee aż uśmiechnęła się do swoich myśli. - Mam jedną posadę dla kelnerki na poranną zmianę. Jestem właścicielką Puako Café. Jak się zdecydujesz, to do mnie zajrzyj.

- Może się zdecyduję - powiedziała Ashley. Pomyślała sobie, że mogłaby to być całkiem niezła zabawa.

- Oczywiście, jak zdobędziesz jakieś ubranie.

- No właśnie.

- No to do zobaczenia. - Shawnee uśmiechnęła się do niekompletnie ubranej dziewczyny.

- Pewnie rzeczywiście jeszcze się zobaczymy.

Shawnee w mgnieniu oka znalazła się z powrotem w kuchni.

- Zmieniamy plany - zawołała do Melissy. - Musimy natychmiast jechać.

- Zaraz? - Melissa popatrywała niezdecydowanie na Kama, to na jego siostrę. Nie chciała tu przyjeżdżać, ale teraz, kiedy już poznała Kama, nie miała ochoty zbyt szybko wychodzić.

- Co tu się dzieje? - zapytał podejrzliwie Kam. Doskonale znał swoją siostrę i wiedział, co oznacza ten błysk w jej oku. Shawnee wpadła na kolejny genialny pomysł.

- Zabieram stąd Melissę, to wszystko - wyjaśniła Shawnee, która zdażyła już pozbierać swoje rzeczy i wyjść za próg domu brata. - Mamy jeszcze mnóstwo spraw do załatwienia.

Kam nie musiał się zbyt długo zastanawiać nad tym, co tak nagle odmieniło plany Shawnee. Obawiał się, że stało się najgorsze...

- Kocham cię, braciszku. - Shawnee odwróciła się, żeby go pocałować w policzek. - Bardzo się cieszę, że przyjechałeś. Wpadnę do ciebie później.

- Do widzenia - powiedziała Melissa z wyraźnym żalem w głosie. - Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

- Miło mi było cię poznać. - Kam uprzejmie skinął głową.

Melissa raz jeszcze spojrzała na Kama smutnymi oczami, po czym odwróciła się i wyszła. Zanim jednak zdążyła podejść do samochodu, wróciła Shawnee z naręczem jakichś ubrań.

- Masz, trzymaj. To dla twojej przyjaciółki - uśmiechnęła się do brata. - O, przepraszam, dla twojej przygodnej znajomej. Miałam zawieźć te rzeczy do sklepu z używaną odzieżą, ale może ona sobie coś z tego wybierze. Trzymaj się. - Odwróciła się na pięcie i tym razem naprawdę odeszła.

- Zaczekaj. - Kam patrzył na trzymane w rękach ubrania. - O jaką przyjaciółkę ci chodzi?

- Dobrze wiesz, nie udawaj. - Shawnee uśmiechnęła się i dodała cicho: - O tę, którą znalazłam w twoim łóżku, łobuziaku.

- W moim... - Kam pobladł. A więc Shawnee znalazła Ashley w jego łóżku. Uznał, że w tej sytuacji jedyne, co może zrobić, to do niczego się nie przyznawać.

- W moim łóżku nie ma żadnej dziewczyny.

- Nie oszukuj mnie, Kam - zaśmiała się Shawnee. - Kłamstwa zachowaj dla swoich kolegów z sali sądowej. Ja przecież znam cię na wylot.

Zbiegła ze schodów, wsiadła do samochodu i odjechała tak szybko, jakby ktoś ją gonił. Kamowi pozostał teraz już tylko jeden problem: Ashley.

Należałoby wreszcie zastanowić się nad tym, co robić dalej, myślała Ashley, wciąż siedząc na łóżku. Coś mi się wydaje, że popełniłam piramidalne głupstwo. Dlaczego

nigdy nic nie potrafię załatwić normalnie? Można było najzwyczajniej na świecie oddać Wesleyowi pierścionełk zaręczynowy i odejść. Gdybym tak postąpiła, siedziałabym sobie teraz wygodnie w samolocie, lecącym na kontynent... Byłabym wolnym człowiekiem, bez całego tego galimatiasu na głowie. Chyba że... Na samą myśl o innym wariancie wydarzeń dziewczyną wstrząsnął zimny dreszcz. Mogło się zdarzyć i tak, że utknęłabym w tym bagnie na dobre. Wesley by wrzeszczał, matka płakała, a ojciec pewnie wygłosiłby jedno z tych swoich wzruszających przemówień i w końcu poślubiłabym faceta, którego nawet nie lubię. Tak właśnie by się stało. I dlatego musiałam uciec. Nie miałam innego wyjścia.

Ashley znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia i doskonale o tym wiedziała. Była zupełnie sama, nie miała dokąd pójść i nie miała nawet w co się ubrać. Nawet gdyby chciała sobie coś kupić, nie miała za co, bo uciekając, nie pomyślała nawet o tym, żeby zabrać ze sobą trochę pieniędzy. Zresztą nie przyzwyczajono jej do myślenia o pieniądzech. Były dla niej czymś tak naturalnym jak powietrze do oddychania i woda do picia. Nigdy nie stanowiły problemu. Zawsze miała w torebce kilka kart kredytowych, ale torebki również ze sobą nie zabrała, bo torebka nie pasuje do ślubnej sukni. Za pannę młodą zawsze ktoś płaci, więc torebka, karty kredytowe i pieniądze do niczego nie były jej potrzebne. Ashley westchnęła ciężko. Co ja mam teraz zrobić? Chyba przyjmę tę posadę kelnerki.

- Pojechały. - Kam stał w progu pokoju. - Możesz wyjść.

Ashley po raz pierwszy zobaczyła swego gospodarza w pełnym świetle.

Trochę się zdziwiła. Wiedziała, że jest przystojny, ale nie spodziewała się, że aż tak. Na twarzy miał wprawdzie głębokie bruzdy i wyraz goryczy, ale oczy lśniły mu tajemniczo, a usta były bardzo zmysłowe. Miał muskularne, mocno opalone ramiona, które sprawiały, że można by się go było przestraszyć.

Ashley zaczerwieniła się, a zaraz potem zaklęła, widząc, że to zauważył. W cichości ducha przeklinała swoją bladą cerę, na której nawet najłżejszy rumieniec lśnił jak czerwony neon.

- Świetnie - wymamrotała.

- Shawnee zostawiła dla ciebie te rzeczy. - Kam rzucił na łóżko naręczne ubrań.

- O, sukienka - ucieszyła się Ashley, bardziej uszczęśliwiona tym, że ma czym zająć oczy i ręce, aniżeli widokiem sukienki. Chociaż sukienka nie była wcale brzydka. Nie w jej guście i trochę za mała, ale na pewno lepsza od męskiej koszuli. - Wspaniale! Wreszcie będę się mogła ubrać!

- Chwileczkę. - Kam usiadł na brzegu łóżka, wystarczająco daleko, żeby nawet przypadkiem nie dotknąć dziewczyny. Zauważył, jak zareagowała na widok jego półnagiego ciała. Za nic na świecie nie chciał sobie pozwolić na kontynuowanie tego wątku.

Chociaż byłoby to całkiem naturalne, myślał sobie. Jesteśmy w końcu dwiema ludzkimi istotami. Pociąg seksualny potrafi czasami połączyć ludzi, którzy w normalnych warunkach nawet znieść siebie nie mogą. Naprawdę nie ma w tym niczego nadzwyczajnego.

A jednak on także zauważył szczupłe nogi i drobne stopy Ashley. Sprawiała wrażenie zupełnie bezbronnej małej dziewczynki. Tylko te oczy...

Takie dziwne... Kam nie był pewien, czy zobaczył w oczach dziewczyny błysk inteligencji, czy też może była to najzwyklejsza gra świateł. Uznał, że chyba jednak światło. Tak było rozsądniej i wygodniej.

- Już wiem, że poznałaś moją siostrę - odezwał się. Ashley skinęła głową.

- Co ona ci powiedziała?

- Niewiele. - Ashley wzruszyła ramionami. - Właściwie tylko słuchała, jak się płaczę w zeznaniach. Próbowałam jej jakoś wytłumaczyć, co ja tu właściwie robię - uśmiechnęła się do Kama. Odzyskała zwykłą pewność siebie i bardzo była z tego zadowolona. - A na koniec zaproponowała mi pracę w swojej kawiarni.

- Co takiego? - Kam nie wierzył własnym uszom.
- Chyba się nie zgodziłaś?

Ashley namyślała się przez chwilę. Kam najwyraźniej nie chciał, żeby ona wchodziła w jakiegokolwiek związki z bliskimi mu ludźmi.

- Powiedziałam jej, że się zastanowię. - Patrzyła prosto w oczy Kama. Zobaczyła w nich dokładnie to, czego się spodziewała: zniecierpliwienie.

Kam chciał coś powiedzieć, ale się rozmyślił. Wstał z łóżka, podszedł do szafy, wyjął z niej koszulę i spodnie, po czym włożył je sobie pod pachę.

- Może zacznij się ubierać - powiedział spokojnie.
- Potem przyjdź do kuchni na śniadanie. Shawnee przywiozła pączki.

Powiedziawszy to, wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Ashley pokazała jego znikającym plecami język.

- Shawnee przywiozła pączki - przedrzeźniała, ale cichutko, tak żeby Kam jej nie usłyszał. - Jeśli będziesz grzeczna, to pozwolę ci popatrzeć, jak je zjadam.

Irytujący facet, pomyślała. Chce się mnie pozbyć, więc zaraz sobie pójdę. Jak tylko zdecyduję, dokąd. No właśnie. To jest problem. Dokąd mogę iść?

Poprzedniego dnia, tuż przed ucieczką z kościoła, Ashley miała jakiś, mętny wprawdzie, ale zawsze plan. Chciała przechować się gdzieś przez dwa albo trzy dni, a potem pojawić się w hotelu, w którym zatrzymała się jej matka. Ashley zabrałaby stamtąd swoje rzeczy i odleciała na kontynent. Spodziewała się także, że czeka ją rozmowa z Wesleyem. Nie miała na to ochoty, ale uważała, że przynajmniej tyle mu się od niej należy.

Niestety, cały plan oparła na założeniu, że przez kilka dni pomieszka w pustym domu na plaży. Tymczasem dom okazał się jak najbardziej zamieszkały i cały plan w jednej chwili legł w gruzach.

No i co teraz? zapytała Ashley samą siebie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Niebieska sukienka była na nią trochę za krótka i za luźna, ale Ashley uznała to za zupełnie nic nie znaczący drobiazg. Przyczesła rozczochrane włosy i poszła do kuchni.

Kam siedział przy stole. Miał teraz na sobie džinsy i białą koszulkę polo, przez co jego opalenizna wydawała się jeszcze ciemniejsza. Ashley po raz któryś z rzędu pomyślała, że los postawił na jej drodze niesłychanie przystojnego faceta.

Hola, przywołała się do porządku. Nie potrzebuję przecież nowego narzeczonego, tylko spokojnej przystani, w której mogłabym przeczekać sztorm. Tym razem naprawdę nie wolno mi się zapomnieć.

- Gdzie są te pączki? - Ashley uśmiechnęła się promiennie i usiadła naprzeciwko Kama. Na stole stał tylko jeden talerz, na którym było pełno okruchów.

- Och, przepraszam cię. Zjadłem. - Kamowi zrobiło się głupio.

- Szybko ci poszło.

- Szczerze mówiąc Shawnee prawie wszystkie zabrała z powrotem. Na talerzu został tylko jeden. Musiałem po niego sięgnąć odruchowo. Nawet tego nie zauważyłem - tłumaczył się Kam.

- Rozumiem. - Ashley wciąż się uśmiechała. - Masz taki tik nerwowy.

- Nie mam żadnych tików nerwowych - skrzywił się.

- Ależ oczywiście! - potwierdziła z przekąsem Ashley.

Na pierwszy rzut oka zauważyła, że Kama coś gryzie. Prawdopodobnie wciąż jeszcze nie może dojść do siebie po tym, jak Shawnee znalazła mnie w jego łóżku, myślała

Ashley. Poza tym uważa pewnie, że będę czegoś od niego chciała. Może nawet rzucę się mu na szyję? Tego już naprawdę za wiele. To chyba naturalne, że myślę o takim przystojnym i rozsądnym mężczyźnie. Zgoda, może nawet trochę za dużo o nim myślę, ale wcale nie jest mi przez to łatwiej.

- Chyba musimy sobie najpierw coś wyjaśnić - odezwała się Ashley. - Nie położyłam się do twojego łóżka po to, żeby cię zgwałcić.

Kama ta szczerą wypowiedź niesłychanie zaskoczyła. Nie spodziewał się, że ta dziwna dziewczyna potrafi tak otwarcie rozstrzygać tak delikatne zagadnienia.

- Przecież nie powiedziałem, że chciałaś mnie zgwałcić - bronił się Kam.

- Powiedzieć nie powiedziałeś, ale pomyślałeś.

- Czyżbyś czytała w moich myślach? - zapytał lodowatym tonem.

- Zgadłeś - Ashley uśmiechnęła się do niego. - Dlatego też wiem, że ty mi wcale nie wierzysz. Nie potrafisz zrozumieć, że kobiecie czasem potrzeba czegoś więcej niż tylko seksu.

- Posłuchaj mnie, Ashley. - Kam naprawdę się zirytował. Wpatrywał się w dziewczynę tak intensywnie, jak gdyby chciał ją wzrokiem przewiercić na wylot. - Ja ciebie o nic nie oskarżam i byłbym niesłychanie wdzięczny, gdybyś ty także zostawiła swoje domysły dla siebie.

- Masz rację - skinęła głową. - Przepraszam. Próbowałam ci tylko wytłumaczyć...

- Niczego nie musisz mi tłumaczyć.

- Niestety, muszę. Muszę ci wyjaśnić, co się wydarzyło tej nocy i dlaczego rano znalazłeś mnie w swoim łóżku.

- Zgoda - powiedział Kam, choć widać było, że jest już u kresu wytrzymałości. - No, mów. Dlaczego weszłaś mi do łóżka?

Ashley usiłowała znaleźć odpowiednie słowa do opisanego czegoś, co dało się pojąć tylko sercem, a już na pewno nie rozumem.

- Potrzebowałam fizycznej bliskości drugiego czło-

wieka - powiedziała najprościej, jak potrafiła i koniuszkiem języka oblizała spierzchnięte wargi. - Ty pewnie nigdy nie czułeś czegoś podobnego, ale dla mnie to była okropna noc. Kiedy tak siedziałam sama w ciemności, nagle zwały się na mnie wszystkie wydarzenia poprzedniego dnia. Musiałam się do kogoś przytulić, poczuć ciepło ludzkiego ciała. I tyle.

Własne słowa wydały się Ashley zimne i zupełnie nie oddające tego, co naprawdę czuła. Nie umiała wyrazić dramatycznego uczucia bólu i strachu, które w nocy wypełniło całą przestrzeń wokół niej.

- Czy teraz już rozumiesz? - zapytała, wpatrując się w Kama pełnym nadziei wzrokiem.

- Nie jestem pewien. - Kam nie chciał jej okłamywać. - Wciąż nie rozumiem, czego ty ode mnie oczekujesz.

- Czego oczekuję? - powtórzyła Ashley.

Dobrze przynajmniej, że nie udaje, żeby się mnie jak najprędzej pozbyć, pomyślała. Muszę mu się jakoś za tę szczerość odwdziaczyć, muszę to powiedzieć tak, żeby wreszcie wszystko pojął.

- Widzisz, każdy człowiek musi mieć na ziemi takie miejsce, do którego przynależy... - zaczęła Ashley.

- Och, daj spokój - przerwał jej Kam. Nie miał ochoty słuchać tak bardzo osobistych zwierzeń. Nie wiedział, dlaczego ta dziewczyna uparła się, żeby właśnie jemu o tym opowiadać. Nie miał także zamiaru pomagać jej w rozwiązywaniu życiowych problemów. Słowem: nic go to wszystko nie obchodziło.

- Biedna, bogata dziewczynka - westchnął kpiąco. - Jeśli tylko zechcesz, w każdej chwili znajdziesz sobie wygodne miejsce i przytulny pokój. Nawet z obsługą.

- Czy ty wszystko musisz brać dosłownie? - jęknęła Ashley. - Nie chodzi mi o pokój w hotelu, ale o to, żeby mieć jakieś swoje własne miejsce na ziemi, żeby mieć coś, albo raczej kogoś, do kogo się należy... Coś takiego jak rodzina...

- Rodzina?

Kam był tak wystraszony, że Ashley musiała się

uśmiechnąć. Biedaczysko, wyobrażał sobie zapewne, że ona tym razem jego zechce zaciągnąć do ołtarza. I uciec przed rozpoczęciem ślubnej ceremonii...

- No cóż - westchnęła. - Widzę, że mnie nie zrozumiesz. W końcu jesteś tylko mężczyzną...

Ashley i Kam popatrzyli sobie głęboko w oczy i o mało nie wybuchnęli śmiechem. Zanim jednak do tego doszło, Kam zdążył odwrócić wzrok.

- Nie wiem, dlaczego wydaje ci się, że dużo o mnie wiesz - powiedział szorstko.

- Słyszałeś może o czymś takim jak kobieca intuicja?
- zapytała Ashley.

Po chwili zdecydowała, że nie będzie już więcej drać temat. Wy tłumaczyła mu wszystko najlepiej, jak potrafiła, a jeśli Kam wciąż nic nie rozumie, to trudno.

- Ponieważ zjadłeś wszystkie pączki, muszę poszukać sobie czegoś na śniadanie - zmieniła temat.

- W misce na blacie leży mango.

- Pierwszy raz w życiu widzę coś takiego. - Dziewczyna obracała w dłoniach pomarańczowy owoc. - Czy to dobre? Jak to się je?

- Wyjmij z szuflady nóż - poradził jej Kam - obierz owoc ze skóry i pokrój w plasterki. Możesz je gryźć jak jabłko. Tylko musisz to robić nad zlewem. Mango ma bardzo dużo soku.

Rzeczywiście owoc okazał się bardzo soczysty. Po chwili Ashley cała była zalana lepką cieczą. Kam pomógł jej się wytrzeć, a potem oboje głośno się roześmiali. Trwało to zaledwie moment. Kam nie miał ochoty cieszyć się towarzystwem tej dziewczyny. Pospiesznie wrócił na swoje miejsce za stołem i zniecierpliwiony przyglądał się jej z daleka. Ashley czuła, że chciałby się jej jak najszybciej pozbyć, a mimo to wcale się nie spieszyła.

Kam tymczasem zdał sobie sprawę z tego, że po raz pierwszy naprawdę uważnie przygląda się swemu nocnemu gościowi. Ashley była bardzo ładna, ale nie przypominała dojrzałej kobiety, raczej małą dziewczynkę o piegowatej buzi i błyszczących, psotnych oczach. Chociaż wciąż jeszcze była trochę zaspana, a jasne włosy

pozostawały w nieładzie, to można było zauważyć, że pochodzi z dobrego domu. Poruszała się z godnością przynależną córce rzymskich patrycjuszy. Kam zdziwił się nawet, że od razu nie rzuciło mu się to w oczy. Przecież powiedziała mu nawet, że miała poślubić Wesleya, więc było zupełnie oczywiste, że należy do tej samej co i on klasy społecznej. Butlerowie nie biorą sobie żon spoza swojej sfery.

Nie ma wątpliwości, że to zwyczajna rozpieszczona panienka, która postanowiła zrobić narzeczonemu na złość, myślał Kam. Jej ucieczka sprzed ołtarza była tylko specyficzną grą w chowanego. Wczoraj uciekła, a dzisiaj niecierpliw się, że Wesley jeszcze jej nie odnalazł. Założę się, że całe jej życie upływa na tworzeniu wokół siebie takich melodramatycznych sytuacji.

Muszę się jej jak najszybciej pozbyć. Melodramaty to nie moja specjalność.

- Jakie masz plany? - zapytał Kam.

- Plany? - odwróciła się do niego zaskoczona.

- No tak. Plany. Plan to jest to, co pomaga nam nie zabłądzić w życiu. Takie myśli o tym, co zrobić najpierw, a co potem.

Ashley usiadła naprzeciw niego przy stole. Ucieszyła się nawet, że Kam jednak ma poczucie humoru. Szczątkowe wprawdzie, ale ma.

- Wiem, co to takiego plan - powiedziała.

- Naprawdę? Wydawało mi się, że nigdy przedtem nie słyszałaś tego słowa.

- Słowo słyszałam - wzruszyła ramionami - ale problem w tym, że ja nie mam żadnego planu.

- Na pewno coś tam kotłowało ci się w głowie, kiedy po ucieczce z kościoła szłaś do mojego domu.

Specjalnie tak do mnie mówi, jakbym była najgłupszym na świecie bezmózgowcem, pomyślała Ashley. Nie wiem tylko, dlaczego uparł się, żeby mnie zaszukadkować jako głupią, bogatą geś. Może to mu pomaga zachować dystans? Tak, chyba tak. Od samego początku stara się przede wszystkim trzymać mnie na dystans.

- Tak - zaczęła Ashley, patrząc mu prosto w oczy.

- Istotnie, miałam pewien plan. Wymyśliłam sobie mianowicie, że zostanę w tym domu tak długo, aż uznam, że potrafię już stawić czoło światu.

- W tym domu? Dlaczego właśnie tutaj?

- Ponieważ przez cały tydzień spacerowałam po twojej plaży, obserwowałam dom i doszłam do wniosku, że nikt w nim nie mieszka.

Z plaży twój dom wyglądała tak sympatycznie, z tym geranium przy ścianie, z porośniętymi mchem drzewami... Poza tym zostawiłaś nie domknięte okno w sypialni. Bez trudu je otworzyłam i weszłam do środka. Zgodnie zresztą z planem.

- A więc świadomie wybrałaś sobie mój dom...

- Bardzo roztropnie wybrałam sobie twój dom - Ashley uśmiechnęła się do niego - ale, na moje nieszczęście, właściciel postanowił tu przyjechać dokładnie tego dnia, którego nie powinien się zjawić. Tego nie przewidziałam, bo czegoś takiego po prostu nie da się przewidzieć.

- Gdybym nie przyjechał wczoraj, mieszkałabyś sobie teraz spokojnie w moim domu.

- Jasne. - Ashley rozejrzała się znacząco po niewielkiej, czyściutkiej jak pudełeczko kuchni. - Ale na pewno niczego bym ci nie zniszczyła.

- To wcale nie jest takie pewne - westchnął Kam.

Ashley popatrzyła na niego zdziwiona zarówno żartobliwym tonem, jak i treścią tego, co przed chwilą usłyszała. Nie zauważyła wyrazu jego twarzy, bo Kam właśnie w tej chwili wstał z krzesła.

- No cóż - mruzczał, odwrócony do dziewczyny plecami - skoro już tu jesteś, to równie dobrze możesz zostać tak długo, aż uznasz, że możesz już wracać do swoich.

To powiedziawszy, wyszedł z kuchni, pozostawiając przy stole zdumioną Ashley.

Mam, czego chciałam, myślała. Mam swoje miejsce na ziemi, cichy raj, w którym spokojnie mogę się skoncentrować przed rozmową z rodziną i wyjazdem na kontynent. Nie rozumiem tylko, dlaczego nie jestem uszczęśliwiona ani nawet nie czuję wdzięczności wobec

Kama. Może dlatego, że on tak dziwnie patrzył na mnie, mówiąc o tym wracaniu do swoich? Czyżby naprawdę sądził, że mam jakichś „swoich”, do których można wrócić? Co on sobie w ogóle wyobraża? Że dla kawału uciekłam od Wesleya?

Wstała i poszła za swoim gospodarzem. Kiedy weszła do sypialni, Kam właśnie kończył słać łóżko. Wobec tego Ashley podeszła do fotela i zabrała się do składania koca, pod którym spędziła znaczną część nocy.

- Nie chcę ci wchodzić w drogę - zaczęła takim tonem, jakby mieli rozmawiać o pogodzie. - Powiedzia-łeś mi, że przyjechałeś tu po to, żeby odpocząć, a ja nie chciałabym ci w tym przeszkadzać. Powiedz mi tylko, jak zamierzasz spędzić dzień, a ja już postaram się o to, żeby ci zejść z oczu.

- Naprawdę nie musisz się przejmować. Jak tylko zobaczę cię na horyzoncie, zaraz ucieknę.

Ashley poczuła się urażona. Chciała być dla niego raiła i zminimalizować uprzykrzenie mu życia, a on od razu musiał z niej zakpić. Odwróciła się, żeby stanąć twarzą w twarz z Kamem, który w tym samym czasie skończył wygładzać narzutę na łóżku i właśnie się prostował. Zderzyli się. Ashley straciła równowagę i, żeby nie upaść, chwyciła Kama za koszulę. On także wyciągnął rękę, chcąc podtrzymać dziewczynę. Jego dłoń wylądowała na piersi Ashley.

- Och syknęła, ale nie odsunęła się od niego. Patrzyła mu prosto w oczy, zdziwiona własną reakcją na to zupełnie przypadkowe dotknięcie.

- Co ty wyprawiasz? - Kam był wściekły na siebie za nieuwagę, dlatego, że zachował się nieostrożnie i że w efekcie jednak dotknął tej dziewczyny. Tylko czy ona musi tak przesadzać? Przecież nic się nie stało. Księżniczka na ziarnku grochu. Zaraz jęki i to pełne wyrzutu spojrzenie...

- Ja nic nie wyprawiam - zaskoczona Ashley nerwowo zamrugała powiekami. - To ty mnie dotknąłeś.

Przecież wiem, pomyślał Kam. Dotknąłem jej, ale nie

powinna robić dramatu z takiego drobiazgu. Już dawno należało się od niej odsunąć, tymczasem stoję tu jak jakiś głupek, jakby mnie przy niej trzymało pole magnetyczne.

- Przepraszam, nie chciałem - powiedział.

- Czyżby? - podniosła wyzywająco głowę. Doskonale wiedziała, że Kam mówi prawdę, że to tylko przypadek, ale nie chciała głośno tego przyznać.

- Naprawdę nie zrobiłem tego celowo. Jeśli mam ochotę dotknąć kobiety, po prostu jej dotykam. Nie muszę się bawić w podchody.

- Jesteś bardzo pewny siebie. - Wpatrywała się w usta Kama i czuła narastające z każdą chwilą drżenie własnego ciała.

- Owszem, jestem - powiedział cicho. Uznał za stosowne ukryć swoje szmaragdowe oczy pod powiekami.

Ashley poczuła ogarniające ją podniecenie. Nawet nie zaczęła analizować sytuacji, w której się znalazła. Gdyby tak postąpiła, musiałaby natychmiast wyjść z tego pokoju, odejść jak najdalej od tego mężczyzny, a na to wcale nie miała ochoty. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Chciała odczekać, aż przeminie przyjemność, jaką czerpała z bliskości Kama. Nigdy przedtem w obecności żadnego mężczyzny nie czuła czegoś tak cudownego.

- Uważam, że cała ta twoja pewność siebie to tylko maska - odezwała się wreszcie.

- Możesz się wyrażać jaśniej?

- Mam wrażenie, że ty w ogóle nie dotykasz kobiet.

- Zamiast się odsunąć, postąpiła krok w kierunku Kama, jakby chciała sprawdzić, jak on na to zareaguje. Wiedziała, że igra z ogniem, ale za nic na świecie nie wyrzekłaby się teraz tej zabawy. - Moim zdaniem ty wcale nie lubisz kobiet.

Kam w mgnieniu oka zrozumiał, że Ashley go prowokuje, że powinien się teraz roześmiać i odejść. Mimo to stał bez ruchu.

- Owszem, bardzo lubię kobiety - wycodził przez zaciśnięte zęby.

Chwycił stojącą przed nim dziewczynę za ramiona, popatrzył jej w oczy i... już wiedział, że zaraz ją pocałuje.

- Za to nie znoszę rozpieszczonych, bogatych dziewczynek. - Kam jeszcze próbował kogoś przekonać, że to prawda. Jednak raczej siebie aniżeli Ashley.

- Dlaczego? Boisz się mnie? - Podniosła twarz do góry. - A może tylko masz wrażenie, że do pięć mi nie dorastasz?

Kam wczepił palce w ramiona dziewczyny i mocno ją do siebie przyciągnął. Miał gorące wargi. Ashley poddała się ich uściskowi tak jak kwiat wystawia się na gorące promienie słońca. Żar pocałunku tego mężczyzny wypełnił wszystkie zakamarki jej ciała. Nikt nigdy w życiu tak jej nie całował. Nigdy przedtem żaden pocałunek nie wzbudził w niej takich emocji.

Wszystko, czego Ashley dotychczas doświadczyła w tej dziedzinie, było miłe, lecz pozbawione jakiegokolwiek głębi. Tym razem odbyło się to zupełnie inaczej. W pocałunku Kama było coś surowego, zaskakującego i trochę przerażającego. Najbardziej bała się swoich reakcji. Czuła, że jeden pocałunek jej nie wystarczy, że za chwilę będzie ich chciała więcej, a potem może nawet czegoś więcej zapragnąć.

I wtedy właśnie Kam się od niej odsunął. Nie spuszczać z dziewczyny ponurego spojrzenia, otarł usta wierzchem dłoni.

- Sam nie mogę uwierzyć w to, że aż tak daleko się posunąłem - mruknął.

- A mnie trudno uwierzyć, że udało mi się ciebie do tego sprowokować - uśmiechnęła się do niego Ashley.

Kam otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale w porę się rozmyślił. Popełnił błąd i pogarszanie sytuacji nie miało najmniejszego sensu. Obecność obcej kobiety w jego zacisznym domu była czymś trudnym do zniesienia. Jeśli jeszcze zaczęłyby się z nią bawić w seks, chyba by oszalał. Obiecał sobie przecież, że nigdy więcej w życiu nie zbliży się do żadnej kobiety. Jeśli chciał dotrzymać tego przyrzeczenia, to musiał zdusić w zarodku wszystko, co mogłoby się zacząć między nim i tą dziwną dziewczyną.

Ashley przyglądała mu się uważnie. Nagłe zdała sobie sprawę z tego, że Kam jest autentycznie zmartwiony. Nie rozumiała, dlaczego tak bardzo się przejął tym pocałunkiem. Zapragnęła go jakoś pocieszyć, powiedzieć mu, że nie stało się nic szczególnego, że pocałunek jeszcze do niczego nie zobowiązuje, że to wprawdzie przyjemne, ale zupełnie zwyczajne wydarzenie, którego w tym przypadku naprawdę nie można było uniknąć.

- Dlaczego ty tak poważnie wszystko traktujesz? - zapytała go Ashley. - Naprawdę nic ważnego się nie stało. Powinieneś już o tym zapomnieć.

- Nic ważnego? - Oczywiście Kama znów rzucały błyskawice. Najwyraźniej nie życzył sobie, żeby go pocieszano. - Dla ciebie pewnie i ten ślub, który się wczoraj z twojego powodu nie odbył, także nie miał wielkiego znaczenia, co? W piątek wybierasz się do ołtarza z jednym mężczyzną, a w sobotę rzucaś się w ramiona innemu. Czy to ma być to mniej poważne traktowanie życia?

- Ja ci się nie rzuciłam w ramiona! - Tym razem Ashley także się zirytowała. - To był tylko zwyczajny pocałunek, mój panie. I proszę nie robić z tego życiowego dramatu.

- Nie waż mi się nigdy więcej zachowywać w ten sposób!

- Będę to robić wtedy, kiedy zechcę i z kim zechcę. Nie potrzebuję spowiednika. Może znajdzie się ktoś, kogo będziesz pilnował. Moją cnotą się nie przejmuj.

- Wcale się nie przejmuję. - Kam wzruszył ramionami.

Odwrócił się na pięcie i potknął się o leżącą na podłodze ślubną suknię. Pochylił się, wziął w dwa palce kawałek koronki i podniósł suknię do góry.

- Może byś to gdzieś powiesiła - powiedział. - Na pewno jeszcze ci się przyda.

- Raczej nie - skrzywiła się Ashley. Już się nie złościła. Zresztą furia zawsze szybko ją opuszczała.

- Mam już dość mężczyzn. To coś takiego jak twoja

niechęć do kobiet. Może mógłbyś mi w tej sprawie udzielić korepetycji. Muszę się nauczyć, jak skutecznie odpychać od siebie przedstawicieli przeciwnej płci.

- W twoim przypadku to tylko kwestia czasu. - Kam powiesił suknię na oparciu fotela. - Na pewno ci przejdzie i wrócisz do Wesleya.

- Coś ty powiedział? - Ashley nie wierzyła własnym uszom.

- Daj spokój, sama wiesz, że do niego wrócisz. Idealnie do siebie pasujecie. On bogaty, cwany...

- Arogancki, apodyktyczny i natrętny. Oczywiście, uwielbiam takich facetów.

- Chcesz mi wmówić, że poznałaś te wszystkie jego zalety dopiero po tym, jak zgodziłaś się zostać jego żoną?

- Widzisz - Ashley usiadła na łóżku - mówiąc szczerze, tak właśnie było. Za każdym razem, kiedy spotykaliśmy się na kontynencie, on zachowywał się bez zarzutu. Jego wizyty w La Jolla oznaczały dla nas święto.

- Ashley uśmiechnęła się do swoich wspomnień. - Pływaliliśmy razem, graliśmy w bilard i tańczyliśmy do białego rana. Ale kiedy przyjechałam na Hawaje jako jego narzeczona, poznałam go jako zupełnie innego mężczyznę.

- Z tego co mówisz, wynika, że ty go wcale nie kochasz - powiedział Kam. Stał oparty o framugę drzwi i uważnie obserwował dziewczynę.

- Ani przez chwilę go nie kochałam - odrzekła bez wahania.

- Dlaczego wobec tego zgodziłaś się wyjść za niego za mąż? - Kam zupełnie nic z tego wszystkiego nie rozumiał.

- Mój Boże - westchnęła Ashley. - Dlaczego ja ci muszę tłumaczyć takie oczywiste sprawy. Zgodziłam się na to małżeństwo, ponieważ jestem panną i skończyłam już trzydzieści lat.

- Rozumiem. - Kam ucieszył się, że nareszcie sytuacja układa się w jakąś logiczną całość. - Chciałaś sobie wygodnie urządzić życie.

- Niczego nie rozumiesz! - zaprotestowała Ashley.

- Postaraj się zapomnieć o logice i pomyśl trochę o uczuciach. Może wtedy naprawdę coś pojmiesz.

- Wobec tego chciałaś wyjść za mąż za jego pieniądze. Mam rację?

- Nie masz - roześmiała się ubawiona jego sposobem rozumowania. - Niczego nie chcesz zrozumieć. No cóż, spróbuję ci to jednak jakoś wytłumaczyć. Widzisz, poczułam, że już najwyższy czas założyć rodzinę. Odezwał się we mnie instynkt macierzyński i... Nie chciałam zostać starą panną - bezradnie zwiesiła głowę.

Kam wpatrywał się w nią zdumiony. To wszystko, co ona mówi, wcale nie trzyma się kupy, myślał. Jeśli nie pieniądze były powodem jej zaręczyn z Wesleyem, to dlaczego zdecydowała się związać z człowiekiem, którego nie kochała? Zawsze mi się wydawało, że kobiety są romantyczkami, a ta dziewczyna tymczasem opowiada o instynkcie macierzyńskim i staropanieństwie. Mimo najlepszych chęci nie potrafię znaleźć w tym żadnego sensu.

- Czy ty nigdy nikogo nie kochałaś? - zapytał.

Ashley zastanowiła się przez chwilę, a potem popatrzyła Kamowi w oczy.

- Nie - pokręciła głową. - Raczej nie. A ty?

- Nie rozmawiamy teraz o mnie, tylko o tobie - Kam znów się nachmurzył. - Mówisz poważnie? Naprawdę nigdy nie byłaś zakochana?

Ashley skinieniem głowy potwierdziła jego przypuszczenia. Nigdy nikomu się do tego nie przyznała, ale doszła do wniosku, że po prostu nie jest zdolna do miłości. Przecież gdyby coś takiego jak miłość miało ją w życiu spotkać, to na pewno spotkałoby przed trzydziestymi urodzinami. Lubiła ludzi i zawsze miała wokół siebie mnóstwo przyjaciół i przyjaciółek. Przebywanie w ich towarzystwie sprawiało jej wiele radości, ale nigdy nie poznała tego wyjątkowego uczucia, o którym pisze się w książkach i nakręca filmy. Oczywiście, trochę żałowała, że ją to wszystko ominęło, ale nie zastanawiała się nad tym zbyt intensywnie. Nie można przecież bez przerwy

gonić za czymś, o czym nawet nie wiadomo, czy istnieje naprawdę. Udało jej się nawet przekonać samą siebie, że bez tego całego miłosnego bałaganu jej życie będzie znacznie spokojniejsze. I takie też było. Do dnia, w którym uciekła z własnego ślubu.

- Nigdy w życiu nie byłam w nikim zakochana - przyznała. - Dlatego pomyślałam sobie, że wyjdę za mąż za kogoś, kto jest do mnie podobny, z kim da się spokojnie przejść przez życie. Tyle że to również mi się nie udało - zaśmiała się gorzko. - Naprawdę uważałam, że ja i Wesley doskonale do siebie pasujemy. Chodziliśmy do tych samych szkół, mieliśmy mnóstwo wspólnych znajomych, a nasi rodzice znali się od bardzo dawna. Zdawało mi się, że tworzymy idealną parę.

- To, co mówisz, wydaje mi się dosyć sensowne - przyznał Kam.

- Tak, tylko widzisz, nie wiedziałam wtedy, że dane, którymi dysponuję, nie są kompletne. Wiesz chyba, że wynik końcowy zależy przede wszystkim od danych wyjściowych. Gdybym wcześniej wiedziała to, co wiem teraz... - zrezygnowana machnęła ręką.

- Skończ już to przedstawienie, Ashley - skarcił ją ostro Kam. - Od samego początku odgrywasz komedię. Twoja ucieczka z kościoła narobiła wystarczająco dużo zamieszania. Nie sądzisz, że pora wracać i odebrać swoją porcję oklasków?

- Jakich znów oklasków? - Ashley nie bardzo rozumiała, o co mu tym razem chodzi.

- Przecież chciałaś, żeby wszyscy zwracali na ciebie uwagę - uśmiechnął się złośliwie. - Teraz z pewnością znajdziesz się w centrum zainteresowania. Wszyscy, z Wesleyem na czele, będą się prześcigali w sprawianiu ci przyjemności.

No, nie, tego już za wiele, pomyślała Ashley. Jak on może coś takiego mówić? Zachowuje się paskudnie i otwarcie demonstruje wrogość. Teraz wreszcie widzę, że ma o mnie złe zdanie i żadne okoliczności tego nie zmieniają. Miałam nadzieję, że będę mogła u niego parę dni pomieszkać, ale w tej sytuacji nie może być o tym mowy.

Muszę się natychmiast stąd wynosić. Nikt nie ma prawa traktować mnie w taki sposób.

- Skończmy tę dyskusję. - Odrzuciła do tyłu jasne włosy. - Odchodzę stąd.

Przeszła obok Kama i skierowała się do wyjścia.

- Zaczekaj! - zawołał za nią. Wcale jej nie uwierzył. Uznał, że to tylko dalszy ciąg przedstawienia.

- Nie zostanę tu ani minuty dłużej - odwróciła do niego zagniewaną twarz. - Daruj sobie ten ironiczny uśmiech. Nie odgrywam przed tobą komedii. Żegnaj, mój drogi.

Wyszła na ganek, a Kam ruszył za nią. Uśmiechał się kpiąco i kręcił głową, jakby sądził, że Ashley zaraz się odwróci i wejdzie z powrotem do domu.

- Dokąd pójdziesz? - zapytał. - Masz pieniądze?

- Nie potrzebuję pieniędzy - dumnie uniosła do góry głowę,

- Świetnie - zaśmiał się szyderczo. - Nie masz pieniędzy, nie wiesz, dokąd pójść...

- Nie musi się pan o mnie martwić - wycodziła Ashley przez zaciśnięte zęby. - Poradzę sobie, panie Caine.

- Ciekawe, jak.

- Wystarczy mieć trochę oleju w głowie - popukała się palcem w czoło.

- O, tak, na pewno - kpił Kam.

- Nie potrzebuję niańki - oświadczyła oschle. - Mogę polegać na swoim rozumie.

- Daj spokój, Ashley. - Kamowi nie udało się stłumić złośliwego uśmiechu. - Lepiej zostań tu, dopóki nie zdecydujesz się wrócić do domu. Taka kobieta jak ty...

- Co: taka kobieta, jak ja? - zawołała Ashley. - Co ty w ogóle o mnie wiesz? Tworzysz sobie teorie i trzymasz się ich jak pijany płota. I ty uważasz się za dobrego prawnika?!

Odwróciła się na pięcie i odeszła. Przeszła przez podwórko, wyszła na piaszczystą plażę. Odbijające się w jej złotych włosach promienie słońca nadawały postaci dziewczyny niezwykłego uroku.

Kam chciał za nią pobiec, zatrzymać i przyprowadzić

z powrotem do domu. Ona nie ma przy sobie ani grosza, więc jedyne, co może zrobić, to zamieszkać na plaży, pomyślał. Bzdura! Przecież zna tu w okolicy parę osób, które na pewno jej pomogą. To bardzo bogaci ludzie. Nie ma się czym martwić, poradzi sobie. A ja nareszcie będę mógł odpocząć.

- Niech jej się szczęści, byle z dała ode mnie - powiedział tak stanowczo, że prawie w to uwierzył.

Nareszcie się uwolniłem, westchnął z ulgą. Mogę sobie wreszcie usiąść spokojnie na plaży, popijać lemoniadę i dać zszarpanym nerwom ukojenie. Po to tu w końcu przyjechałem. Nie mam zamiaru z byle powodu zmieniać swoich planów.

Zagwizdał wesołą melodię, wszedł do kuchni i otworzył lodówkę.

Dopiero wtedy przypomniał sobie, że nie ma w domu ani jednej cytryny, wobec czego nie będzie także lemoniady.

Sięgnął po puszkę piwa, która wyslizgnęła mu się z dłoni i uderzyła go w ten sam palec, który stłukł sobie dziś rano. Kam zaklął szpetnie. Podniósł puszkę, otworzył ją i oczywiście piwny prysznic ochlapał mu całą twarz i włosy.

- Co za upiorny dzień - westchnął, ocierając z siebie lepkie krople. - Ale z jednego powinienem się cieszyć: nareszcie jestem sam. Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo potrzebuję samotności.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ashley maszerowała piaszczystą drogą i wymyślała Kamowi najobrzydliwsze przezwiska. Poczwała się lepiej, kiedy wypowiedziała je wszystkie, ale wciąż kipiała gniewem. Nie mogło jej się pomieścić w głowie, jak ktoś może być tak strasznie bezczelnym, pozbawionym szacunku dla uczuć innych ludzi impertynentem. Wielokrotnie zarzucano jej, że jest niepoważna, ale nikt nigdy nie uważał jej za wyrachowanego potwora. Aż do dzisiaj.

Chociaż właściwie chyba nie powinnam się temu dziwić, myślała. Co ten człowiek w końcu wie o mnie? W końcu fakty stawiają mnie w niezbyt korzystnym świetle. Włamałam się do jego domu, w nocy wpadłam w histerię, a na koniec bez zaproszenia wpakowałam mu się do łóżka. Ode mnie dowiedział się, że wolałam uciec z kościoła, zamiast odbyć poważną rozmowę z Wesleyem. Z punktu widzenia Kama rzeczywiście jestem głupią gęsią. Dlaczego miałby mi okazywać więcej szacunku niż pierwszej lepszej panience z ulicy?

- Ponieważ ja to ja - mruknęła pod nosem.

Znów się rozgniewała. Ten Caine nie miał prawa tak się do mnie odnosić i tak paskudnie o mnie myśleć. Podły idiota.

Tylko co ja teraz zrobię? Łatwo było powiedzieć, że wystarczy mieć trochę oleju w głowie, żeby sobie poradzić. Znacznie trudniej to zrobić. W nieznaney okolicy, bez pieniędzy...

Uśmiechnęła się na wspomnienie głupiej miny, jaką zrobił Kam, kiedy zorientował się, że Ashley naprawdę odchodzi. Dla tej miny warto było trochę pocierpieć.

- Zaskoczyłam tego drania - powiedziała do siebie

- ale co teraz ze mną będzie? Przecież nie mam żadnego planu.

Skręciła w bok i wdrapała się na wzniesienie, oddzielające plażę od tej części wybrzeża, którą zdążyła poznać podczas swego tygodniowego pobytu w tej okolicy. Staneła na szczycie, na samym środku rozwidlającej się drogi.

Jedną jej odnoga prowadziła do King's Way Country Club and Resort, zamkniętej enklawy ludzi bogatych. Tam właśnie zatrzymali się rodzice Ashley. Oczywiście mieszkali osobno, każde ze swoim nowym, bardzo młodym partnerem.

Zaledwie trzy dni temu jadłam tam obiad z Wesleyem, pomyślała Ashley. Butlerowie są członkami tego klubu, byłabym więc w znajomej i zupełnie bezpiecznej strefie. Z hoku zadzwoniłabym do mamy albo do taty, albo nawet do Wesleya, i moja głupia przygoda wreszcie by się skończyła. Wróciłabym do luksusowego życia bez trosk, bo do innego nie jestem przyzwyczajona.

Wypielegnowane trawniki i równiutkie korty tenisowe kusiły oczy. Wystarczyło zrobić kilka kroków. Wystarczyło tylko zadzwonić...

Nic z tego, postanowiła Ashley. Nie dam Kamowi satysfakcji. Gdybym tam wróciła, moja ucieczka rzeczywiście stałaby się tylko głupim żartem rozpieszczonej panienki. Czuję się jak skończona idiotka. Na pewno tam nie wrócę.

Odwróciła się plecami do miejscowego Country Clubu i poszła drugą odnogą drogi, prowadzącą do zapyziałego nadmorskiego miasteczka.

Nigdy przedtem tam nie była. Ani Wesley, ani jego znajomi nie bywali w tej okolicy. Zakupy robili w eleganckim centrum handlowym w głębi wyspy i nie musieli wchodzić do tutejszych sklepików i cuchnących barów z grillem. Miasteczko odwiedzali turyści o ograniczonych możliwościach finansowych. Ashley trochę się obawiała konfrontacji z szarą rzeczywistością zwykłych ludzi.

- No cóż - powiedziała do siebie. - Muszę sprawdzić, czy olej w głowie rzeczywiście wystarcza do życia.

Minęło południe, a Kamowi nie poprawił się humor. Nie odpoczął, bo na jego plażę wtargnęła chmara rozwrzeszczanych dzieciaków z sąsiedztwa. Książka, którą zaczął czytać, okazała się nudną polityczną publicystyką, a w radiu właśnie tego dnia musiały wyczerpać się baterie. Na domiar złego skórki od mango zupełnie zatkały zlew.

Kam właśnie zaczął się zastanawiać nad tym, dlaczego ludzie nazywają wakacjami okres, w którym trzeba pracować ciężiej niż podczas normalnego dnia pracy, kiedy drzwi otworzyły się z łoskotem. Drgnął gwałtownie, mając wbrew wszelkiej logice nadzieję, że Ashley jednak wróciła do bezpiecznej przystani jego skromnego domu. Niestety, w drzwiach stała Shawnee. Zachowywała się tak, jakby to ona tu mieszkała.

- Nie mogłabyś chociaż raz zapukać? - zapytał poirytowany Kam.

- Przecież jestem twoją siostrą. - Shawnee zupełnie nie rozumiała, o co bratu chodzi. - Jeśli sobie życzysz, mogę cię nawet telefonicznie zawiadamiać o swoich wizytach.

- Nie byłoby to wcale najgorsze rozwiązanie - mruknął ponuro, chociaż tak naprawdę bardzo się ucieszył z odwiedzin siostry. Pojawienie się Shawnee przerwało samotność, która przez kilka ostatnich godzin bardzo Kamowi doskwierała.

- Gdzie ona jest? - Shawnee rozglądała się na prawo i lewo, jakby spodziewała się, że w ten sposób prędzej znajdzie ukrytą w jakimś kącie Ashley.

- Kto? - Kam udał, że absolutnie nie wie, o kogo chodzi.

- Ta młoda dama, którą dziś rano zastałam w twoim łóżku.

- Poszła sobie - skrzywił się Kam.

- Poszła? - powtórzyła jak echo Shawnee.

Kam skinął głową i z powrotem usiadł na kanapie, z której poderwało go nagłe wtargnięcie siostry.

- Dlaczego pozwoliłeś jej odejść? - Oczywiście Shawnee prześwidrowały brata na wylot.

- Nie chciałem jej tutaj.

- Ach! - Shawnee nie bardzo w to wierzyła, ale na szczęście nie powiedziała tego głośno. - Więc może mi chociaż powiesz, skąd ona się tu w ogóle wzięła.

Kam uśmiechnął się krzywo i wygodnie rozsiadł się na kanapie. Nie bardzo wiedział, co może powiedzieć, a co powinien zachować dla siebie. Po chwili zdecydował, że powie siostrze prawdę. Skoro Ashley już poszła, to ukrywanie czegokolwiek nie miało absolutnie żadnego sensu.

- Wczoraj wieczorem włamała się do mojego domu - powiedział. - Weszła przez okno w sypialni.

- Co takiego? - Shawnee aż usiadła z wrażenia. Czegóż podobnego w żadnym wypadku się nie spodziewała. - Czy chciała ci coś ukraść?

- Nie. Chciała tu tylko kilka dni pomieszkać. - Kam spojrzał na siostrę, ale szybko spuścił oczy. Jeśli się powiedziało „a”, to trzeba powiedzieć „b”, pomyślał i westchnąwszy, mówił dalej: - Uciekła z własnego ślubu.

- O rany! Czy uciekła, zanim powiedziała „tak”, czy potem?

- Zanim. - Kam uśmiechnął się do siostry. - Przynajmniej ona tak twierdzi. Wyobraź sobie, że miała wyjść za mąż za Wesleya Butlera.

- No, to wszystko jasne! - Shawnee zaniósła się śmiechem. - Ja też bym od niego uciekła.

Teraz śmiali się oboje. Shawnee pierwsza się uspokoiła.

- No więc powiedz mi, dokąd ona poszła.

- Nie mam pojęcia. - Kam wzruszył ramionami. Bał się choćby spojrzeć na siostrę. Też chciałby to wiedzieć. Przynajmniej miałby czyste sumienie.

- A jak ci się wydaje? - Shawnee nie zamierzała dać mu spokoju. - Jakie miała plany? Czy zna tu kogoś? Powiedziała mi, że nie ma pieniędzy. Mam nadzieję, że dałeś jej parę groszy.

- Nie - burknął Kam, wpatrując się w okno.

- Nie dałeś jej pieniędzy? - Shawnee była zaskoczona i zgorziona postępowaniem brata. - Co ty sobie w ogóle wyobrażasz? Jak ona poradzi sobie bez pieniędzy w tej

okolicy? Nie wiesz, że na Hawajach ludzie najlepiej znają się na skubaniu turystów?

- Uspokój się, Shawnee - przywołał ją do porządku Kam. - Na pewno wróciła do Wesleya. Musiała tylko poczekać na stosowny moment.

Shawnee przez chwilę w milczeniu przypatrywała się bratu. Myślała o czymś. Potem powoli pokręciła głową.

- Nie - powiedziała z absolutną pewnością siebie. - Ta kobieta, którą tu u ciebie dzisiaj poznałam, na pewno nie wróci do Wesleya.

Kam zbyt dobrze znał siostrę, żeby lekceważyć jej przeczucia. Zazwyczaj zawsze się sprawdzały. Tym razem jednak uznał, że Shawnee trochę przesadziła.

- A skąd ty to możesz wiedzieć? - zapytał.

- Po prostu wiem. - Wzruszyła ramionami. - Teraz kręci się po okolicy zupełnie sama i bez pieniędzy.

Shawnee z niepokojem przyglądała się bratu. Czasami wydawało jej się, że wychowała potwora, pozbawionego jakichkolwiek ludzkich uczuć. Dobrze go znała, więc nie spodziewała się po nim wielkiej wrażliwości, ale pragnęła, żeby choć raz do roku okazał trochę serca, trochę zrozumienia dla uczuć innych ludzi.

- Jak mogłeś dopuścić do tego, żeby odeszła?

- Przecież prawie jej nie znam - zniecierpliwiał się Kam. - Włamała się do mojego domu. Czy muszę się zachowywać uprzejmie wobec wszystkich włamywaczy? Może miałem pożyczyć jej samochód?

- Może i tak, głupcze. Poczekaaj, zaraz ci to wytłumaczę. Wyrzuciłeś tę dziewczynę z domu, bez grosza przy duszy, i teraz ona nie ma innego wyjścia, jak tylko wrócić do Wesleya. Popchnąłeś ją prosto w jego ramiona, braciszku. Jak mogłeś coś takiego zrobić? - zawołała z gniewem. - To przecież taka sympatyczna dziewczyna. Naprawdę należało ją lepiej potraktować.

Kam chciał coś odpowiedzieć siostrze, ale w porę zrezygnował. Uznał, że nie ma sensu spierać się o coś, o czym ani on, ani Shawnee nie mają zielonego pojęcia.

- No dobrze, Ashley sobie poszła, więc może skończ-

my wreszcie tę jałową dyskusję. - Zniecierpliwiony zerwał się z kanapy.

- Widzę, że ona naprawdę wcale cię nie obchodzi.

- A dlaczego miałyby mnie obchodzić? Mówiłem ci już, że wcale jej nie znam.

- Wydawało mi się, że coś was jednak łączy.

- To ci się źle wydawało.

- Oj, Kammie, Kammie - westchnęła Shawnee.

- Chyba nie uda mi się zrobić z ciebie człowieka.

- No, wreszcie - ucieszył się Kam. - Myślałem, że już nigdy z tego nie zrezygnujesz.

- Teraz się cieszysz - Shawnee zmarszczyła czoło

- ale jeśli się nie opamiętasz, możesz skończyć jak kuzyn Reggie. Też będziesz siedział na skałach i wpatrywał się w ocean, czekając na wymarzoną syrenę, która potrafiłaby cię pokochać.

- Czy on ciągle tam siedzi? - zainteresował się Kam.

- Całymi dniami - potwierdziła Shawnee. - Zupełnie mu się pomieszało w głowie. Z nikim nie rozmawia i prawie nic nie je. Bez przerwy opowiada o jakiejś utraconej wielkiej miłości. Tylko o tym można z nim rozmawiać. Sama nie wiem, jak można mu pomóc.

- Najlepiej zostaw go w spokoju - powiedział cicho Kam. - Po prostu go zostaw.

Shawnee przez chwilę patrzyła na zamyślonego, jakby nieobecnego brata.

- Najpierw kuzyn Reggie, teraz to... - mruknęła do siebie. Wstała z kanapy, najwyraźniej zamierzając zostawić Kama samego. - Może z naszą rodziną rzeczywiście nie wszystko jest w porządku. Każdy ma jakiegoś bzika...

Kam był tak zamyślony, że właściwie nie zauważył, kiedy siostra zamknęła za sobą drzwi jego domu. Rozmowa z Shawnee wprowadziła go w ponury nastrój, chociaż przed jej przyjściem wydawało mu się, że gorzej już czuć się nie można. Słońce stało się za zimne, piwo za ciepłe, a ocean za mało błękitny.

Irytowało go wszystko, na co tylko spojrzał. Próbował czytać, ale przerzucał tylko strony, me rozumiejąc ani

słowa. Zaczął chodzić tam i z powrotem po domu, aż wreszcie natknął się na lustro. Stanął przed nim, wpatrując się we własne odbicie, jakby zobaczył tego kogoś po raz pierwszy w życiu.

Facet w lustrze istotnie nie był Kamowi zbyt dobrze znany. Miał pociągłą, porytą bruzdami twarz, w niczym nie przypominającą uśmiechniętego oblicza młodzieńca, za którego Kam wciąż jeszcze siebie uważał. Przypomniał sobie podobną chwilę sprzed kilku lat. Wtedy także stał przed lustrem, ale miał obok siebie młodą kobietę i oboje zaśmiewali się do swego odbicia. Wtedy Kam wyglądał znacznie młodziej i czuł się wspaniale. To śmierć Ellen sprawiła, że tak bardzo się postarzałem, pomyślał.

- Chyba musisz jej teraz poszukać, co? - zapytał faceta z lustra.

Kam już dawno wiedział, jak brzmi odpowiedź na to pytanie. Zrozumiał, że nie zazna spokoju, dopóki nie odnajdzie Ashley. Jeśli okaże się, że dziewczyna wróciła do Wesleya, Kam będzie mógł o niej zapomnieć. Jeśli zaś błąka się po okolicy w poszukiwaniu schronienia, to da jej trochę pieniędzy, żeby miała za co przeżyć przynajmniej tydzień. Wtedy może odnajdzie utracony spokój i wreszcie zacznie odpoczywać. W końcu po to tu przyjechał.

Poszukiwania zaczaj od King's Way Country Club and Resort. Ani przez chwilę nie wątpił w to, że wprost z jego domu Ashley właśnie tam się udała. W końcu należała do wyższych sfer i w Country Clubie czuła się jak w domu. Może nawet znalazłby się tam ktoś, kto zechciałby udzielić jej pomocy. Kam kupił od portiera kartę wejściową i wjechał na teren klubu.

Nie znalazł Ashley ani w barze, ani w restauracji. Kilka młodych osób biegało z rakietami po kortach tenisowych, ale Ashley wśród nich nie było.

Nigdzie jej nie było. Kam zapytał o nią recepcjonistę i dowiedział się, że od trzech dni nikt jej w Country Clubie nie widział.

O co ja się, u licha, martwię, skarcił się w myślach

Kam. Skoro tu jej nie ma, to na pewno jest u Wesleya. Przecież to jasne jak słońce. Ja się tu wygłupiam, szukam jej wszędzie, a ona tymczasem wylewa krokodyle łzy i przysięga Wesleyowi, że już nigdy, przenigdy nie przysporzy mu zmartwień.

Najwyższy czas wracać do domu, zapomnieć o tej dziewczynie i jej wydumanych problemach. To cwana sztuka. Potrafi zadbać o siebie.

Kam wsiadł do samochodu. Zobaczył rozpościerające się u stóp pagórka miasteczko i uznał, że skoro już stracił tyle czasu, to może jeszcze przejechać się po mieście. Dla spokoju sumienia.

Zaparkował auto przy wejściu na plażę, a sam wybrał się na spacer pomiędzy małymi sklepikami. Przyglądał się uważnie mijającym go blondynkom, ale żadna z nich nie była tą, której szukał. Wracał już do samochodu, kiedy usłyszał wołającego do kolegi mężczyznę.

- Hej, Lennie - krzyczał młody człowiek, stojący w drzwiach baru z grillem. - Koniecznie musisz to zobaczyć. Jest u nas taka fajna blondyna. Nie uwierzysz, gra w bilard jak szatan. Chodź. Nigdy w życiu czegoś takiego nie widziałeś.

Kam stanął jak wryty. Patrzył, jak chłopak, którego nazwano Lennie, pędzi na złamanie karku do baru. To niemożliwe, przemknęło mu przez głowę. Ona wprawdzie jest blondynką i można ją uznać za fajną, ale bilard...

Nie. Na pewno nie. A może? Wspominała wprawdzie coś o bilardzie, ale bilard bogaczy niewiele ma wspólnego z tym, w co gra się w tej budzie.

Nie, to niemożliwe. Nie ma po co tam wchodzić. Wracam do domu i zaczynam wypoczywać.

Raz jeszcze rozejrzał się dookoła i ruszył do samochodu. Popołudniowe słońce świeciło mu prosto w oczy. Nagle poczuł, że wcale nie ma ochoty wracać do pustego domu. Odwrócił się na pięcie i poszedł prosto do baru z grillem.

Jeśli wszystkim wolno, to ja przecież także mogę rzucić okiem na jasnowłose zjawisko po mistrzowsku grające w bilard, tłumaczył sobie.

Kam wszedł do zadymionego baru. Słysząc tu było głośną muzykę rockową i wybuchy gromkiego śmiechu. Cuchnęło spalonym tłuszczem, dymem z papierosów, było gorąco, głośno, duszno i jakoś tak dziwnie, jakby za chwilę miała wybuchnąć awantura.

Gośćmi tego baru byli prawie wyłącznie mężczyźni. Tylko przy stoliku w kącie siedziało samotnie kilka kobiet. Mężczyźni natomiast stali w środku sali, próbując przepchnąć się przez tłum, żeby widzieć atrakcję sezonu. Tą atrakcją była oczywiście grająca w bilard blondynka. Posyłała kule dokładnie tam, gdzie sobie zaplanowała. Była tak pochłonięta grą, że nie zwracała najmniejszej uwagi na kierowane pod jej adresem ordynarne zaczepki.

Kam przyglądał się widowisku kompletnie osłupiały. Sprawdziły się jego najgorsze obawy. Patrzył na Ashley, która przed każdym uderzeniem oznajmiała, w co tym razem trafi kula, a potem posyłała ją dokładnie tam, gdzie zamierzała.

To dziwne, pomyślał Kam. Ona w niczym nie przypomina tamtej kobiety, którą wczoraj wieczorem zastałem w swoim domu. Włosy, budowa ciała, to się oczywiście nie zmieniło, tyle że teraz ma na sobie starą sukienkę Shawnee. Ale przecież to nie sukienka sprawia, że Ashley wygląda jak panująca nad światem dumna Amazonka.

- Tak trzeba grać, panowie. - Ashley wyprostowała się i obdarzyła uśmiechem bijących brawo mężczyzn. Wyciągnęła rękę po leżący na skraju bilardowego stołu plik banknotów i wsunęła go do kieszeni sukienki. - Kto następny?

Ashley wyzywająco odrzuciła do tyłu głowę. Oczy jej błyszczały, a na policzkach pojawił się rumieniec. Wyglądała wspaniale i Kam, chociaż nie pochwalał tego, co robiła, nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Przyjrzał się twarzom otaczających bilardowy stół mężczyzn i uśmiech zamarł mu na ustach. Większość z nich po prostu przyglądała się grze, ale w oczach kilku z nich widać było coś więcej niż tylko podziw czy rozbawienie. Niebezpieczeństwo wisiało w powietrzu.

- Ja z tobą zagram - zawołał głośno.

Ashley wyprostowała się, zobaczyła go i oczy ze zdziwienia zrobiły się jej wielkie jak spodki. Szybko się jednak opanowała.

- Bardzo proszę - uśmiechnęła się uprzejmie.
- Chcesz zacząć?

- Kark ci skrećę - wyszeptał Kam do ucha dziewczyny, kiedy obok niej przechodził. - Co ty tu robisz, do jasnej cholery?

- Radzę sobie, jak widzisz - szepnęła Ashley. - W co gramy? - zapytała głośno.

- W rosyjską ruletkę - mruknął Kam, zajmując miejsce za stołem. - Widzę, że dopisuje ci szczęście, ale nawet najlepsza passa kiedyś musi się skończyć.

- Zagrajmy dziesięcioma kulami - zaproponowała Ashley, całkowicie ignorując uwagę Kama.

Taksowała go wzrokiem, jakby chciała się przekonać, z jakim przeciwnikiem ma do czynienia. Po raz pierwszy Kam poczuł się w jej obecności nieswojo. Miał zamiar wygrać pojedynek i czym prędzej zabrać dziewczynę z tego ponurego miejsca. Ale w tym sęk, że należało najpierw z nią wygrać.

Kam z namaszczeniem pocierał kredą czubek kija bilardowego.

Spoglądał to na zielone sukno stołu, to na promienną i pewną siebie Ashley, która nie zwracała najmniejszej uwagi na zaczepki obserwujących ją mężczyzn.

W bilard grał dobrze, z łatwością i wdziękiem, które sprawiały wrażenie wrodzonych, choć w rzeczywistości zostały wyćwiczone przez lata, podczas studiów prawniczych. Kamowi dopiero teraz przyszło do głowy, że najzwyczajniej w świecie może ten pojedynek przegrać.

Zaczęli grać. Ashley zwijała się wokół stołu, przechylała się i przykucała, żeby tylko oddać celny strzał. Wcale jej nie przeszkadzało, że przykrótka sukienka podciągała się przy tym, odsłaniając kształtne uda. Mocno i pewnie uderzała kijem, za każdym razem posyłając kulę dokładnie tam, gdzie chciała ją ulokować. Była nieomylna. Jak doskonale zaprogramowany robot.

Jakby urodziła się tylko po to, żeby grać w bilard. A oprócz tego była bardzo piękna.

- Pozwól mi wygrać - szepnął Kam, kiedy przechodziła bardzo blisko niego, przygotowując się do wyjątkowo trudnego strzału.

- Możesz sobie pomarzyć - prychnęła.

- Tu jest pełno mężczyzn, Ashiey. - Kam przytrzymał jej ramię i spojrzał w ogromne, błękitne oczy dziewczyny.

- Przecież wiem. Nis widzisz, że jedzą mi z ręki?

- Odsunęła się od niego, podeszła do upatrzonej kuli i z wdziękiem umieściła ją w siatce.

- Zrozum, że nie jesteś tu bezpieczna. - Kam szedł za nią krok w krok, usiłując wytłumaczyć, o co mu chodzi.

- Teraz ci tylko kibicują, ale wystarczy chwila słabości, żeby rzucili się na ciebie jak stado wygłodniałych wilków.

- Daj spokój, Kam - uspokajająco poklepała go po ramieniu. - Daruj sobie te ponure wizje.

- Nie przeszkadzaj pani w grze, koleś - zawołał któryś z gapiów.

Dopiero wtedy do świadomości Kama dotarła smutna prawda, że agresja tych ludzi może się skierować przeciwko niemu, a nie przeciw Ashiey.

Postanowił skoncentrować się na grze. Udało mu się. Nigdy w życiu nie grał lepiej, ale Ashiey wciąż była od niego o jeden punkt lepsza.

- Czy ty nigdy nie popełniasz błędów? - zapytał ponuro Kam.

- Nigdy - uśmiechnęła się promiennie.

- Może byś się wreszcie poddał i pozwolił zagrać komuś innemu - wrzeszczeli następni ochotnicy.

- Nic z tego - odmówił stanowczo Kam. - Jeszcze nie przegrałem. Odsuńcie się od stołu.

Zapał się. Grał tak dobrze jak Ashiey, chociaż przez cały czas wymyślał wciąż nowe plany wyjścia z tej sytuacji i po kolei każdy z nich odrzucał. Wiedział, że nie uda mu się zabrać stąd dziewczyny, dopóki nie wygra z nią. Dopóki będzie wygrywała, tłum mężczyzn nie pozwoli jej odejść.

Był to jeden z tych koszmarnych dni, kiedy nic się nie udaje i złośliwość przedmiotów martwych sięga szczytu, dlatego też Kam nie liczył nawet na łut szczęścia. Los i tym razem go zaskoczył. Właśnie wtedy, gdy Ashley składała się do strzału, barman upuścił na podłogę tacę ze szkłem.

Dziewczyna jakby wcale nie słyszała brzęku tłuczonych szklanek. Posłała kulę dokładnie w stronę bocznej kieszeni. Za to obserwujący grę mężczyźni jak na komendę odwrócili głowy w stronę baru. Tylko na chwilę. Ten moment wystarczył jednak, żeby Kam nakrył dziurę, do krócej leciała bila. Kula odbiła się od jego palca i zmieniła tak precyzyjnie nadany jej przez dziewczynę kierunek.

- Oszukujesz! - wrzasnęła Ashley.

- Spudłowałaś - odparł, uśmiechając się szeroko.

Mężczyźni ponownie zwrócili się w stronę stołu. Rozległ się głuchy jęk.

- Widziałeś? Spudłowała - odezwał się ponuro jakiś potężny, wytatuowany facet. Minę miał taką, jakby właśnie przekonał się, że Święty Mikołaj nie istnieje.

- Panowie! Ona spudłowała!

- Ale,, Ale... - Ashley bezradnie wpatrywała się w tłum. Potem zwróciła się do Kama. - Powiedz im. No powiedz im, dlaczego nie trafiłam.

- Spudłowałaś, drgnęła ci ręka, kiedy te szklanki się stłukły - oświadczył Kam. - A to znaczy, że ja wygrałem.

Kam odłożył kij bilardowy i stanął przed Ashley. Jej oczy rzucały gromy. Uśmiechnął się do niej, a potem zwrócił się do gapiów, na których poparciu bardzo mu zależało.

- Nie grałem z nią o pieniądze - powiedział tak głośno, żeby słyszano go nawet w najdalszym kącie baru.

Ashley wpatrywała się w niego podejrzliwie. Nie była jednak przygotowana na to, że Kam porwie ją na ręce.

- Zostaw mnie! - wrzasnęła.

- Gra skończona, Ashley - powiedział Kam cicho, lecz stanowczo. - Zabieram cię stąd, czy tego chcesz, czy nie. Od ciebie należy, czy opuścimy ten lokal z godnością.

- Też mi godność! - mruknęła. - Ty może wyjdiesz stąd z godnością, ale ja się czuję jak worek kartofli.

Tłum zafalował. Ktoś nawet krzyknął coś obraźliwego. Kiedy Kam ruszył w stronę drzwi, nikt nie ustąpił mu z drogi. Oj, niedobrze, pomyślał. Miałem nadzieję, że będą mniej agresywni. Jeśli się nie rozstapia, będę sobie musiał siłą torować sobie drogę. Z Ashley na rękach nie pójdzie mi łatwo.

- Mógłbyś się odsunąć? - zwrócił się Kam do najbliższej stojącej mężczyzny z długimi, związanymi z tyłu włosami. - Ona jest ciężka, chociaż wcale na to nie wygląda.

W barze było cicho jak makiem zasiał. Kam wiedział, że właśnie w tej chwili ważą się jego losy. Na szczęście facet z kucykiem roześmiał się głośno i zaraz zawtórowali mu inni. Tłum rozstąpił się, przepuszczając Kama.

- Przynieś ją tutaj jutro, dobra? - zawołał jeden z mężczyzn. - Ja też chciałbym jej pokazać swoje sztuczki.

- Zastanowię się - zawołał Kam, przekrzykując kolejną salwę śmiechu. Pośpiesznie przestąpił próg baru, unosząc ze sobą dziewczynę.

Kiedy tylko znaleźli się na ulicy, Kam postawił Ashley na ziemi, chwycił za rękę i pociągnął za sobą.

Ashley wyrwała rękę, ale posłusznie podreptała za Kamem. Oczywiście, nie obyło się bez narzekań.

- Trudno mi uwierzyć, że pozwolili ci tak po prostu wynieść mnie stamtąd - denerwowała się Ashley. - Co oni sobie myślą? Że jestem przedmiotem, który właściciel może dowolnie przestawiać z miejsca na miejsce?

- Wygrałem cię w uczciwej walce. - Kam pokazał w uśmiechu białe zęby. Doskonale wiedział, że jego słowa mogą wprawić dziewczynę we wściekłość.

- W uczciwej? - zawołała oburzona. - Oszukiwałeś.

- Nieważne. Liczy się tylko to, że wygrałem.

Otworzył drzwi samochodu. Uprzejmie skłonił się przed Ashley, a kiedy wsiadła do auta, zatrzasnął za nią drzwi i zajął miejsce za kierownicą.

- Dokąd jedziemy? - zapytała Ashley.

Widać było, że wciąż się złości. Kam był pewien, że gniewa się bardziej dla zasady niż naprawdę.

- Wjedziemy tylko na ten pagórek - zapewnił ją Kam. - To nie potrwa długo. Muszę zamienić z tobą parę słów.

Ze wzgórza rozciągał się imponujący widok na ocean. Jak okiem sięgnąć rozpościerała się niebieskozielona woda. Tylko tam, gdzie wiatrowi udało się wzburzyć fale, srebrzyły się grzywy piany. Z tymi kolorami cudownie kontrastowała biel piasku na plaży i soczysta zieleń dżungli. Po lewej stronie widać było przyszytych trawniki Country Clubu, a po prawej - miasteczko, z którego dopiero co uciekli. Kam zjechał na pobocze i wyłączył silnik. Obrócił się na siedzeniu, żeby móc dokładnie obserwować Ashley.

- Jak ci się udało przeżyć aż trzydzieści lat? - zapytał.

Musiał przyznać, że dziewczyna wygląda pięknie. Zwycięska walka z tyloma mężczyznami przywróciła jej bladym policzkom kolor, a oczom blask, którego przedtem z całą pewnością w nich nie było. Przygoda na granicy ryzyka najwyraźniej poprawiła jej urodę i samopoczucie, chociaż równie dobrze mogła się skończyć wcale nie po jej myśli. Ashley zupełnie nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Nie wiem, o co ci chodzi - odrzekła z godnością. Najwyraźniej była dumna z tego, co zrobiła. - Przebywałam sama na nieznanym i wrogim terenie, to raz. Udało mi się przeżyć bez niczyjej pomocy, to dwa. Czy nie jesteś ze mnie zadowolony?

Kam wcale nie był zadowolony. Miał ochotę skrócić tej dziewczynie kark. Kiedy wreszcie ochłonał po jej bezczelnym pytaniu, doszedł do wniosku, że wyczyn Ashley mimo wszystko zasługuje na podziw. W końcu nikt inny, tylko on sam wziął ją za bogatą panienkę, która ma tak przewrócone w głowie, że nie potrafiłaby nawet zadzwonić z budki telefonicznej, nie mówiąc o samodzielnym poruszaniu się po normalnym świecie, w którym nie ma służby. Tymczasem ona znakomicie dała sobie radę. I to w pięknym stylu.

Kama martwiło właściwie tylko to, że Ashley zupełnie nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa, na jakie się naraziła.

- Czy ty naprawdę nie zauważyłaś, jak ci faceci na ciebie patrzyli? - zapytał.

- Spojrzenie jeszcze nikomu nie zrobiło krzywdy - obruszyła się Ashley, zła, że Kam tylko tyle ma jej do powiedzenia.

- Zaczyna się od spojrzeń. Reszta to tylko kwestia czasu.

- Widocznie im się spodobałam. Chyba nic w tym złego - wzruszyła ramionami. - Czyżbyś miał ochotę potępić cały męski rod? - zapytała z przekąsem. - Mówisz jak nawiedzone feministki na wiecach studenckich. Chcesz mi wmówić, że każdy facet to dzika bestia, która nie zna pojęcia „panowanie nad sobą” i z lubością rzuca się na przechodzące kobiety?

- Ja nic takiego nie powiedziałem - jęknął Kam.

- Wobec tego nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Każda duża grupa mężczyzn w przeważającej części składa się ze wspaniałych facetów - tłumaczył Kam. - Ale zazwyczaj jest tam także kilku takich, którzy uważają za swój obowiązek zachowywać się jak dzikusy.

- Widzę, że masz ogromne zaufanie do ludzi - zakpiła Ashley. Wiedziała, że Kam ma rację, ale nie miała zamiaru przyznawać się do tego.

- Owszem, mam. Uważam, że ludzie z natury są dobrzy, ale żeby takimi pozostali, należy ich bacznie obserwować i, przede wszystkim, nie prowokować.

- O, nawet masz na ten temat własną teorię. - Ashley ledwo udało się powstrzymać śmiech.

- Zrozum, Ashley, chcę od ciebie tylko jednego. Pragnę, żebyś dobrze się zastanowiła, zanim znowu wpakujesz się w podobną sytuację. Możesz to dla mnie zrobić?

Ashley pomyślała chwilę, a potem uśmiechnęła się do Kama promiennie. Na świecie od razu pojaśniało. Jakby spod gradowej chmury wychyliło się słońce.

- Tak jest, szefie - zawołała, salutując jak stary marynarz.

- Może byś mi jeszcze powiedziała, gdzie się tak nauczyłaś grać w bilard.

- W szkole. Przed pracownią chemiczną zawsze miałam godzinę przerwy. Przez tę godzinę ćwiczyłam strzały i tak to się zaczęło. Dopiero później poczułam powołanie, zrozumiałam, że bilard to wspaniałe zajęcie. Na studiach byłam już mistrzynią.

- Ależ z ciebie numer - westchnął Kam, patrząc na dziewczynę z podziwem.

- Ciekawe, o co ci tym razem chodzi. - Ashley nie wiedziała, czy to, co usłyszała przed chwilą, należało uznać za komplement, czy wprost przeciwnie.

Na wszelki wypadek uśmiechnęła się przymilnie, ale zaraz znów spoważniała.

- No dobrze, a co teraz?

- Nie mam pojęcia. - Kam wpatrywał się w ocean.
- A co byś chciała robić?

- Sama nie wiem. Może wspiąć się na Mount Everest albo wynaleźć szczepionkę przeciwko otyłości, albo lepiej zaprowadzić na świecie powszechny pokój. Nie, raczej kupię sobie nowego mercedesa - uśmiechnęła się zawadiacko. - A ty masz jakiś plan?

- Mam. - Kam wbrew swojej woli też się uśmiechnął.
- Utrzymać cię z dala od kłopotów.

- Mnie? - udała zdziwioną. - Ja nie mam żadnych kłopotów.

- Wydaje mi się, że już zapomniałaś o wszystkim, co się stało w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

- No, cóż, skoro już o tym rozmawiamy... - Ashley spoważniała. - Moje życie rzeczywiście nie jest zbyt uporządkowane, ale jakoś sobie z nim radzę.

- Kiedy zamierzasz wrócić? - zapytał sucho Kam.

- A niby dokąd mam wracać?

- Wiesz, dokąd. Dobrze wiesz, że musisz wrócić do...

Ashley zakryła uszy dłońmi, jakby nie chciała nawet słyszeć tego, co Kam miał jej do powiedzenia.

- Czy ty naprawdę nie rozumiesz, że nie wrócę do Wesleya? - przerwała mu ostro.

- A do mnie wrócisz? - zapytał cicho Kam, wpatrując się w bezkresny ocean.

- Do ciebie? - Ashley nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

- No wiesz, nie traktuj tego dosłownie. - Kam był szczerze zakłopotany. - Bardzo się wstydzę tego, co ci dziś rano nagadałem. Pomyślałem sobie, że może chciała-byś wrócić do mojego domu. Pomieszkaś sobie tam tak długo, dopóki nie zdecydujesz, co chcesz dalej robić.

Ashley milczała i Kam w końcu odważył się na nią spojrzeć. Ona tylko na to czekała.

- Dlaczego uważasz, że powinnam wrócić? - zapytała, nie spuszczać wzroku z Kama. - Mam już pieniądze, więc mogę zamieszkać, gdziekolwiek zechcę.

- Racja - zgodził się Kam, bo nic innego nie mógł powiedzieć, jeśli nie chciał zdradzić dziewczynie swoich myśli.

- No właśnie. - Ashley jasno dała mu do zrozumienia, że jest wolnym, od nikogo niezależnym człowiekiem.

- No to idź - Kam wzruszył ramionami.

- Dokąd?

- W tym sęk - uśmiechnął się zwycięsko. - Nie znasz nikogo oprócz mnie.

- Wrócę do ciebie - powiedziała po namyśle Ashley - ale pod jednym warunkiem. Musisz obiecać, że już nigdy nie potraktujesz mnie jak panienki z ulicy.

- Co ty wygadujesz? - zdziwił się. - Kiedy cię potraktowałem jak panienkę z ulicy?

- Dziś rano - przypomniała mu z udaną obojętnością. - Na pewno to pamiętasz. Zachowałeś się tak, jakbym była pozbawionym mózgu, bezradnym stworzeniem, zupełnie niezdolnym do samodzielnego istnienia.

- Przepraszam. - Kam przyglądał się własnym dłoniom. - Wcale tak nie myślałem. Postąpiłem podle.

- Zgadzam się z tobą. - Ashley wreszcie się uśmiechnęła. Była z siebie bardzo zadowolona. - Mam nadzieję, że teraz już wiesz, że potrafisz sobie dać radę w życiu.

- Raczej tak - zgodził się. Cóż innego mógł w tej sytuacji zrobić?

Uznał, że może przynajmniej wyrazić wątpliwość.

- Nie wiem tylko, co byś zrobiła, gdyby ci faceci...

- Znow ci faceci! - roześmiała się Ashley. - Masz prawdziwego bzika na tym punkcie. Hej, czy ty aby nie jesteś trochę zazdrosny?

- Ja? Zazdrosny? - Kam aż wyprostował się na siedzeniu. - A o co miałbym być zazdrosny? Ty jesteś dziewczyną Wesleya, nie moją.

- Nie jestem dziewczyną Wesleya! - krzyknęła dotknięta do żywego Ashley. - Daj temu wreszcie spokój. Skończyłam z Wesleyem, jasne?

- Nie skończyłaś - upierał się Kam. - Żeby skończyć, musisz się z nim najpierw zobaczyć. Uwierzę ci dopiero wtedy, kiedy otwarcie mu powiesz, że zrywasz zaręczyny.

Logika Kama poraziła dziewczynę. Nie można mu nie przyznać racji, pomyślała. Zresztą bardzo dobrze się stało, że mi o tym przypomniał, bo prędzej czy później i tak muszę odbyć z Wesleyem tę rozmowę.

- Jeszcze nie teraz - powiedziała cicho, nie patrząc na Kama. - Jeszcze nie jestem gotowa. Potrzeba mi trochę więcej czasu.

- Dlatego właśnie uważam, że powinnaś wrócić ze mną do domu.

Popatrzył na posmutniałą twarz dziewczyny i niemal siłą musiał się powstrzymać, żeby jej nie pogłaskać. Mój Boże, pomyślał przerażony, przecież ja jej nie mogę trzymać w swoim domu. Co ja z nią zrobię? Chciałem ją chronić przed niebezpieczeństwem, a tymczasem sam siebie wpakowałem w niebezpieczną sytuację. Ashley jest taka atrakcyjna. Przecież wiem o tym od samego początku. Po co, do licha, zaprosiłem ją do siebie? To zupełnie do mnie niepodobne. Sam nie pojmuję, co się ze mną dzieje.

- Winien, chyba że obrona udowodni chorobę umysłową - mruknął pod nosem.

- Co mówisz?

- Nic, nic. - Jak ostatniej deski ratunku chwycił się obiema rękami kierownicy. Za nic na świecie nie mógł sobie pozwolić na dotknięcie tej dziewczyny.

- No więc, jak brzmi decyzja? Jedziesz ze mną, czy nie? Jeśli nie chcesz, to znam jeden spokojny i niezbyt drogi motel, w którym mogłabyś się zatrzymać. Mogę cię tam zawieźć. Oczywiście, jeśli tego chcesz.

Z bijącym sercem czekał na odpowiedź.

- Dzięki, Kam - Ashley położyła mu dłoń na ramieniu. - Wołałabym pojechać do ciebie.

Kamień spadł Kamowi z serca, chociaż teraz już wiedział na pewno, że popełnił niewybaczalny błąd. Czuł, że Ashley nie tylko u niego zamieszka, ale także zmieni całe jego życie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zaraz po przyjeździe do domu Ashley poszła do łazienki. Ponad godzinę siedziała w wannie. Potem ubrała się w tę samą niebieską sukienkę, którą dostała od Shawnee, i usiadła obok Kama przed domem, żeby popatrzeć na chowające się w oceanie słońce. Siedzieli na ogrodowej ławeczce pod baldachimem pnączy i słodko pachnących kwiatów, obserwowali zachód słońca i słuchali śpiewu kryjących się w zaroślach ptaków. Po raz pierwszy od wielu dni Ashley poczuła, że ogarnia ją spokój.

Przydreptał do nich czarny kot z sąsiedztwa. Skoczył Kamowi na kolana i z nie ukrywanym zadowoleniem pozwolił mu się głaskać. Ashley obserwowała delikatne ruchy ogromnej męskiej dłoni, słuchała pieszczotliwych słów, którymi Kam przemawiał do kota. Pojawienie się kota, jak dotknięcie czarodziejskiej różdżki, całkiem zmieniło tego ponurego człowieka.

- Dlaczego nie lubisz kobiet? - zapytała Ashley.
- Kto ci złamał serce?

- A kto ci powiedział, że nie lubię kobiet? - obruszył się Kam.

- Nikt mi nie musiał mówić. Nawet nie wiesz o tym, że całym swoim zachowaniem obwieszczasz światu tę nowinę.

- Lubię kobiety tak jak wszyscy. Tym razem nie trafiłaś, moja droga.

- Rozumiem, że nie chcesz mi powiedzieć. - Ashley uśmiechnęła się filuternie.

- Czego ci nie chcę powiedzieć?

- Kto ci złamał serce.

Kam przyglądał się dziewczynie. Nic nie mówił

i Ashley przestraszyła się, że on znów się na nią pogniewa. Już chciała go przeprosić, ale właśnie wtedy się odezwał.

- Ona miała na imię Ellen - powiedział prawie szeptem - i wcale nie złamała mi serca. Umarła.

- Och, to straszne. - Teraz Ashley naprawdę pożałowała swego wścibstwa.

- To było dawno temu. - Kot zeskoczył Kamowi z kolan i z godnością pomaszerował przez ogród. Kam nie spuszczał wzroku ze zwierzęcia. - Wolisz psy czy koty? - zapytał po chwili.

- Słucham? - Ashley myślała o Ellen i o tym, że jej śmierć zmieniła Kama w nieczułego, szorstkiego mężczyznę, jakim od tamtej pory stał się dla świata. Nie spodziewała się pytania o zwierzęta. Dopiero po chwili zrozumiała, że Kam po prostu zmienił temat i że miał do tego pełne prawo.

- Chyba koty. Zawsze miałam w domu przynajmniej jednego kota. A ty?

- Nie chciałbym mieć w domu żadnej żywej istoty. Nie lubię ponosić odpowiedzialności za coś, co jest ode mnie zależne.

- Co za finezyjny sposób oświadczenia, że się nie lubi zwierząt - zaśmiała się Ashley. - Sam widzisz, co mogą zrobić z człowieka studia prawnicze. Czy oni was tam zmuszali do ćwiczenia takiego zawziętego sposobu wyrażania myśli?

- Nie - Kam także się uśmiechnął. - Wydaje mi się, że to wrodzona umiejętność.

- Kiedy byłeś dzieckiem, też tak mówiłeś? - zainteresowała się Ashley. - Pani Jones - próbowała naśladować głos przemądrzałego dziecka - muszę zacząć od tego, że nie jestem w stanie spełnić pani prośby, dotyczącej wykonania pracy domowej. Dokument, o który pani prosiła, został zniszczony z powodu karygodnego zachowania mego psiego towarzysza zabaw.

- Bardzo żałuję, że nie byłem aż taki mądry w dzieciństwie - Kam nie zdołał powstrzymać uśmiechu. - Całe lata zmarnowałem na wałęsanie się po plaży, pływanie

i oglądanie filmów o ludziach, których życie wydawało mi się znacznie bardziej interesujące niż moje własne.

Świetnie, ucieszyła się Ashley. Jeszcze jedna informacja o tym zagadkowym człowieku, który cały świat chciałby trzymać na dystans.

- Ja też uwielbiałam wałęsać się po plaży - przyznała.
- Czasami nawet nie chciało mi się wejść do domu, żeby wziąć prysznic.

- No tak, ale ty miałaś bogatych rodziców i nie musiałaś się martwić o to, jak zarobić na życie.

- Co ty powiesz? - obruszyła się Ashley. - Musisz wiedzieć, że skończyłam studia plastyczne i przez ostatnie dziesięć lat zarabiałam na życie, ilustrując książki dla dzieci.

- No już dobrze, nie denerwuj się - uspokajał ją szczerze zdziwiony Kam.

- Ja się nie denerwuję. To tylko ty znów się wygłupiłeś. Pozory zazwyczaj mylą, mój panie. Świat rzadko kiedy bywa taki, jakim ty go sobie wyobrażasz.

- Chyba masz rację - uśmiechnął się do niej. - Muszę się trochę liczyć ze słowami.

- Wkrótce się przekonamy, czy to możliwe. Jeśli naprawdę chcesz się zmienić, to wbij sobie do głowy, że ja na pewno nigdy nie wrócę do Wesleya.

Kam obawiał się poruszyć ten temat. Uważał, że w tej sprawie zbyt wiele kwestii nie doczekało się jeszcze wyjaśnienia.

Kiedy ją poznałem, myślałem, uznałem, że to głupia panienka, która chce narobić wokół siebie jak najwięcej zamieszania. Tymczasem ona wciąż mnie zaskakuje. Im lepiej ją poznaję, tym bardziej się przekonuję, że to wartościowa i mądra kobieta, tylko nie potrafiłem od razu tego zauważyć.

Jeśli uda mi się zrozumieć, dlaczego uciekła od swego narzeczonego, może dowiem się także prawdy o niej samej.

- Możesz mi powiedzieć, co się takiego stało? - zapytał w końcu. - Co ten biedak zrobił, że zdecydowałaś odejść od niego?

- Jak by ci to wytłumaczyć? - Ashley patrzyła w dopiero co rozbłysłe na niebie gwiazdy. - Po raz pierwszy zobaczyłam go na jego własnym terenie. Okazał się zupełnie innym człowiekiem niż ten, którego znałam całe życie.

- Chcesz mi wmówić, że na kontynencie zachowywał się bez zarzutu? - zapytał z niedowierzaniem Kam.

- No, niezupełnie. Wiedziałam przecież, że Wesley nie jest typem romantycznego kochanka z przełomu wieków. Ale ty również taki nie jesteś, więc to pewnie w dzisiejszych czasach normalne.

- Ale mimo to chciałaś zostać jego żoną - przypomniał jej Kam.

- Oczywiście, że chciałam.

- Dlaczego?

- Bo mnie o to poprosił - Ashley głośno się roześmiała. Odwróciła głowę, chcąc zobaczyć reakcję Kama.

- Czy mam przez to rozumieć, że przed nim nikt nie prosił cię o rękę?

- No nie, tak źle nie było. Miałam kilka propozycji, ale dawno. Ostatnio ta była jedyna.

- Zaczekaj - powiedział Kam, absolutnie przekonany o tym, że kobiet za żadne skarby świata nie da się pojąć.

- Czy dobrze rozumiem, że przyjęłaś jego oświadczyzny ze strachu? Bałaś się, że może to ostatnia propozycja małżeństwa, jaka ci się w życiu trafiła?

- Mniej więcej o to chodzi.

- Strasznie jesteś wyrachowana. - Kam miał taką minę, jakby połknął coś żywego, co ani przez chwilę nie chciało spokojnie usiedzieć w jego żołądku. - Czy wyobrażałaś sobie, jak to będzie, kiedy już zostaniesz panią Butler?

Ashley nie odpowiedziała od razu. Zastanawiała się, czy może sobie pozwolić na absolutną szczerą wobec Kama. Nie miała zwyczaju zwierzać się całemu światu z najintymniejszych przeżyć, ale ten małomówny, humorzysty mężczyzna zasłużył sobie na zaufanie. Wprawdzie nie zawsze zachowywał się uprzejmie, ale przynajmniej

jego reakcje były szczere. Niczego nie udawał, nie prawił pustych komplementów i nazywał rzeczy po imieniu.

Przed wszystkim zaś pozwalał Ashley mieć własne zdanie, nawet jeśli różniło się ono od jego własnego. A do tego dziewczyna nie była przyzwyczajona. Pochodziła z rodziny, w której gorzką prawdę jak najdłużej trzymało się w tajemnicy, mając nadzieję, że może kiedyś uda się ją zmienić w coś słodsze, łatwiejszego do przełknięcia. Oczywiście, nie życiono sobie także żadnych informacji o cudzych kłopotach. Życie miało być ładne i idealne. Kam był zupełnie inny i pewnie właśnie za to go polubiła. Przy nim czuła, że jest coś warta. Postanowiła powiedzieć mu całą prawdę. Już raz usiłowała to zrobić, ale wtedy jej wynurzenia chyba niezbyt go przekonały.

- Mówiłam ci już, że lubiłam Wesleya - zaczęła.
- Znałam go od lat i wydawało mi się, że znam go dobrze. Chciałam być po prostu i zwyczajnie dobrą żoną.

Ashley wpatrywała się teraz w ocean, jakby stamtąd czerpała siły do szczerych zwierzeń.

- Nie oczekiwałam specjalnych uniesień - ciągnęła - ale miałam nadzieję na spokojne wspólne życie. Może urodziłyby się nam dzieci. Wtedy miałabym zajęcie. Mój mąż grałby w golfa, a czasami wyjeżdżalibyśmy sobie gdzieś razem. Zrozum, ja naprawdę chciałam, żebyśmy się stali normalną rodziną. Chciałam mieć własną rodzinę. Kiedy kobieta skończy trzydzieści lat, zaczyna zauważać, że czas mija coraz szybciej. Nie znaczy to oczywiście, że za wszelką cenę chciałam wyjść za mąż. Uznałam po prostu, że jeśli po piętnastu latach poszukiwań nie udało mi się trafić na miłość mojego życia, to znaczy, że nie jest mi ona pisana i należy wybrać najlepszą partię ze wszystkich, jakie się trafiają. Czy potrafisz to zrozumieć?

Kam milczał. Noc już zapadła i Ashley nie widziała jego twarzy, nie mogła więc wyczytać z niej, co on sobie myśli. Dotknęła jego ramienia. Musiała to zrobić.

- Czy mnie rozumiesz? - powtórzyła. Tak bardzo zależało jej na tym, żeby ją zrozumiał.

- Powiedz mi jeszcze, co się takiego stało, że zmieniłaś zdanie? - zapytał oschle Kam i Ashley w mgnieniu oka cofnęła rękę.

- Zaczęło się to dwa tygodnie temu, jak tylko przyjechałam na wyspę - powiedziała. - Strasznie mi się tu spodobało. Wspaniała przyroda, wszyscy się uśmiechali i tak lekko się oddycha. Nie posiadałam się ze szczęścia. Żyłam jak w cudownym śnie.

Kam pokiwał głową. Ta dziewczyna tak bardzo się od niego różniła.

Była jak żywe srebro, ciągle w ruchu, ciągle w biegu. Jak Ellen... Chłód przebiegł Kamowi po kościach. Pożalował, że w ogóle doszło do tej rozmowy.

- Dopiero po kilku dniach oczy mi się otworzyły - ciągnęła Ashley. - Zauważyłam, że nie ma tu tamtego Wesleya, którego tak dobrze znałam. Nagle zdałam sobie sprawę, że zaręczyłam się z totalnym głupcem. Nadymał się jak indor, zadzierał nosa i wszystkich traktował z góry. Nigdy go takim nie widziałam.

- Taki właśnie jest Wesley - roześmiał się Kam. - Takim go znamy i za to go kochamy.

- Zapomniałeś, że ja go nie kochałam. Kiedy zaczął się zachowywać jak cham, przestałam go nawet lubić. Nie potrafiłam wyobrazić sobie swojego życia z tym człowiekiem.

Kam przyglądał się dziewczynie uważnie. Niewiele widział, bo na dworze było już zupełnie ciemno. Mógł co prawda wstać i zapalić światło, ale to zepsułoby nastrój. Kamowi było dobrze i nie chciał tego zmieniać. W ciemnościach ludzie stają się bardziej otwarci, a on chciał wysłuchać do końca zwierzeń Ashley, bo choć starał się ze wszystkich sił, na razie niewiele z tej historii rozumiał.

- No dobrze - powiedział Kam - wytłumacz mi jeszcze, dlaczego odwlekałaś rozstanie z Wesleyem aż do dnia ślubu. Przecież sama powiedziałaś, że po kilku dniach z nim spędzonych zorientowałaś się, że nie chcesz być jego żoną.

- Mimo wszystko postanowiłam wypić to piwo,

którego sama sobie nawarzyłam. W końcu ludzie nie takie rzeczy wytrzymują. - Ashley westchnęła ciężko. - No, ale zjawili się moi rodzice... Matka przywiozła ze sobą nowego narzeczonego. O mało mnie szlag nie trafił. Za każdym razem, kiedy ma nowego faceta, robi się nie do wytrzymania. Gorzej jest tylko wtedy, kiedy ma nowego męża.

- Często zmienia kochanków? - zapytał pełen współczucia Kam.

- Teraz rozgląda się za czwartym.

- Nieźle, jak na jedną kobietę - podsumował nieco ubawiony, chociaż czuł, że szaleństwa matki sprawiają Ashley ból.

- Nie musisz mi tego mówić! Ale kłopoty z matką to jeszcze nie wszystko. Ojciec też przyjechał z całkiem nową panią. Stanowczo uważam, że w tych sprawach powinny obowiązywać jakieś ograniczenia wiekowe. Ta dziewczyna wygląda, jakby miała najwyżej dwanaście lat.

- Daj spokój, Ashley - roześmiał się Kam.

- Mówię poważnie. - Kpiący głos zdradził, że wcale poważnie o tym nie myślała. - Dałabym sobie głowę uciąć, że jeszcze nie wyrosły jej piersi.

- Zapomniałaś, że mówisz o narzeczonej swego ojca? - Kam żartobliwie przywołał dziewczynę do porządku.

- No dobrze, już dobrze. Przepraszam. Zapomniałam, że ty wszystko rozumiesz dosłownie. Ta jego Christina naprawdę ma dwadzieścia cztery lata, tylko zachowuje się jak podłotek.

- Rozumiem z tego, że obecność rodziców w niczym ci nie pomogła - stwierdził Kam.

- Obecność rodziców tylko przysporzyła mi zmartwień. Dopiero na ich widok zdałam sobie w pełni sprawę z tego, jakie głupstwo zamierzam popełnić.

- Co oni mają wspólnego z twoim małżeństwem?

- Wszystko. Patrzyłam na moich ukochanych rodziców, którzy nigdy dotąd nie związali się z nikim na dłużej niż pół roku, bo po prostu nie wiedzą, na czym polega wspólne życie, i myślałam sobie, że ja przecież jestem

owocem ich pierwszego, zakończonego rozwodem związku. Nie mam żadnego prawa sądzić, że potrafię wytrzymać z drugim człowiekiem dłużej niż którekolwiek z nich.

- Ach, więc to dlatego? - domyślił się Kam. - To ich obecność przekonała cię, że powinnaś się poddać?

- Jeszcze się wahałam - odezwała się po namyśle Ashley. Nie była pewna, czy powinna odkrywać się przed tym mężczyzną do końca, ale potem uznała, że skoro tyle mu już powiedziała, to równie dobrze może opowiedzieć całą resztę. - Ale prawdą jest, że to rodzice przygotowali grunt pod moją decyzję. Kroplą, która przepełniła kielich, był Wesley. Zakradł się do pokoju, w którym przebierałam się przed ślubem...

- Tylko mi nie wmawiaj, że uciekłaś z kościoła, bo pan młody zobaczył cię nie ubraną przed złożeniem przysięgi - roześmiał się Kam. - Nikt w to nie uwierzy. Zresztą ty na pewno sama w to nie wierzysz.

- Pewnie, że nie. Skąd ci przyszedł do głowy taki zwariowany pomysł? Czy ja wyglądam na osobę, która z całą surowością przestrzega konwenansów?

- Nie wyglądasz - przyznał Kam. - Powiedz mi wreszcie, co cię zmusiło do ucieczki.

- On... On mnie pocałował.

- Chyba wcześniej też się całowaliście? - Kam coraz mniej z tego wszystkiego rozumiał.

- No, tak... W pewnym sensie. Ale ten pocałunek miał być namiętny. Nie wiem, czy rozumiesz.

- Chyba nie rozumiem. - Kamowi bardzo chciało się śmiać, a mimo to zachował powagę. - Co w tym dziwnego? Skoro za kilka minut miał zostać twoim mężem... Być może spodziewałaś się białego małżeństwa, ale Wesley na pewno miał wobec ciebie całkiem inne plany.

- Przecież wiem - zniecierpliwiła się Ashley. - Zresztą wydawało mi się, że i na *to* jestem przygotowana. Wiele kobiet zamyka oczy, zaciska zęby i w milczeniu znosi poczynania swoich mężów. Nie byłabym wyjątkiem.

- Co za wspaniała, istic wiktoriańska wizja małżeństwa. - Tym razem Kam nie wytrzymał i głośno się roześmiał. - Biedny Wesley.

- Nie myślałam, że moje małżeństwo będzie akurat takie - tłumaczyła się Ashley. - Musiałam jednak przygotować sobie jakiś plan na wypadek, gdyby się okazało, że w tej dziedzinie nie da się niczego zrobić.

- Co za kobieta! Widzę, że naprawdę wszystko sobie dokładnie obmyśliłaś.

- Wszystko - powiedziała tajemniczo Ashley.

- Oprócz tego, co się naprawdę wydarzyło.

Kam uśmiechał się do majaczącej w ciemnościach sylwetki dziewczyny. Zachciało mu się wziąć ją w ramiona i... I co? zapytał siebie samego w myślach. Nic z tych rzeczy. Nawet o tym nie myśl. Zajmij się rozmową i nie zwracaj sobie głowy głupstwami.

- A co się takiego wydarzyło? - zapytał.

- Czy pamiętasz, jak mnie dziś rano pocałowałaś?

- Ashley przysunęła się trochę bliżej.

- Wtedy, kiedy mnie do tego sprowokowałaś? - zapytał, jakby nie był pewien, o co chodzi, jak gdyby wspomnienie tamtego pocałunku nie prześladowało go przez cały dzień.

- Obraziłaś się? - zaniepokoiła się.

- Może.

- Głupio robisz. Jesteś temu winien co najmniej tak samo jak i ja.

- Zgoda - uznał swoją winę w obawie, że dziewczyna gotowa całą noc mówić tylko o tym pocałunku. - Zgadzam się wziąć na siebie odpowiedzialność za to przewinienie. Przyznaję, że cię pocałowałem. A teraz mów, o co chodzi.

- No więc... - Ashley miała przed sobą trudne zadanie, ale skoro już zaczęła, należało koniecznie skończyć to opowiadanie. - Kiedy mnie pocałowałaś, to coś dziwnego się ze mną stało...

- Moja droga, podobno masz już trzydzieści lat. Chyba nie muszę ci tłumaczyć, czym jest pociąg seksualny.

- A widzisz! W tym sęk! Kiedy Wesley mnie pocałował, niczego podobnego nie czułam. Wyglądał ekstra, był taki ładny i elegancki... Nawet powiedział mi coś miłego. A ja stałam jak ubrana w ślubną suknię kłoda i czułam się tak, jakbym wtulała twarz w poduszkę. Nic nie czułam. Zupełnie nic.

- Zdawało mi się, że byłaś ma to przygotowana.

- Mnie też się tak wydawało. Ale kiedy na własnej skórze przekonałam się, jakie to okropne, po prostu wpadłam w panikę. Zrozumiałam, że za nic na świecie nie mogę poślubić Wesleya. Pomyślałam sobie nawet, że może ze mną nie wszystko jest w porządku. Dopiero dzisiaj rano, kiedy ty mnie pocałowałeś...

- Co: dzisiaj rano? - zapytał Kam, nie doczekawszy się dalszego ciągu.

- No cóż... Wydaje mi się, że powinieneś mnie znów pocałować - powiedziała cicho.

Kam miał wielką ochotę zgodzić się na jej propozycję. Jeszcze gdyby zdołała ją lepiej umotywować...

- Ale po co? - zapytał.

- No... Żeby się przekonać...

Ciekawe, o czym ona się chce przekonać, pomyślał Kam. I w ogóle po co jej to, skoro ja już wiem prawie wszystko.

- Więc powinienem cię pocałować tylko po to, żebyś mogła sprawdzić swoją reakcję, tak? - zapytał z naganą w głosie.

- Chyba... tak. Chciałabym wiedzieć na pewno, czy dobrze mi się wydaje...

- Ashley...

- Tylko raz - poprosiła. - Muszę to sprawdzić...

Nie powiedziała dokładnie, co mianowicie miałyby w ten sposób sprawdzić, ale Kam był prawie pewien, że doskonale wie, o co tu chodzi.

Ten eksperyment nie miał najmniejszego sensu. Należało natychmiast wstać z ławki i odejść. Ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

Całkowicie wbrew własnej woli odwrócił się do dziewczyny. Jego usta dotknęły jej warg tak delikatnie,

jakby chciał je tylko musnąć i zaraz się odsunąć. Nie wszystko w życiu odbywa się dokładnie tak, jak byśmy sobie tego życzyli, i Kam po raz kolejny się o tym przekonał. Gdy tylko ich usta się zetknęły, Ashley znowu poczuła ten sam przypływ sił, takie samo żywsze bicie serca jak dziś rano, i wtuliła się w Kama, jakby prosiła go, żeby ten pocałunek jeszcze chwilę potrwał. O dziwo, on wcale jej nie odmówił.

Ashley czuła się jak w niebie, jakby niczym nie skrępowana unosiła się w przejrzystym powietrzu. Dłonie Kama chroniły ją przed upadkiem, przed wszystkimi niebezpieczeństwami, jakie niesie ze sobą życie. Przytuliła się do niego mocno, z całych sił. Pragnęła, aby to cudowne uczucie nigdy się nie skończyło.

Niestety, skończyło się. Kam patrzył na nią i Ashley dotknęła palcem jego policzka.

- Dziękuję - wyszeptała.

Nie zapytał jej, czy eksperyment się udał. Nie musiał pytać, bo czuł, jak reaguje na jego pocałunek, bo wiedział, że ta dziewczyna może być cudowną kochanką i że jest całkiem normalna. Naprawdę można się było obejść bez zbędnych słów.

- Proponuję, żebyśmy weszli do domu i zajęli się przygotowaniem kolacji - odezwał się Kam, odsuwając się od dziewczyny na bezpieczną odległość. - Zrobiło się późno.

- Dobrze. - Ashley ogromnym wysiłkiem woli powstrzymała wybuch śmiechu.

Mam do czynienia z zupełnie wyjątkowym mężczyzną, pomyślała. Niezależnie od tego, jak potoczy się moje życie, ten pocałunek zapamiętam na zawsze. Teraz już wiem, że nigdy dotąd aż tak nie pragnęłam żadnego mężczyzny. Dlatego nic nie czułam. Wszystko, co dotąd mi się przydarzyło, to były tylko partnerskie związki, coś w rodzaju interesu, który się wspólnie z kimś robi, ale który nie daje żadnej satysfakcji. Bardzo się cieszę, że los postawił na mojej drodze tego człowieka. To prawdziwy cud, że do jego domu się włamałam i że on właśnie tego dnia postanowił tu przyjechać.

Ashley uśmiechnęła się do Kama, a potem oboje weszli do domu.

Wspólnymi siłami przygotowali ogromną michę sałatki, choć żadne z nich nie było naprawdę głodne. Wobec tego tylko udawali, że jedzą. Kam opowiadał Ashley o różnych zwariowanych przypadkach, z jakimi się spotkał w swojej praktyce adwokackiej, a ona mówiła mu o książkach, które zilustrowała. Przez cały czas bardzo uważali, żeby przypadkiem nawet się nie dotknąć.

Ashley myślała wyłącznie o pocałunku Kama. To zupełnie o niczym nie świadczy, tłumaczyła sobie w duchu. Poza tym, że jestem zupełnie normalna. Ale w głębi serca czuła jeszcze inne, o wiele ważniejsze znaczenie tamtego wydarzenia.

Teraz pozostał im do rozwiązania jeszcze jeden problem: gdzie Ashley będzie spała. Myśleli o tym już od chwili, w której razem przestąpili próg domu Kama, ale oboje udawali, że to drobiazg, którym nie warto się zajmować. Nadeszła jednak pora podjęcia decyzji i wtedy dopiero okazało się, że nie jest ona wcale łatwa.

- Dzisiaj ty śpisz w moim łóżku - zaczął Kam, kiedy już posprząтали i pozmywali naczynia.

- Nie ma mowy, to twoje łóżko - sprzeciwiła się stanowczo Ashley. - Na kanapie bardzo wygodnie mi się spało i nie ma potrzeby tego zmieniać.

- Skoro twierdzisz, że było ci wygodnie, to ciekaw jestem, dlaczego tam nie zostałaś.

- Ach, więc o to ci chodzi. - Dziewczyna udała oburzenie. - Po prostu się boisz, że znów cię w nocy odwiedzę.

Trafiła w dziesiątkę. Tego właśnie Kam obawiał się najbardziej. Jeszcze przez pół godziny sprzeczali się o to, kto gdzie powinien spać, po czym ułożyli się do snu dokładnie tak samo, jak poprzedniej nocy: Kam w łóżku, a Ashley na kanapie w salonie.

Tym razem Ashley była znacznie bardziej pewna siebie niż wczoraj.

Nie czuła żadnego związku z roztrzęsioną i płaczącą

histeryczką, którą wtedy była. Sądziła, że prześpi spokojnie całą noc, bez strachu i bez sennych koszmarów.

Rzeczywiście, zasnęła natychmiast, ale na krótko. Obudziła się w środku nocy. Tym razem za oknem panował spokój, a księżycowa poświata pokryła sprzęty w pokoju srebrzystą patyną. Ashley leżała z otwartymi oczami i przyglądała się cieniom na ścianach pokoju. Była zbyt spięta i zdenerwowana, żeby ponownie zasnąć. Z każdą chwilą narastała w niej dobrze znana z poprzedniej nocy potrzeba bliskości drugiego człowieka.

- Nie będę go budzić. Nie pójde do niego-powtarzała głośno, jakby mogło to jej w czymkolwiek pomóc. - Nie pójde! Nie pójde! Przysięgam!

Coraz trudniej było jej wytrzymać pod kocem. Przypomniała sobie, jak Kam ją całował, jak głaskał kota, jak błyszczały jego szmaragdowe oczy, i wciąż powtarzała sobie, że nigdzie nie pójdzie i że zaraz na pewno zaśnie. Zacisnęła nawet powieki. Z całej siły. Nic nie pomogło. Zajął się liczeniem owiec. Także bez skutku. Wobec tego wstała i zrobiła tyle przysiadów, aż się zasapała, po czym, zmordowana, znów wsunęła się pod koc.

- Nigdzie nie pójde - prawie płakała w poduszkę.
- Nie mogę. Naprawdę. Mój Boże, nie pozwól mi na to!

No i po co ten patos? pomyślała. A może jednak tym razem udałoby mi się tak to wszystko urządzić, żeby Kam niczego się nie domyślił? W końcu wczoraj przespaliśmy razem całą noc i on wcale by się o tym nie dowiedział, gdybym nie obudziła się za późno. Mogę się cichutko wsunąć do jego łóżka i wyjść o świcie, zanim Kam się ocknie ze snu. Ależ ze mnie idiotka. Przecież doskonale wiem, że to nie jest możliwe. No tak, ale skoro w ogóle mam jeszcze dzisiaj zasnąć, to muszę choćby spróbować. Przecież nie mam innego wyjścia.

Znów wstała i z lżejszym sercem, na paluszkach, poszła do pokoju Kama. Spał jak zabity. Leżał na boku, a cała połowa łóżka za jego plecami była wolna. Ashley nie mogłaby sobie wymarzyć lepszych warunków do realizacji swego planu. Bardzo ostrożnie wsunęła się pod

koc i zamarła. Nic się jednak nie stało. Kam niczego nie poczuł. Spał jak niemowlę i Ashley mogła wreszcie odetchnąć. Uśmiechnęła się nawet do siebie. Nabrała pewności, że jej eskapada tym razem dobrze się skończy.

Oczy same się jej zamknęły, oddychała równo. Zaczęła zasypiać, wyprostowała nogi... W tej samej chwili poczuła okropny ból. Zerwała się, kompletnie rozbudzona, i gwałtownie masowała obolałą łydkę. Dlaczego właśnie teraz musiał mnie chwycić skurcz? pomyślała zrozpaczona i przerażona. Dlaczego los tak się na mnie uwziął?

Ból stał się nie do zniesienia. Ashley masowała nogę na wszystkie sposoby, ale robiła to w absolutnym milczeniu.

Niestety, mimo ogromnych wysiłków, w tych warunkach nie miała najmniejszych szans, żeby Kama nie obudzić.

- Co...? Co się dzieje? - Jeszcze nie rozbudzony, usiadł na łóżku i dopiero wtedy zorientował się, że nie jest sam. - Co ty wyprawiasz?

- Moja noga! - krzyknęła Ashley, waląc z całej siły w napięty mięsień.

- Zaczekaj. - Kam prędko zorientował się w sytuacji. Fachowo i sprawnie zabrał się do masowania obolałej łydki dziewczyny. - Odpręż się. Spokojnie.

- Jak mam się odprężyć? - jęczała. - Myślisz, że nie próbowałam?

Pod dotknięciem palców Kama ból zaczął powoli ustępować, po czym zniknął zupełnie.

- Brakuje ci potasu - powiedział Kam po skończonej akcji ratowniczej. - Powinnaś jeść więcej bananów.

- Dobrze. Zrobię wszystko, co pan każe, doktorze - zgodziła się potulnie Ashley. Poruszyła nogą, jakby chciała sprawdzić, czy rzeczywiście nadaje się do użytku. - Ból minął. Dziękuję.

- Proszę bardzo. Możesz wracać na kanapę.

- A muszę? - zapytała, patrząc na niego błagalnie.

Mój Boże, myślał sobie Kam, jakże bym chciał ją przy sobie zatrzymać. Ale spanie w jednym łóżku z tą

dziewczyną byłoby głupim i pozbawionym sensu kuszeniem losu. Nic z tego. Nie mogę do tego dopuścić.

- Wolałbym, żebyś spała na kanapie - powiedział.

- Będę grzeczna - przy میلیła się Ashley.

- Ale ja za siebie nie mogę ręczyć. - Kam wyciągnął dłoń i delikatnie dotknął miękkich włosów dziewczyny.

- Nie potrzeba mi żadnych gwarancji. - Ujęła jego wyciągniętą rękę w obie dłonie. - Pozwól mi zostać, Kam. Boję się spać sama.

O rany, co się ze mną dzieje? myślał przerażony Kam. Uważałem się za rycerza niezłomnego, a tymczasem topnieję jak wosk pod dotknięciem palców tej dziewczyny. Gdzie się podziała moja stanowczość, moja siła? Może powinienem jeszcze raz spróbować?

- Ashley, ja nie mogę dać ci tego, czego potrzebujesz - powiedział z wysiłkiem. - Nie potrafię pocieszać ludzi. Nie jestem nawet wystarczająco delikatny, żeby przytulić taką kruszynkę jak ty.

- Nie musisz mnie przytulać ani pocieszać. Potrzebuję tylko bliskości drugiego człowieka. Daję słowo honoru, że nie będę ci przeszkadzać.

- Dobrze, wobec tego ustalmy, że każde z nas ma swoją połowę łóżka - zdecydował Kam. Nienawidził siebie za tę uległość, ale nie potrafił niczego Ashley odmówić.

Odwrócił się do dziewczyny plecami i ułożył się do snu na samym skraju łóżka.

- Dzięki - westchnęła z ulgą Ashley i także zaczęła układać się do snu. Oczywiście po swojej stronie łóżka.

- Teraz na pewno zasnę. Nie musisz się mną wcale przejmować.

- Nie będę - mruknął Kam.

- Naprawdę. Zasnę cichutko jak myszka. Chciałam tylko czuć twoją bliskość. Nic więcej.

Kam milczał, a ponieważ odwrócił się do niej plecami, Ashley nie wiedziała nawet, czy już śpi, czy też jeszcze słucha tego, co miała mu do powiedzenia.

Czy on zawsze tak traktuje kobiety? zastanawiała się. Czy nie rozumie, że ja tak tylko sobie gadam, że

naprawdę chcę od niego czegoś więcej niż wspólnego koca? A może on nigdy jeszcze nie miał kobiety? Nie, to niemożliwe. No i mówił coś o jakiejś Ellen.

- Nigdy nie musiałeś pocieszać Ellen? - zapytała Ashley i w tej samej sekundzie pożałowała, że w porę nie ugryzła się w język.

Kam zeszczywniał, ale się nie odezwał. Ashley poczuła wypływający na twarz rumieniec i gorące łzy wstydu na policzkach.

- Przepraszam - wyszeptała. - Nie powinnam była tego mówić. Sama nie wiem, dlaczego tak idiotycznie się zachowuję.

- Śpij już - szepnął Kam.

Nie złościł się i Ashley bardzo się z tego ucieszyła. Teraz już rzeczywiście leżała cichutko, szczęśliwa, że jest blisko niego. Wreszcie powieki znów jej opadły. Zaczęła zasypiać. Poczuła, że Kam przewraca się na drugi bok. Natychmiast otworzyła oczy.

- Nie śpisz - powiedziała, jakby miała do niego o to pretensję.

- Przecież wiem.

- Dlaczego? - Ashley oparła się na łokciu.

- Nie mam pojęcia. Coś mnie gryzie.

- Co takiego?

- Ty.

- Ja? - zachichotała. - Daj spokój. Po prostu jesteś zdenerwowany. Zaczekaj. Zrobię ci masaż.

Kam otworzył usta, żeby jej tego zabronić, ale zanim zdążył się odezwać, małe, chłodne dłonie dziewczyny dotknęły już jego karku. Bardzo sprawnie się poruszały, a ich dotyk był cudownie miękki i sprawiał mu niewysłowiona przyjemność.

Kam zamknął oczy. Bez reszty poddał się władzy drobnych kobiecych rączek. Ashley była chyba mistrzynią masażu. Rozluźniała każdy mięsień z osobna, potem głaskała je wszystkie naraz, a to, co robiła, przynosiło natychmiastową ulgę. Chciał, żeby to się nigdy nie skończyło. Kiedy jednak poczuł, że dziewczyna się zmęczyła, bez ostrzeżenia odwrócił się na plecy.

- Dziękuję - mruknął i przyciągnął ją do siebie.

Nachyliła się i pocałowała go tak, jak sobie tego życzył, ale na pocałunku nie poprzestała. Wpełzła na niego i całym ciałem przywarła do Kama. W mgnieniu oka przestał myśleć o czymkolwiek. Przytulił ją do siebie i zaczął głaskać gładką jak jedwab skórę dziewczyny. Nie broniła mu niczego, poddawała się pieszczotom i uściskom, na które czekała przez całe swoje życie.

Nagle Kam odsunął ją od siebie.

- Co się stało? - zapytała przerażona. - Dokąd się wybierasz?

Jak mogłem do tego dopuścić? myślał Kam, z niedowierzaniem kręcąc głową. Zachowuję się jak dzikus. Mało brakowało, a skorzystałbym z okazji. Co się ze mną dzieje?

Spojrzał na łóżko, na leżącą tam dziewczynę i pojął, że nie było między nimi mowy o żadnym wykorzystaniu okazji. Zrozumiał, że to coś znacznie więcej niż przelotna przygoda, że chce się z tą dziewczyną kochać nie tylko ciałem, ale także całą duszą. A to z kolei groziło śmiertelnym niebezpieczeństwem.

- Idę do łazienki - powiedział głośno. - Muszę natychmiast wziąć zimny prysznic. Im zimniejszy, tym lepszy. Najlepiej zresztą byłoby, gdybym mógł się obłożyć lodem.

Zimny prysznic dał oczekiwany efekt. Nie tylko przywrócił Kamowi zwykłą dla niego jasność umysłu, ale także przywołał wspomnienia, którym teraz właśnie należało się dokładniej przyjrzeć.

Od śmierci Ellen minęło już pięć lat. Dla Kama było to pięć bardzo krótkich lat, po brzegi wypełnionych ciężką pracą, zbyt wielką liczbą prowadzonych spraw, zbyt wieloma procesami i stanowczo za dużą dawką stresów. Bardzo pragnął trochę wypocząć, nie pracować już tak ciężko. Jill, jego sekretarka, proponowała, żeby w piątki wcale nie przychodził do pracy albo żeby zaczynał pracę dopiero po południu. Radziła mu, żeby się zajął sportem lub czymkolwiek, co pozwoli mu zapomnieć o harówce,

na jaką sam się skazał, i uchroni go przed utratą zmysłów. Kam nawet próbował skorzystać z rad Jill, ale nic mu z tego nie wychodziło. Już taki miał charakter, że całą duszę i siebie całego poświęcał temu, co go w danym momencie interesowało. A tak się złożyło, że przez ostatnich piętnaście lat interesował się wyłącznie prawem. Kochał prawo, uwielbiał je, chociaż nie zawsze podobała mu się procedura i sposób, w jaki wykorzystywali ją pozbawieni skrupułów adwokaci. Ale teoria prawa, jego filozofia były prawdziwą i jedyną życiową pasją Kama. Uważał prawo za *szczyt* doskonałości, za chłodną, przejrzystą, pozbawioną emocji i logiczną naukę, do której niepotrzebnie mieszają się ludzie i, jak to ludzie, wszystko psują.

Ellen była absolutnym przeciwieństwem tego, co fascynowało Kama w teorii prawa. Była kapryśna, nieuporządkowana, impulsywna i robiła wokół siebie niesłychany bałagan. Kam nie miał pojęcia, co go w tej kobiecie pociągało. Nigdy nie wierzył w teorię o przyciąganiu się przeciwieństw. Dopiero kiedy poznał Ellen...

Tamtego dnia, zanim samotnie wypłynęła łodzią w *morze*, pokłócili się jak nigdy przedtem. Mieli popłynąć razem. Tak to sobie zaplanowali. Ale sprawa, którą Kam wówczas prowadził, strasznie się skomplikowała i musiał nad nią solidnie popracować. Powiedział o tym Ellen, a ona się zdenerwowała. Nagadała mu okropnych rzeczy, a potem wybiegła z domu i sama wsiadła do łodzi. Nigdy nie wróciła. Nigdy nie przebaczyła Kamowi i on sam także nie mógł sobie wybaczyć, że przez niego zginęła.

Teraz znów pojawiła się w jego życiu kobieta. Ashley. Wcale jej nie zapraszał. Sama do niego przyszła. Wepchnęła się na siłę w doskonale uporządkowane życie Kama i nie zamierzała odejść. A może to raczej on nie chciał jej wypuścić? Właściwie to już niczego nie był pewien.

Zimna woda ma to do siebie, że nigdy jej nie brakuje. Dlatego też człowiek sam musi zdecydować, kiedy zakręcić kran i wyjść spod prysznica. Kam nie wiedział,

czy może już wyjść z łazienki, ani co zrobi, kiedy już z niej wyjdzie. Aż do bólu pragnął Ashley. Bał się jednak, że jeśli dojdzie między nimi do zbliżenia, on się do niej tak bardzo przywiąże, że stanie się to niemożliwe do wytrzymania. Nie chciał ryzykować.

Zakręcił wodę i sięgnął po ręcznik. Potem włożył spodnie od piżamy i wrócił do sypialni.

Ashley nie ruszyła się z jego łóżka, tyle że teraz zajmowała je całe.

Leżała wyciągnięta na ukos, tuliła się do materaca, jakby szukała tam obecności Kama i... spała w najlepsze.

Kam przyglądał jej się przez chwilę. Była taka drobna, krucha i delikatna, a jednocześnie wciąż gotowa na podbój świata. Musiał się sam przed sobą przyznać, że bardzo ją polubił.

Na palcach, żeby przypadkiem nie obudzić dziewczyny, wyszedł do salonu i ułożył się na kanapie. Natychmiast zasnął.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ze wszystkich pór dnia Ashley najbardziej lubiła poranki. Poranki na Hawajach szczególnie ją zachwycaly. Powietrze pachniało świeżością, ptaki śpiewały całą mocą małych gardziołek, a świat szykował się do nie znanych jeszcze, radosnych wydarzeń mającego nadejść dnia.

- A to tchórz - zaśmiała się Ashley, stwierdziwszy, że leży sama w łóżku Kama. - Bał się spad obok mnie.

Zaczęła się zastanawiać nad wydarzeniami poprzedniego dnia. O tym, co się nie wydarzyło, chociaż teoretycznie mogło, także myślała. Doszła do wniosku, że ma do czynienia z bardzo dziwnym, ale godnym szacunku mężczyzną. Polubiła go. Lubiła go bardziej niż któregośkolwiek ze znanych sobie mężczyzn.

Uważaj, ostrzegła w myślach samą siebie. Przecież Wesleya też lubiłaś. Przynajmniej tak ci się wydawało. Nie, z Kamem to zupełnie coś innego. Nigdy nie zdarzyło mi się drzeć z emocji na widok Wesleya, tak jak to się teraz dzieje. Nie. Z Kamem naprawdę jest całkiem inaczej.

Na szczęście nie musiała się zastanawiać nad tym, czy poślubić Kama.

Żadne z nich nie miało zamiaru nawet poruszać tego tematu. Kam był klasycznym typem kawalera i sama wzmianka o małżeństwie mogła go śmiertelnie przestraszyć.

Ashley uznała w końcu, że najwyższy czas wstawać. Podniosła się z łóżka i otworzyła szufladę, w której złożyła odziedziczone po Shawnee ubrania. Wyjęła z niej błękitny kostium kąpielowy, wciągnęła go na siebie i tak odziana weszła do salonu.

Kam spał smacznie na kanapie. Ashley pochyliła się i pocałowała go w usta.

- Dzień dobry, leniuchu - wyszeptła.

Nie czekając na odpowiedź, wybiegła z domu na plażę. Wskoczyła do wody i zaczęła pływać. Wysiłek i cudowna świeżość poranka sprawiały Ashley niewysłowioną radość. Dziękowała losowi za to, że dane jej było przyjechać na Hawaje, poznać i pokochać ten prawdziwy raj na ziemi.

Niestety, po chwili przypomniała sobie, dlaczego się tu znalazła. Posmutniała. Ciekawe, co bym teraz robiła, gdybym została żoną Wesleya? pomyślała. Mieliśmy spędzić dwa tygodnie na Bora Bora. Byłabym najbardziej nieszczęśliwym stworzeniem na ziemi, sam na sam z mężczyzną, którego znieść nie można. Z własnej woli znalazłabym się w sytuacji bez wyjścia.

Przymknęła oczy i westchnęła ciężko. Nie wszystko jeszcze miała za sobą. Kilka spraw wciąż czekało na załatwienie. Po pierwsze, należało stawić czoło rodzicom, po drugie - przeprosić Wesleya. No dobrze, ale co potem?

Wsiąść do samolotu i wrócić do domu? Ashley nie potrafiła skonstruować żadnego sensownego planu.

Przecież wcale nie mam ochoty wracać do domu, uświadomiła sobie. Powrót do domu oznaczałby powrót do życia, jakie bym wiodła jako żona Wesleya. Nie jest ono wprawdzie najgorsze, ale od pewnego czasu przestało mi wystarczać. Tylko ilustrowanie bajek lubię naprawdę, ale rysować mogę wszędzie, niekoniecznie w San Diego. Chyba należałoby się zastanowić nad tym, co zrobić, żeby móc na stałe zamieszkać na Hawajach.

W brzuchu jej burczało, a to oznaczało, że już najwyższy czas na śniadanie. Dopływała do brzegu, kiedy w oddali zobaczyła znajomą sylwetkę.

Bez trudu rozpoznała biegnącego wzdłuż plaży mężczyznę i dreszcz przeszedł jej po plecach.

- Erie - jęknęła. - Tylko me to!

Przez ułamek sekundy rozważała, co będzie lepsze: czy jak najszybciej stąd odpłynąć i ukryć się gdzieś na rafie,

czy też dopłynąć do brzegu i co sił w nogach pobiec do domu. Wybrała drugie rozwiązanie. Miała nadzieję, że narzeczony matki nie rozpozna jej z tej odległości.

Pocałunek Ashley całkowicie rozbudził Kama. Nie chciało mu się jednak iść za nią do wody. Leżał, kontemplując delikatny dotyk ust dziewczyny na swoich wargach.

Muszę się jej pozbyć, myślał. To wszystko do niczego dobrego nie doprowadzi. Już teraz mogę myśleć tylko o niej, o jej zapachu i ślicznie zbudowanym ciele, o dźwięku jej głosu... Jeśli ona tu zostanie, to nie ręczę za siebie.

Zadzwoił telefon. Ostry, przenikliwy dźwięk przypominał Kamowi o sprawach, które czekały na niego w Honolulu. Nawet się nie poruszył. Wiedział, że zaraz włączy się automatyczna sekretarka.

- Kam, jesteś tam? - usłyszał głos swego współnika.
- Natychmiast do mnie zadzwoń. Utknąłem ze sprawą Duncana. Nie poradzę sobie bez ciebie.

- Niech szlag trafi sprawę Duncana! - zawołał Kam, kiedy automat się wyłączył. - Niech diabli wezmą wszystko, czym się zajmowałem!

Popełnione przed chwilą świętokradztwo zaskoczyło Kama. Kochał przecież prawo. Ale teraz nie miał ochoty się nim zajmować. Jedyńm, o czym chciało mu się myśleć, była Ashley.

Dlatego właśnie muszę już wracać, pomyślał. Jeśli zostanę tu jeszcze jeden dzień, choćby tylko kilka godzin, wpadnę po uszy i nigdy się już z tego nie wygrzebię. Muszę wyjechać natychmiast, dopóki jeszcze starczy mi na to sił, zanim ostatecznie zwariuję na punkcie tej dziewczyny.

Wstał i zaczął się ubierać. Wciągnął na siebie luźne spodnie koloru khaki i ciemną koszulkę polo. Pomyślał, że ten dzień będzie dla niego i dla Ashley przełomowy. Poprzedni był burzliwy i pełen emocji. Teraz trzeba będzie zdecydować, jak dalej żyć.

Odwrócił się, usłyszawszy kroki powracającej do

domu Ashley. Wpadła do pokoju jak bomba i o mało nie przewróciła Kama. Popatrzył na nią, jakby była zwiastunem wiadomości, których on w żadnym wypadku nie chciał usłyszeć.

- Eric tu idzie! - zawołała dziewczyna. - Muszę się schować. Nie mów mu, że tu jestem. Powiedz temu facetowi, że już sobie poszłam albo że jestem twoją siostrą, albo że mu się coś przywidziało. Zresztą rób co chcesz, tylko mu nie mów, że tu jestem - błagała, biegnąc w kierunku sypialni.

Chwała Bogu, że przynajmniej zdążyłem się ubrać, westchnął Kam. Mogę nawet wyjść i pogadać z tym facetem.

- Eric - powiedział do siebie, wychodząc na ganek. - Kim, u diabła, jest ten cały Eric?

Kam zszedł ze schodków i wtedy zobaczył zbliżającego się wysokiego, szczupłego blondyna. Kam pomyślał, że ten chłopak zapewne bardzo wiele czasu spędza przed lustrem.

- Hej - zawołał zdyszany młodzieniec, zanim jeszcze zdążył dobiec do Kama. - Czy przebiegała tędy dziewczyna w niebieskim kostiumie? Może ją widziałeś?

Kam rozejrzał się na prawo i lewo, jakby kogoś szukał.

- Co za dziewczyna? - zapytał obojętnie.

- Drobną, niebrzydka, z rozpuszczonymi włosami. Blondynka. - Zatrzymał się i z zaciekawieniem przyglądał się Kamowi.

- Jeśli jest niezła - powiedział Kam - pewnie bym ją zauważył.

- Oj, tak. Na pewno. - Eric przyłożył dłoń do serca. Dyszał ciężko. - Nie będziesz miał nic przeciwko temu, że przysiadę na twoich schodkach? Muszę chwilę odsapnąć. Biegłem za Ashley przez pół plaży. Cholerna dziewczucha.

- Ciężko opadł na schody. - Jestem Eric Camden - wyciągnął do Kama rękę. - Mieszkam w King's Way.

- Kam Caine - powiedział Kam, potrząsając ręką Erica i też usiadł na schodach. - A swoją drogą, ciekawe, skąd wiedziałeś, że to ona. Poznajesz ludzi z takiej odległości?

- Ja wszędzie bym poznał. - Eric wzruszył ramionami. - Od dwóch dni jej szukamy. Wiesz, co zrobiła? Miała wyjść za mąż, ale uciekła.

- Uciekła? - zdziwił się Kam.

- Zwiąła. Biedny pan młody. W życiu nie widziałem tak rozżłoszczonego faceta. - Na samo wspomnienie tego widoku Eric z radości klepnął się w kolano. - Ashley powiedziała mi, że nie chce brać z nim ślubu, a ja jej poradziłem, żeby tego nie robiła, jeśli uważa, że tak będzie dla niej lepiej. Obiecałem, że porozmawiam z Geraldine, matką Ashley, i że wszystko będzie dobrze. I wyobraź sobie, że ta wariatka naprawdę uciekła i nigdzie nie można jej znaleźć. Na pewno jej nie widziałeś?

- Mogę się rozejrzeć - odrzekł Kam. Zastanawiał się, kiedy wreszcie dotrze do tego blondyna fakt, że ani razu jeszcze wprost nie odpowiedział mu na pytanie.

Erie najwyraźniej myślał o ważniejszych sprawach, bo na taki drobiazg nie zwrócił uwagi.

- Masz papierosa? - zapytał. - Okropnie chce mi się palić.

- Niestety, nie mam. Nie powinno się palić papierosów, jeśli człowiek chce uprawiać jakiś sport. - Kam spojrzał znacząco na muskularne ramiona Erica.

- Och, ja prawie nie palę. Nawet nie bardzo umiem się zaciągać - bronił się Eric. - Trenuję kulturystykę. Ty też się bawisz ciężarkami?

Kam przestraszył się, że czeka go długa i nudna dyskusja o kulturystyce, o ćwiczeniu mięśni i tego rodzaju bzdurach. Nie miał na nią ochoty. Zmienił więc temat, kierując rozmowę z powrotem na Ashley.

- Ciekaw jestem - zaczął Kam - dlaczego ścigasz tę dziewczynę. Czyżbyś chciał zostać jej mężem? Czy to dlatego uganasz się za tą idiotką, która uciekła przed ołtarza?

- Za Ashley? - Eric roześmiał się głośno. - To fajna dziewczyna, ale taka jakaś, no wiesz... Zresztą ja sypiam z jej matką.

Kama zamurowało, Eric zaś uśmiechnął się zadowolony, że udało mu się kogoś zadziwić.

- Wiesz, jak jest - tłumaczył. - Wielu młodych facetów sypia ze starszymi paniami. Takie czasy nastały. No to sobie pomyślałem, że może i ja też... Wiesz, one naprawdę dużo wiedzą, znają wszystkich ważnych ludzi i bardzo dobrze człowieka traktują. Poza tym mają mnóstwo forsy. Widzisz, gdybym zwyczajnie pracował, jak na przykład mój brat, nigdy nie mógłbym sobie pozwolić na wakacje na Hawajach. A już na pewno nie byłoby mnie stad na zamieszkanie w King's Way. Kapujesz?

- To ciekawe - mruknął Kam. Nie mógł się nadziwić, dlaczego wyznanie Erica nie wzbudziło w nim takiego obrzydzenia, jakie wzbudzić powinno. Może sprawiła to zadziwiająca osobowość tego młodzieńca. Był taki szczerzy, tak zupełnie nie krępowała go rola, na którą się zdecydował, że mimowolnie zaczynało się go lubić. Przynajmniej troszeczkę.

- Wiesz, jak ja to widzę? - ciągnął Eric. - Jeśli chodzisz z dziewczyną, to dlatego, że coś ci się w niej podoba. Czasem oczy albo głos, albo to, jak się śmieje czy jak tańczy. Niektóre są po prostu fajne i za to je lubisz. Dlaczego pieniądze nie mogłyby być tym czymś, za co się lubi kobietę? To tylko jedna z długiej listy kobiecych zalet.

- Zawsze wydawało mi się, że to raczej dodatek do całości; - stwierdził obojętnie Kam.

- Nie zrozum mnie źle. Geraldine to naprawdę wyjątkowa kobieta. Bardzo ją lubię. Może nawet zdecydujemy się na małżeństwo.

Kam aż się zakrztusił i Eric musiał go solidnie uderzyć w plecy, żeby poczuł się lepiej.

- No dobrze, to ja już sobie pójdę - powiedział w końcu Eric. - Jakbyś zobaczył tę dziewczynę, to zadzwoń do mnie, do King's Way. Bardzo ci będę zobowiązany. Powiedz jej, że koniecznie muszę z nią pogadać.

Wstał, ale stał jeszcze przez chwilę uważnie oglądał dom Kama. Potem uśmiechnął się i truchtem pobiegł drogą wiodącą w kierunku plaży.

Kam przyglądał mu się przez chwilę i z niedowierzaniem kręcił głową.

Zastanawiał się, czy ten chłopak rzeczywiście jest taki pusty, czy też tylko udaje idiotę. Potem powoli wrócił do domu.

- Eric już sobie poszedł - powiedział do skulonej na jego łóżku Ashley. Nawet nie zdjęła mokrego kostiumu, tylko owinęła się ręcznikiem.

- Nie mam pojęcia, skąd on się w ogóle wziął na tej plaży - powiedziała Ashley.

Kam przyglądał się uważnie dziewczynie. A czegoż ona się właściwie spodziewała? pomyślał. Może zdawało jej się, że wszyscy zapomną o jej wyczynie i zostawiają w spokoju? Zresztą może ja także na coś takiego liczyłem?

- Jak to: skąd? - zdziwił się Kam. - Przecież ty sama mi mówiłaś, że codziennie chodziłaś tu na spacer i dzięki temu upatrzyłaś sobie mój dom. Dlaczego więc się dziwisz, że nie tylko tobie spodobała się ta trasa?

- Jak myślisz? Czy Eric tu wróci? - zapytała, przestraszona jak dziecko.

- Myślę, że tak. Wie, że tu jesteś.

- Co takiego? - Ashley zerwała się na równe nogi.

- Od razu się zorientował, że ukryłaś się w moim domu. - Kam nie pozostawił jej cienia wątpliwości.

- Czy Eric ci o tym powiedział? - Ashley nerwowo przemierzała pokój. Tam i z powrotem, tam i z powrotem.

- Nic mi nie powiedział, ale ja wiem.

- Nie, tylko me to! - Ashley załamała ręce. - On na pewno wróci.

- Na pewno - potwierdził Kam. - Sądzę, że wróci tu razem z twoją matką.

Ashley schwyła się za głowę, pociągnęła nawet nosem, ale szybko się opanowała.

- Dobrze, niech przychodzą. Ja znikam. Czy mogę zabrać tę niebieską sukienkę? Boże, gdzie są moje buty? Dobrze, że wygrałam wczoraj trochę pieniędzy. Przynajmniej nie muszę prosić cię o pożyczkę.

- Nigdzie nie pójdziesz - powiedział Kam, odwracając dziewczynę twarzą do siebie. - Tym razem nie uciekniesz. Zostaniesz tu i porozmawiasz z nimi.

- Och, Kam -jęknęła Ashley. - Ty ich nie znasz. Oni mnie wciągną z powrotem. Jak czarna dziura.

- Spróbuj! - Kam wciąż trzymał ją przed sobą. - Obiecuję, że nie zostawię cię samej. Zrozum, że nikt do niczego nie może cię zmusić. Masz trzydzieści lat i wolno ci robić to, na co masz ochotę.

- Ty nie potrafisz sobie wyobrazić, co się dzieje, kiedy moi rodzice pojawiają się na horyzoncie. - Ashley zachowywała się tak, jakby zupełnie go nie słyszała. - Przy nich zmieniam się w małą dziewczynkę, której nikt nie pyta o zdanie. Jeszcze nigdy nie udało mi się z nimi wygrać. Proszę cię, Kam, nie zmuszaj mnie do tej konfrontacji. Nie mam dość siły...

Kam wcale nie miał ochoty zmuszać jej do spotkania z rodzicami.

Doskonale wiedział, że niezależnie od tego, czy Ashley zdecyduje się na tę rozmowę, czy nie, dla niego będzie stracona. Zewnętrzny świat wtargnie do jego domu i porwie mu tę dziewczynę na zawsze.

A może razem stąd uciekniemy? pomyślał.

Moglibyśmy polecieć na kontynent, wynająć mieszkanie w San Francisco...

Albo popłynąć do Australii. A może przynajmniej wyjechać do Honolulu i schować się gdzieś w Waikiki? Co za głupoty mi chodzą po głowie? Muszę wracać do pracy, a Ashley stawi czoło prześladowającym ją zmorom. Musi się wreszcie nauczyć, jak z nimi walczyć. Zresztą nie mam do niej żadnego prawa.

Nie jesteśmy nawet kochankami. I teraz już na pewno nimi nie zostaniemy. Zresztą tak właśnie będzie lepiej.

Kam spojrzał w błękitne oczy dziewczyny i zwątpił, czy rzeczywiście byłoby to najlepsze rozwiązanie... Pragnął zatopić się w głębi tych oczu. Czuł, że wystarczy jeden gest, a ich wzajemne stosunki się zmieniają. Potrzeba pocałowania Ashley teraz, zaraz, natychmiast stała się tak wielka, że prawie niemożliwa do przezwyciężenia.

Jeszcze chwila i na zawsze ją utracę, myślał rozgorączkowany. Wczoraj rano uszczęśliwiłaby mnie taka perspektywa, ale teraz... Tylko po co mi to?

Jeśli jeszcze bardziej się do siebie zbliżymy, to rozstanie tym mocniej będzie bolało. Muszę się opanować. Dla własnego dobra.

- Przygotuję śniadanie. - Kam odsunął się od Ashley.
- Ty przez ten czas włóż na siebie coś suchego, a potem przyjdź do kuchni.

Ashley nie odezwała się ani słowem. Stała na środku sypialni i patrzyła na oddalającego się mężczyznę. Wiedziała, znacznie lepiej niż Kam, że kiedy Eric pojawi się tutaj z jej matką, wspólny, bezpieczny świat jej i Kama rozpadnie się na drobne kawałki i nigdy już nie da się go odbudować. Ashley będzie mogła wybrać pomiędzy powrotem do życia, od którego uciekła dwa dni temu, a wyjazdem nie wiadomo dokąd. Pośród możliwych do przyjęcia rozwiązań nie będzie tego, na którym najbardziej jej zależało. Nie będzie mogła pozostać z Kamem. Chyba że...

Nie chcę się z nim rozstawać, myślała udręczona dziewczyna. Nigdy w życiu nie spotkałam podobnego do Kama mężczyzny i pewnie nigdy już nie spotkam nikogo, kto tak jak on rozbudziłby moją wyobraźnię. Nie ma mowy, nie poddam się bez walki. Po raz pierwszy w życiu naprawdę pragnę mężczyzny. Zrobię wszystko, żeby go zdobyć.

Powoli przeszła przez hol, po czym zatrzymała się w drzwiach kuchni.

Kam odwrócił się od blatu, przy którym przygotowywał kanapki, i popatrzył na dziewczynę. Wystarczyło mu jedno spojrzenie...

- Nie, Ashley. Nie rób tego - poprosił, widząc, na co się zanosí.

Na nic więcej nie mógł się zdobyć. Nie miał siły zrobić kroku, nie miał siły się poruszyć. Nie potrafił odwrócić się na pięcie, wybiec z domu, ani uciec od tej dziewczyny, od sytuacji, którą ona sprowokowała.

Ashley zbliżała się do niego w milczeniu, a Kam patrzył na nią jak zahipnotyzowany.

- Ashley - westchnął jeszcze, choćby w ten sposób usiłując wyrazić dręczące go wątpliwości.

Ale ona już była przy nim, położyła dłoń na jego piersi, a przy tym ani na chwilę nie przestawała patrzeć mu w oczy. Tym razem o nic go nie prosiła, tylko jasno dawała do zrozumienia, czego od niego oczekuje.

- Nie, Ashley - powtórzył Kam.

Ale ona wyczuła dłonią drżenie jego ciała, więc tylko się uśmiechnęła.

- Powiedz, że mnie nie pragniesz - wyszeptała.
- Powiedz tylko, że mnie nie chcesz, a natychmiast wrócę do sypialni i zostawię cię w spokoju.

Kam nie miał dość sił, żeby wypowiedzieć podobne kłamstwo. Poza tym natura dawała już o sobie znać. On był jak drzewo, a ona jak wiatr, który tym drzewem targa i przygina je do ziemi. A kiedy już zdecydował się poddać, pozwolił zawładnąć sobą pasji, kryjącej się w głębi jego serca od tamtej pierwszej nocy spędzonej pod jednym dachem z Ashley. Ta pasja, jak rozdmuchana przez wiatr mała iskierka, wybuchnęła żywym ogniem, niepohamowanym i niszczącym wszystko, co spotka na swojej drodze.

Kam bardzo chciał pieścić dziewczynę jak najdłużej, pragnął stworzyć romantyczny nastrój, ale zbyt długo tłumione pożądanie wzięło nad nim górę.

Poczuł, że jeśli teraz, natychmiast, nie posiadzie Ashley, to spadnie na dno piekła i rozbije się tam na drobne kawałki.

Przywarł ustami do rozchyłonych, tęskniących za pocałunkiem ust dziewczyny. Pospiesznie zsunął z niej mokry jeszcze kostium i wargami ogrzewał jej chłodną skórę.

- Dokąd? - wyszeptał niecierpliwie.

- Tutaj - pociągnęła go za sobą w kierunku stołu.

Nie chciała tracić czasu na bezsensowne spacerowanie. Ona także zbyt długo tłumiała w sobie pożądanie, żeby móc nad nim zapanować, kiedy wreszcie uwolniło się spod władzy rozumu.

Wtulili się w siebie, nie zwracając uwagi na otoczenie, nie myśląc o niczym, tylko o sobie nawzajem. W głowach

im szumiało, krew pulsowała w skroniach, a jedyne, co czuli, to wszechogarniające ich pożądanie, jedyne, o czym myśleli, to połączyć się w trwającym bez końca miłosnym uścisku.

Ashley nie zaznała dotąd takiej ekstazy, nie sądziła, że takie szczęście i taka rozkosz w ogóle na świecie istnieją, nie przypuszczała, że można przeżyć coś takiego i nie umrzeć zaraz po tym.

Nie umarła. Nie potrzebowała nawet wiele czasu, żeby nabrać sił.

- Teraz do sypialni - szepnęła. - To przecież tylko parę kroków.

- Do sypialni - powtórzył Kam, biorąc dziewczynę na rękę. - Kuchnia służy do gotowania. Nie powinniśmy o tym zapominać.

- A w sypialni można się kochać - wyszeptała Ashley, kiedy położył ją na łóżku.

Kam pochylił się nad nią. Patrzył na jasne ciało dziewczyny, na jej szczupłe nogi, i znów owładnęła nim żądza, jakby co najmniej od roku nie widział kobiety.

- Co? Znowu? - roześmiała się Ashley.

- Znowu - mruknął.

Tym razem pieścił ją delikatnie i bardzo powoli, jakby chciał jej wynagrodzić pośpiech sprzed kilku minut, kłopoty kilku ostatnich dni i pustkę jej dotychczasowego życia.

Kiedy leżeli już obok siebie nasyceni, szczęśliwi i potwornie zmęczeni, Ashley nie mogła się nadziwić, że fizyczna miłość może sprawić kobiecie tak wielką przyjemność.

Dlaczego dopiero teraz się o tym dowiaduję? pomyślała. Dlaczego nikt nigdy przedtem mi o tym nie powiedział? Dopiero Kam otworzył przede mną te drzwi. Chciałabym bez końca tulić go do siebie, dotykać... Czyżby to właśnie była miłość? Czy to możliwe, że się zakochałam? Nie wiem, w każdym razie bardzo mi się to wszystko podoba.

- Mam nadzieję, że oni nigdy nie przyjdą - westchnęła Ashley. - Chciałabym, żeby rozpętała się straszna burza, żeby trafił ich piorun i żeby zapomnieli, że ja w ogóle istnieję.

Uniosła się na łokciu. Przyglądała się twarzy Kama, w której teraz już wszystko jej się podobało.

- Czy pozwolisz mi tutaj zostać? - zapytała, choć wiedziała dobrze, jaką otrzyma odpowiedź. - Jeśli oni zapomną o moim istnieniu, to czy pozwolisz mi zostać, pływać codziennie w zatoce i rysować pod drzewami w twoim ogrodzie? Mógłbyś co poniedziałek jeździć do pracy do Honolulu. Wracałbyś w piątek i co najmniej jeden dzień spędzilibyśmy w łóżku. - Uśmiechnęła się i pocałowała Kama w czoło. - Byłoby nam jak w niebie. Oczywiście dopóki bym ci się nie znudziła.

- Kto ci powiedział, że mogłabyś mi się znudzić? - Kam z całej siły przytulił ją do siebie. - Mam przecucie, że ciebie nie można mieć dosyć, Ashley. Nawet gdybyś się bardzo starała.

Po raz pierwszy w życiu jestem naprawdę spokojna, pomyślała uszczęśliwiona Ashley. Dokładnie tak powinno wyglądać prawdziwe życie.

Każda kobieta powinna mieć w domu takiego mężczyznę jak Kam. Szkoda tylko, że trzeba go poślubić, żeby upewnić się, że nigdzie nie odejdzie. Mnie śluby niezbyt dobrze się udają.

Ashley posmutniała. Fakty przemawiały na jej niekorzyść. Zaledwie dwa dni temu o mało nie poślubiła jednego mężczyzny, a teraz leży w łóżku z drugim.

Ależ ze mnie numer, pomyślała. No cóż, nie jestem ideałem, ale to, co przeżyłam z Kamem, nie trafia się codziennie i na pewno nie każdemu. Wcale nie żałuję, że skorzystałam z okazji. Przynajmniej wyrwałam życiu swoją porcję szczęścia. Nie jest to może powód do chwały, ale przynajmniej dowodzi, że jestem człowiekiem, normalną kobietą, która ma wszystko na swoim miejscu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kam i Ashley wykapali się, ubrali, a potem usiedli w kuchni i czekali na wizytę, której w żaden sposób nie dało się uniknąć. Milczeli. Nie wiedzieli, co zrobią, kiedy pojawi się Geraldine z Erikiem.

Ktoś zapukał do drzwi. Tym razem jednak była to Shawnee.

- Przywiozłam wam coś do jedzenia - zawołała, stawiając torbę na kuchennym stole.

- Czy ty zawsze przynosisz ze sobą jedzenie? - zapytała Ashley.

- Zawsze. - Shawnee uśmiechnęła się do niej. - W ten sposób mam pewność, że jestem mile widzianym gościem. Rozumiesz, coś w rodzaju odruchu warunkowego. Jak u psa Pawłowa.

- To prawda - potwierdził Kam. - Ślinka mi cieknie, gdy tylko słyszę, że przyjechała Shawnee.

- Kam! - zawołała oburzona Ashley.

- Nie przejmuj się - uspokoiła ją Shawnee. - Aha, przywiozłam ci coś do ubrania. Te moje starocie nie bardzo się dla ciebie nadają, więc kupiłam ci trochę ciuchów w butik.

- Dzięki serdeczne - zawołała Ashley, spoglądając na Shawnee w osłupieniu. - Powiedz mi jeszcze, skąd wiedziałas, że wciąż tu jestem?

- Świat jest maty - uśmiechnęła się Shawnee. - Chyba z dziesięć osób opowiadało rai o twoich wyczynach przy stole bilardowym. Oczywiście, dowiedziałam się także, że ktoś cię zabrał z tamtego baru. Jesteście na ustach całego miasta.

- Nic dziwnego, jeśli weźmie się pod uwagę, że twoja kawiarnia jest centralną wylęgarnią plotek w tym mieście

- stwierdził Kam. - Jeśli, nie daj Boże, trafi się dzień bez nowej plotki, Shawnee natychmiast sama coś wymyśla.

- Bujda. Dobrze, że znam się na twoich żartach, braciszku. - Shawnee uśmiechnęła się i usiadła obok Ashley. - Zabierzmy się lepiej do jedzenia.

- Sama to sobie zjedz. - Kam wstał od stołu. - Ja muszę się trochę przejść. Poza tym wcale nie jestem głodny.

To powiedziawszy wyszedł, odprowadzany zaniepokojonymi spojrzeniami obu kobiet.

- Oboje jesteśmy trochę zdenerwowani - wytłumaczyła Ashley. - W każdej chwili może się tu pojawić moja rodzina. Na pewno zechcą mnie stąd zabrać.

- Rozumiem - powiedziała Shawnee, chociaż tym razem nie wszystko było dla niej jasne. Naprawdę jednak zupełnie co innego ją interesowało. - A więc, wbrew wszelkim zaprzeczeniom, jesteście teraz razem, mam rację?

- Można to i tak powiedzieć - Ashley uśmiechnęła się niepewnie.

- Wiedziałam! - Shawnee promieniała. Zarzuciła zdumionej Ashley ręce na szyję i mocno ją do siebie przytuliła. - Dzięki ci, kochana, piękna dziewczyno za to, że przysłaś mi z pomocą. Bałam się, że nigdy już nie znajdę mojemu bratu żadnej kobiety.

- Ależ my się nie pobieramy ani w ogóle nic takiego nie wchodzi w grę. - Ashley była szczerze zakłopotana. Uważała, że najlepiej od razu postawić sprawę jasno, żeby potem nikt nie miał do niej pretensji. Po przygodzie z Wesleyem postanowiła sobie, że musi się dobrze zastanowić, zanim jeszcze raz coś komuś obieca.

- Wiem, że nie. O ślubie to ja nawet marzyć nie śmiem - zapewniła Shawnee, chociaż właśnie na takie rozwiązanie miała nadzieję.

- To dobrze - ucieszyła się niczego nie podejrzewająca Ashley - bo ani ja, ani Kam nie przepadamy za formalnymi związkami na całe życie.

- Wiem. - Shawnee za nic na świecie nie przyznałaby się teraz do odmiennego zdania na ten temat. - Czy

chciałabyś, żebym ci opowiedziała o dzieciństwie Kama?
- zapytała. - Na wszelki wypadek zabrałam ze sobą zdjęcia.

- Naprawdę? - Ashley aż klasnęła w dłonie z radości.
- Masz jego zdjęcia z okresu niemowlęctwa? Czy od dziecka był taki przemądrzały?

- Zaraz ci wszystko pokażę. - Shawnee uśmiechnęła się tajemniczo i sięgnęła do swej przepastnej torby.

Ponad godzinę spędziły na oglądaniu rodzinnych albumów. Ashley czuła się tak, jakby znała Kama od zawsze, a nie dopiero od dwóch dni.

- Z tego, co mówisz, wynika, że on rzeczywiście zawsze był bardzo poważny - westchnęła Ashley, zamykając album.

- O, tak - potwierdziła Shawnee. - I wyrósł z niego poważny mężczyzna. Ta historia z Ellen miała ogromny wpływ na jego zachowanie. Mówił ci o Ellen?

- Wspominał. Wiem, że ona umarła.

Shawnee przyglądała się Ashley przez chwilę, po czym zdecydowała, że powie jej wszystko, co sama wie o tej sprawie.

- Tak, zginęła w wypadku na morzu. Kam uważa, że to z jego winy. Od śmierci Ellen nigdy nie związał się z żadną kobietą. Dopiero teraz... - uśmiechnęła się Shawnee. - Muszę już iść. - Zerwała się z krzesła tak samo nagle, jak się pojawiła w domu brata. Wrzuciła do torby album ze zdjęciami. - Muszę zawieźć obiad Reggie'emu. Biedaczysko wciąż siedzi na skale, wypatrując swojej syreny.

- Nie rozumiem - zdziwiła się Ashley.

- Nieważne. - Shawnee machnęła ręką. - Później ci o tym opowiem. Pamiętaj, że ciągle jeszcze możesz dostać u mnie pracę. A gdybyś nie miała gdzie mieszkać, to musisz do mnie koniecznie zadzwonić. Pamiętaj.

- Zapamiętam - odrzekła Ashley, idąc za Shawnee do drzwi. Kiedy zatrzymały się w progu, zarzuciła jej ręce na szyję. - Dziękuję ci, Shawnee. Przede wszystkim za twoją życzliwość.

- Nie ma za co, Ashley. Nie ma za co - powtarzała Shawnee trochę zawstydzona.

Zeszła po schodach, nucąc pod nosem wesołą melodię.

Wkrótce po wyjeździe Shawnee wrócił do domu Kam. Nie wyglądał jak człowiek szczęśliwy. Stał obok Ashley, która właśnie kończyła zmywać naczynia.

- Musimy poważnie porozmawiać - powiedział.

- O czym? - zapytała, nie podnosząc oczu znad talerza.

- O tym, że kochaliśmy się bez żadnego zabezpieczenia.

- Ja czułam się bezpiecznie - uśmiechnęła się do niego filuternie.

- Dobrze wiesz, o czym mówię.

Ashley ta rozmowa wcale się nie podobała. Wiedziała oczywiście, że należało zastosować jakiś środek antykoncepcyjny, ale nie miała ochoty teraz o tym myśleć. Było im ze sobą wspaniale i Ashley chciała zachować w pamięci wspomnienia cudownego poranka nie skażone ani strachem, ani rozsądkiem, ani tym bardziej chłodną kalkulacją.

- Myślałam, że kawalerowie zawsze trzymają takie rzeczy gdzieś pod ręką - powiedziała z udaną swobodą.

- Jestem wprawdzie kawalerem, ale o dosyć surowych obyczajach - stwierdził Kam.

- Od śmierci Ellen? - zapytała Ashley, tym razem patrząc mu prosto w oczy.

- Tak. - Kam wcale nie był wstrząśnięty ani nawet zaskoczony. - Od śmierci Ellen.

- Powiedz mi - Ashley wzięła go za rękę - czy bardzo ją kochałeś.

Kam zamyslił się głęboko. Kiedyś zdawało mu się, że kocha Ellen.

Teraz jednak, kiedy przeżył z Ashley coś, czego w ogóle nie spodziewał się od życia, nie był już tego taki pewien.

- Wydawało nam się, że jesteśmy w sobie zakochani - odrzekł.

- Shawnee powiedziała mi, że przede wszystkim czułeś się za Ellen odpowiedzialny.

Kam skinął głową. Trochę go zezłościło, że Shawnee opowiada o jego życiu, ale skoro rozmawiała o tyra z Ashley, przewinienie było możliwe do wybaczenia.

- Być może ma rację - powiedział. - Ja wiem, że Ellen zginęła przeze mnie.

- Shawnee twierdzi, że to był wypadek. Gdzie tu wobec tego twoja wina?

- Pozwoliłem jej popłynąć samej - wykrztusił zrozpaczony.

- Ale...

- Strasznie się na nią rozgniewałam. Ona na mnie też. Obiecałem zabrać ją w rejs, ale okazało się, że akurat tego dnia muszę opracować ważne dokumenty. Ellen wpadła w złość. Bardzo się pokłóciliśmy, a potem ona wzięła łódź i wypłynęła w morze zupełnie sama. Dobrze wiedziałem, że to niebezpieczne, że nie powinienem jej na to pozwolić, a jednak nie pobiegłem za nią, nie zatrzymałem...

- Czy pobralibyście się, gdyby nie zdarzył się ten wypadek? - zapytała cicho Ashley.

- Nie wiem - odrzekł Kam po chwili zastanowienia.

- Raczej nie. - Popatrzył na dziewczynę i pokręcił głową.

- Ależ ty jesteś wścibska. Naprawdę wszystko musisz wiedzieć?

- Chciałabym wiedzieć o wszystkim, co dotyczy ciebie. Zaczynając od zdjęć z dzieciństwa, a kończąc na tym, co chciałbyś zjeść na obiad.

- No i znów udało ci się zmienić temat. - Kam uśmiechnął się i pocałował dziewczynę w usta.

- Jaki znów temat?

- Rozmawialiśmy o tym, co dzisiaj zrobiliśmy. Musimy się zastanowić, co zrobić, jeśli nasza niefrasobliwość pociągnie za sobą konsekwencje.

- Och, naprawdę nie musisz się tym przejmować.

- Ashley wzruszyła ramionami.

- Nie mogę się nie przejmować. - Kam był wyraźnie zaniepokojony jej zachowaniem. - Jeśli cokolwiek się wydarzy, musisz do mnie natychmiast zadzwonić. Pomogę ci. Ja także odpowiadam za to, co się stało.

- Ach, tak. - Ashley spojrzała na niego, ale zaraz spuściła wzrok.

Odpowiedzialność, wciąż ta odpowiedzialność, pomyślała niezadowolona. Ta cholerna odpowiedzialność to chyba jedyna rzecz, o jakiej chce ze mną rozmawiać. Ja wcale sobie nie życzę, żeby traktował mnie jak przykry obowiązek, jak kulę u nogi. Chciałabym kojarzyć mu się wyłącznie z radością, ze spacerem, cukrową watą i czerwonymi balonami. A on tymczasem zajmuje się takimi drobiazgami jak cena biletu czy miejsce do zaparkowania samochodu.

Dopiero po chwili dotarło do niej, że w wypowiedzianym przez Kama zdaniu zawarta była informacja, która wcale się dziewczynie nie podobała.

- Powiedziałaś, że muszę do ciebie zadzwonić. Czy mogę wiedzieć, dokąd się wybierasz? - zapytała.

- Wracam do Honolulu - powiedział trochę zdziwiony, że musi jej tłumaczyć tak oczywiste sprawy. - Mieszkam tam i pracuję. Wydawało mi się, że ci o tym mówiłem.

- Tak, tak, mówiłeś. - Ashley wolałaby o tym zapomnieć. - Kiedy chcesz wyjechać?

- Powiniennem być tam jutro.

- A ja dokąd mam iść? - zapytała, udając, że wcale jej nie zależy na jego obecności, że on może sobie choćby zaraz wyjechać.

- Nie chcesz zostać tutaj? - zdziwił się Kam.

- Tutaj? - Ashley rozejrzała się po domu, jak gdyby nigdy wcześniej nie pomyślała o podobnym rozwiązaniu.

- Możesz mieszkać w tym domu tak długo, jak tylko zechcesz. Ja bardzo rzadko tu przyjeżdżam. Najwyżej raz w miesiącu. O nic nie musisz się martwić. Dwa razy w tygodniu przychodzi kobieta, która sprząta dom i zopatrjuje łódówkę, a ogrodnik dba o stan mojego ogrodu.

Trochę to przypominało wymyślony przez dziewczynę scenariusz.

Niestety, zabrakło w nim najważniejszego: weekendów z Kamem. No cóż, marzenia rzadko się spełniają.

Ashley uznała, że w tej sytuacji powinna jednak znaleźć sobie inne mieszkanie.

- Nie, raczej tu nie zostanę - powiedziała z namysłem. - Muszę poszukać innego rozwiązania.

Zresztą nie muszę niczego szukać, pomyślała rozgoryczona. Rodzice i tak na pewno wkrótce mnie stąd zabiorą. *C'est la vie*.

- Nigdzie z nimi nie pójdziesz - oświadczył Kam, jak gdyby czytał w myślach dziewczyny. - Tym razem postawisz na swoim.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, *mon ami* - uśmiechnęła się niepewnie. - Zobaczymy, jak to będzie.

Nie musieli długo czekać. Dosłownie kilka minut później usłyszeli nadchodzących gości. Ashley wyjrzała przez okno. Serce biło jej tak mocno, że aż bolało. Zobaczyła ich. Eric szedł przodem. Matka Ashley z trudem dotrzymywała mu kroku.

Ashley na widok matki odczuła tę samą co zawsze mieszaninę miłości i niechęci. Miała ochotę uciec jak najdalej stąd, byleby tylko nie trzeba było z nimi rozmawiać. Ale Kam powiedział jej, że powinna im stawić czoło z siłą i godnością, na jaką na pewno ją stać. Ashley wiedziała, że rzeczywiście stać ją na to i że tak właśnie powinna postąpić. Odsunęła się od okna i wyszła na ganek.

- Cześć wam - zawołała donośnie.

- Dzięki Bogu, że jesteś - ucieszył się stojący już u stóp schodów Eric. - Wiedziałem, że tu się schowałeś. Koniecznie musisz powiedzieć swojej matce, dlaczego uciekałeś. Ona do mnie ma o to pretensję. W końcu przez nią zwariuję. Powiedz jej, że ja ci nie pomagałem. Pomogłem ci uciec? Nie. No to. jej to powiedz.

Ashley spojrzała na zbliżającą się do domu, ciężko dyszącą matkę.

Zawsze to samo, pomyślała. Czasami czuję się jak niegrzeczne dziecko, a czasem jak zniecierpliwiona matka. Ale nawet wtedy, kiedy jestem na tę swoją matkę wściekła jak wszyscy diabli, to i tak ją kocham. Tego uczucia nie można w sobie zabić.

- Eric nie ma z tym nic wspólnego, mamó - zawołała Ashley. - Nikt mi w niczym nie pomagał.

Geraldine zatrzymała się i otarła chusteczką spoczone czoło.

Więc to tak wygląda matka Ashley, pomyślał Kam, przyglądając się wciąż jeszcze ładnej i doskonale zakonserwowanej starszej pani, obwieszonej ogromną ilością biżuterii. Jeśli teoria o podobieństwie córek do matek jest prawdziwa, Ashley długo jeszcze będzie piękna i młoda.

- Ja tego nie przyjmuję do wiadomości - odezwała się Geraldine, kiedy wreszcie przestała sapać. - Nie rozumiem, jak mogłaś zrobić coś takiego własnej matce.

- Mamó, ja ci nic nie zrobiłam - przypomniała jej Ashley. Tym razem udało jej się zdusić prześladowający ją zazwyczaj strach przed niezadowoleniem rodziców. - Zrobiłam przykrość Wesleyowi i jego rodzicom. Bardzo mi przykro z tego powodu. Niemniej, gdybym dziś miała brać ten ślub, postąpiłabym dokładnie tak samo.

- To straszne, Ashley - westchnęła Geraldine, jak gdyby ani jedno słowo córki do niej nie dotarło. - Jak mogłaś nam to zrobić? Zupełnie tego nie rozumiem.

Ashley miała ochotę zatkać uszy i zwinąć się w kłębek, byle tylko przestano ją oskarżać. Słowa matki sprawiały jej ból, przypominały dzieciństwo, którego Ashley wolałaby nie wspominać. Odwróciła się do Kama, wzrokiem prosząc go o pomoc.

- Pani Carrington, jestem Kam Caine - przedstawił się Kam. Podszedł do Ashley i wziął ją pod rękę. - Zapraszam państwa do mojego domu.

- Tak, bardzo chętnie - powiedziała Geraldine. Przyglądała się bacznie Kamowi, jak gdyby chciała odgadnąć, kim on właściwie jest i jaką odegrał rolę w całej sprawie.

Wszyscy czworo weszli do domu. Geraldine z Erikiem usiedli na kanapie, a Ashley i Kam na fotelach.

- To naprawdę było okropne - ciągnęła Geraldine, jakby w jej monologu nie nastąpiła żadna przerwa. - Zupełnie nie wiedziałam, co mam powiedzieć Jean Butler. Zawsze bardzo się przyjaźniłyśmy, ale kiedy ma

się córkę,, która porzuca syna przyjaciółki przed ołtarzem... Żadna przyjaźń nie wytrzyma takiej próby. Chyba o tym wiesz, Ashley. Ja po prostu nie mogę spojrzeć Jean w oczy. Ona wczoraj wydała na moją cześć przemiły obiad. Chciała mnie zapoznać ze wszystkimi swoimi znajomymi. Wyobraź sobie tych ludzi, którzy tak dziwnie mi się przyglądali... Nikt oczywiście nie pytał o wyczyny mojej córki, ale to pewne, że o niczym innym nie myśleli. Po prostu siedzieli i wpatrywali się we mnie, jakbym była jakimś rzadkim okazem.

- To trzeba było odwołać spotkanie. - Ashley uśmiechnęła się niepewnie.

- Jak to: odwołać? - oburzyła się Geraldine. - Przecież wszystko zostało ustalone wiele tygodni temu. Ludzie zaproszeni... Nie można odwołać takiego spotkania.

Ashley popatrzyła na Kama, jakby mu chciała powiedzieć: „A nie mówiłam?”

- Zrozum, mamó, kiedy zdarzy się jakaś katastrofa albo kiedy ktoś ucieknie z własnego ślubu, to odwołuje się spotkania. Nawet w ostatniej chwili.

- Nigdy o czymś podobnym nie słyszałam. - Geraldine pogardliwie machnęła ręką. - Nie mogliśmy tego odwołać. Poza tym naprawdę było bardzo sympatycznie. Oprócz tych spojrzeń, oczywiście.

Ashley musiała się bardzo postarać, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

Eric zakasłał tak gwałtownie, że Kam zaprowadził go do kuchni, żeby biedaczysko mógł się napić wody.

Geraldine skorzystała z okazji i nachyliła się do córki.

- A wiesz, że Eric niezbyt dobrze się spisuje - powiedziała scenicznym szeptem. - Nie sprawdził się.

- Naprawdę? To straszne. - Ashley o mało nie udławiła się śmiechem. Dobrze, że Kama tu nie ma, pomyślała, bo na pewno bym się nie powstrzymała.

- Widzisz, wydawało mi się, że jest ideałem, ale okazuje się, że ciągle go muszę o coś prosić. - Rozsiadła się wygodnie na kanapie i zaczęła wachlować się czasopismem. Wciąż nie mogła ochłonać po uciążliwym biegu

za swoim młodym kochankiem. - To naprawdę przykre. A z początku wydawało się, że bardzo mnie kocha.

- Może znalazłabyś sobie kogoś starszego - powiedziała współczująco Ashley. Tym razem wybuch śmiechu już jej nie groził.

- Ty chyba niczego nie rozumiesz, kochanie. - Matka popatrzyła na nią tak, jakby miała do czynienia z osobą niespełna rozumu. - Przecież wszyscy starsi mężczyźni biorą sobie kobiety znacznie od siebie młodsze. Gdyby tylko udało mi się znaleźć kogoś starszego, dobrze wychowanego, o nienagannych manierach, kogoś, z kim dałoby się normalnie porozmawiać, kto potrafiłby zrozumieć, co się do niego mówi, natychmiast bym wyszła za niego za mąż. Niestety. Oni wołają głupawe lalki Barbie. Choćby twój ojciec... Skoro starsi panowie kupują sobie młode panienki, to ja mogę sobie kupować chłopców. W końcu po to mam pieniądze.

- No tak, ale to ci wcale nie sprawia przyjemności, mamo.

- No, tego bym nie powiedziała. - Geraldine dumnie odrzuciła do tyłu głowę. - Zawsze czuję miły dreszczyk, kiedy ludzie się za nami oglądają. - Ucisnęła dłoń Ashley, jakby chciała podziękować córce za okazane jej współczucie. - Zresztą wiesz, że czasem trzeba mieć przy sobie mężczyznę. Eric jest reprezentacyjny i doskonale się nadaje na takie okazje.

Na chwilę opadła z niej maska osoby stojącej ponad światem zwykłych śmiertelników. Ukazała się spod niej twarz kruchej, pragnącej opieki i zmęczonej życiem starszej kobiety.

- Dlatego właśnie pragnęłam dla ciebie dobrego męża - westchnęła ciężko Geraldine. - Chciałam, żebyś była szczęśliwa, kochanie. Żebyś nigdy nie musiała przeżywać tego, przez co ja teraz przechodzę.

- Mamo, przecież ty wciąż jesteś piękna - odezwała się Ashley pełnym miłości głosem. - Poza tym jesteś mądrą, inteligentną i ciekawą świata osobą. Zasługujesz na szacunek, dlatego chciałabym, żebyś trochę bardziej

samą siebie szanowała. Eric nie jest ci do niczego potrzebny.

Ku zdumieniu Ashley, matka wcale się na nią nie rozgniewała. Westchnęła tylko i pokiwała głową.

- Wiem, kochanie. Masz rację. Stanowczo masz rację. Muszę się wreszcie pozbierać i zacząć życie na własny rachunek. - Posadziła córkę obok siebie na kanapie. - Och, Ashley. Rozmowa z tobą zawsze tak dobrze na mnie działa.

Kam od dłuższej chwili stał w progu. Słyszał część rozmowy matki z córką i własnym uszom nie wierzył. Spodziewał się, że w obecności matki Ashley zmieni się w małą dziewczynkę, niezdolną do podejmowania jakichkolwiek samodzielnych decyzji. Tymczasem to, co zobaczył i usłyszał, świadczyło o czymś zupełnie przeciwnym. Uznał wobec tego, że stosunki w tej rodzinie są wyjątkowo skomplikowane.

- No co? Wyjaśniłyście sobie wszystko? - zapytał Eric, wchodząc do pokoju. - Wygląda na to, że tak. Wracasz z nami, Ashley? Mam zabrać twoje rzeczy?

- Nie odzywaj się, mój drogi - skarciła go Geraldine. - Nawet nie zaczęłyśmy jeszcze rozmawiać.

- Ale ja się na drugą umówiłem na tenisa. - Eric wydał usta jak rozżalone dziecko. - Czy nie dałoby się tego przyspieszyć? Nie chciałbym się spóźnić.

- Wszystko w swoim czasie, kochanie - powiedziała Geraldine takim tonem, jakby uczyła cierpliwości własnego syna. - Musisz poczekać.

Na ganku dało się słyszeć szuranie czyichś nóg. Po chwili do domu wpadł jak burza zasapany starszy pan, za którym podążała młoda dziewczyna w skąpym kostiumie kąpielowym.

- Aha! - zawołał starszy pan na widok Geraldine i Erica. - Tu jesteście!

- Przestań wrzeszczeć, Henry - skarciła go Geraldine. - Zachowujesz się jak zdradzony mąż z dziewiętnastowiecznego melodramatu.

- Sama się zachowujesz tak, jakbyś grała rolę dziewiętnastowiecznej bohaterki romansu. Biedna, żałosna

Pearl z tragiczną przeszłością i z głową pełną genialnych planów na przyszłość... - Spojrzał na Erica z nie ukrywanym obrzydzeniem. - I co dalej, Geraldine? Zamieszkacie w szałasie z liści i będziecie łowić ryby na rafie koralowej?

- Jeśli oboje z Erikiem zdecydujemy się na takie właśnie życie, to będziemy je prowadzić, a tobie nic do tego. - Oczy Geraldine rzucały gromy.

Henry dopiero teraz zauważył Ashley. Podbiegł do niej i mocno przytulił do siebie córkę.

- Znalazła się moja kruszyna! - zawołał. - Mój krasnoludek, mój maleńki aniołek. Co ty najlepszego zrobiłaś, dziecinko?

- Ależ, tatusiu. - Ashley usiłowała się uwolnić z jego objęć.

- Jak mogłaś coś takiego zrobić? - ciągnął ojciec tonem kaznodziei. - Biedny Wesley. Jest załamany, Ash, kompletnie załamany. Włóczy się po domu i wygląda jak własny cień.

- Naprawdę? - zapytała pełna wątpliwości Ashley. Opis podany jej przez ojca w żaden sposób nie pasował do Wesleya.

- Niezupełnie... - Narzeczona ojca, jak zwykle, musiała wtrącić swoje trzy grosze. - Twój tata trochę przesadził. Wesley rzeczywiście dziwnie się zachowuje, ale nie zauważyłam żadnych oznak rozpacz. Przez chwilę było nawet zabawnie. Kiedy dotarło do niego, że naprawdę uciekłaś, podarł wszystkie twoje zdjęcia, a potem wyrzucił na trawnik twoje rzeczy. Przez okno. Zwolnił z pracy odźwiernego za to, że cię nie zatrzymał. Pokojówkę też chciał wyrzucić, ale okazało się, że ona od dwudziestu lat służy u Butlerów i matka mu na to nie pozwoliła. Naprawdę było fajnie. - Christina roześmiała się głośno.

- To znaczy, że się wściekł, a nie popadł w rozpacz - podsumowała Ashley.

- To prawda - wtrącił się Eric. - Zachowywał się raczej jak oszukany chłopiec niż jak kochanek ze złamanym sercem.

- Uspokój się, Eric - upominała go Geraldine. - Wcale tak nie było.

- Pozwól mu powiedzieć prawdę - ujęła się za nim Ashley. - W naszej rodzinie stanowczo brakuje szczerości. Nie sądzicie?

W pokoju zapadła grobowa cisza. Matka znów wzięła Ashley za rękę i przymilnie się do niej uśmiechnęła.

- Już dobrze, kochanie. Już po wszystkim. Miałas czas, żeby sobie wszystko spokojnie przemyśleć. Pewna jestem, że podjęłaś właściwą decyzję, a teraz pójdziesz /, nami i zrobisz to, co zrobić należy. Mam rację, kochanie?

- Nie zaczęliśmy jeszcze o tym rozmawiać. - Ashley wyrwała rękę z dłoni matki i popatrzyła na Kama, rozpaczliwie szukając u niego wsparcia.

- W hotelu będziemy mieli mnóstwo czasu na rozmowę - przekonywała ją matka. - Napijemy się herbaty, a potem zaprosimy Butlerów...

Ashley w milczeniu wpatrywała się we własne dłonie. Była napięta jak struna, ale matka nawet tego nie zauważyła.

- Przede wszystkim musimy cię stąd zabrać. Musisz się umyć i przebrać w coś odpowiedniego. - Geraldine z nie ukrywanym obrzydzeniem spojrzała na sukienkę, którą miała na sobie jej córka. - Potem zadzwonimy do Butlerów...

- Nie - powiedziała Ashley tak cicho, że nikt z zebranych nie był pewien, czy rzeczywiście coś powiedziała.

- ... I powiemy, że chciałybyś ich przeprosić. - Geraldine prawdopodobnie uznała, że się przesłyszała.

- Nie - powtórzyła Ashley, tym razem znacznie głośniej, tak, żeby wszyscy ją usłyszeli.

W pokoju znów zapadła cisza. Rodzice wpatrywali się w Ashley z nie ukrywanym zdumieniem.

- Oczywiście, że wrócisz. - Geraldine pogroziła córce palcem. - Jak możesz nawet myśleć o czymś innym? Jako żona Wesleya będziesz zabezpieczona na resztę życia i o nic nie będziesz się musiała martwić.

Ashley nadal wpatrywała się w swoje dłonie i kręciła głową.

- Niech wszyscy stąd wyjdą - zarządził po chwili ojciec Ashley. - Ja się tym zajmę.

- Niemożliwe. - Geraldine podniosła się z kanapy. - Czyżbyś wreszcie przypomniał sobie o swoich rodzicielskich obowiązkach? Po tylu latach! - Ujęła Erica pod ramię i razem ruszyli do drzwi wyjściowych.

- Ja muszę wyjść na chwilę, aby napić się wody - oznajmiła Christina. - Nie rozmawiajcie o niczym ważnym, dopóki nie wrócę, dobrze?

- Posłuchaj, Ashley - Henry usiadł obok córki i otoczył ją ramieniem - chciałbym porozmawiać z tobą o Wesleyu, ale najpierw muszę się jakoś pozbyć stąd Christiny.

Kam postanowił mu pomóc i szybko wyszedł do kuchni w nadziei, że uda mu się zatrzymać tam narzeczoną starszego pana.

- Przepraszam, że się wtrącam, tatusiu - powiedziała Ashley - ale czy nie sądzisz, że ona jest trochę dla ciebie za młoda?

Henry najpierw zaczął coś mówić o Wesleyu i o tym, że Ashley próbuje zmienić temat, a dopiero potem spojrzał córce w oczy.

- Masz rację - przyznał ponuro. - To bardzo dziwne, wiesz. Ona zawsze porusza tylko takie tematy, które mnie śmiertelnie nudzą. I mówi takim dziwnym językiem... Ja czasami wcale jej nie rozumiem.

- Jest na to prosty sposób. - Ashley uśmiechnęła się do ojca, ale on ani tego nie widział, ani nie słyszał, co powiedziała. Zajęty był własnymi myślami.

- Wyobraź sobie - opowiadał Henry - że parę dni temu powiedziałem jej, że moi rodzice nie mieli telewizora. I wiesz, co ona na to? Że to pewnie dlatego, iż nie wymyślono wówczas jeszcze elektryczności. „Nie wymyślono”. Tak powiedziała.

Henry oparł się na poduszce. Wysiętek włożony w zrozumienie sposobu myślenia jego młodej przyjaciółki bardzo go zmęczył.

- Rozumiesz - tłumaczył córce - jej się wydaje, że telewizor stał na półce w magazynie, tylko nikt nie wiedział, co z nim zrobić, dopóki ktoś przypadkiem nie wsadził wtyczki do gniazdka. Potrafisz to zrozumieć?!

Ashley głośno się roześmiała.

- Wiem, wiem, to miła dziewczyna, ale będę się jej musiał jakoś pozbyć.

- Nie możesz jej po prostu powiedzieć, żeby sobie poszła? - zdumiała się Ashley.

- Nie. - Henry pokręcił głową. - Przyczepiła się do mnie jak rzep do psiego ogona.

- Mam pomysł - ucieszyła się Ashley. - Wyślij ją do jakiejś agencji modelek w Los Angeles. Ona będzie zachwycona, a ty się od niej uwolniesz. Znasz ludzi, masz kontakty i możesz ją ustawić. Potem sama sobie poradzi.

- Naprawdę myślisz, że to się uda?

- Ręczę ci za to.

- Jesteś genialna! - zawołał ojciec. - Tak właśnie zrobię.

Kam miał tego dnia wyjątkowe szczęście do podglądania rodzinnych scen. To, co zobaczył, wracając tym razem z kuchni, potwierdziło jego wcześniejsze obserwacje. Ashley w żadnym wypadku nie była zdominowaną przez rodzinę kukiełką. Na pewno mieli nad nią przewagę emocjonalną, ale tylko dlatego, że im na to pozwalała.

- Hej - zawołała do Kama Christina, która właśnie wyszła z kuchni - miałeś mi pokazać, jak jeść papaje. Wcale mi one zresztą nie smakuja.

- Och, bardzo cię przepraszam. Zapomniałem. - Kam uśmiechnął się do niej. - Może trafiła ci się papaja rodzaju męskiego. Trzeba się im bardzo uważnie przyglądać.

Christina obrzuciła Kama podejrzliwym spojrzeniem. Nie zdążyła jednak zapytać go, czy przypadkiem nie robi z niej balona, bo w tej chwili drzwi się otworzyły i do domu wparadowali Geraldine z Erikiem.

- Jak tam? - zapytała Geraldine.

- O co ci chodzi? - Henry dopiero teraz sobie

przypomniał, że nie powiedział córce ani słowa na temat powrotu do Wesleya. - Mieliśmy zbyt mało czasu.

- Znowu mówiłeś nie na temat. Jak zwykle. - Geraldine machnęła ręką.

- No cóż, nie spędzimy tu przecież całego dnia. A więc, kochanie... - usiadła obok córki i wzięła ją za rękę - ...musisz wrócić do Wesleya. Wiesz przecież, że ojca z rodziną Butlerów łączą interesy. Czy wyobrażasz sobie, jak ta sytuacja wpłynie na jego sprawy? A on nie jest już taki młody, żeby zaczynać wszystko od nowa. Nie wolno ci rujnować mu życia. W końcu ojca masz tylko jednego.

Ashley wpatrywała się w matkę zaskoczona. Nigdy dotąd nie słyszała od niej tyle ciepłych słów o ojcu. Henry także się zdziwił.

- Co ci się stało, Geraldine? - zapytał. - Nie miałem pojęcia, że ty tak na to patrzysz.

- A jak mam patrzeć? - zniecierpliwiła się Geraldine. - Obchodzi mnie to, co się z tobą stanie, głupcze. W końcu kiedyś byłam w tobie po uszy zakochana. I mamy ze sobą dziecko. Nie da się tego wszystkiego przekreślić z powodu jakiegoś głupstwa.

- Rozwiedliśmy się dwadzieścia lat temu. Nie mogliśmy się ze sobą dogadać i trudno to nazwać głupstwem. Ale w ogóle to masz rację, kochanie.

- Twój ojciec zawsze był z tobą, kiedy go potrzebowałeś - tłumaczyła Geraldine córce - a teraz on potrzebuje ciebie. Musisz mu pomóc.

Wszyscy patrzyli na Ashley, ciekawi, co ona teraz zrobi.

- Nie - wyszeptała.

- Coś ty powiedziała? - zawołała matka.

- Powiedziałam „nie”. - Ashley podniosła do góry głowę. - Nie, nie i jeszcze raz nie! Nie zrobię tego! Nie mogę! Nie chcę!

- Czego nie możesz?

- Nie mogę wrócić do Wesleya. Nie kocham go. Nawet go nie lubię. I na pewno nie zostanę jego żoną.

- To niemożliwe!

- Bardzo was przepraszam, ale nie mogę.

Rodzice Ashley byli tak oburzeni, że niewiele brakowało, żeby rzucili się na dziewczynę i jak wilki rozszarpali ją na strzępy. Kam uznał, że teraz wreszcie przysłała kolej na niego.

"- Chyba słyszeliście państwo, co powiedziała Ashley - odezwał się. - Ona zostanie tutaj.

- A co pan ma z tym wspólnego? - zapytała Geraldine. Obejrzała go sobie od stóp do głów, jakby dopiero teraz zauważyła, że oprócz rodziny i zaprzyjaźnionych z nią osób ktoś jeszcze przysłuchuje się tej rozmowie.

- Chętnie to pani wyjaśnię. - Kam skłonił się lekko matce Ashley. - Otóż słyszałem, że oboje państwo zawzięcie bronicie w tej sprawie własnych interesów. Nie zauważyłem natomiast żadnego obrońcy interesów Ashley. Nikt nawet nie zapytał jej o to, czego ona chce i jakie życie zamierza prowadzić. Jesteście egoistami i bez skrupułów poświęcacie córkę dla zapewnienia sobie wygody i bezpieczeństwa materialnego. Dlatego właśnie ja muszę reprezentować interesy Ashley. I nie pozwolę jej odejść, dopóki ona sama tego nie zechce.

- Czy na pewno pozwoli jej pan odejść, jeśli będzie tego chciała? - zapytał Henry.

- Oczywiście. Wszystko zależy od niej. Decyzja w tej sprawie należy wyłącznie do Ashley.

Naburmuszeni goście poszeptali trochę między sobą, trochę poszemrali, ale w końcu wyszli. Kam i Ashley zostali sami.

- I co teraz? - zapytał Kam, kiedy cała czwórka zniknęła im z oczu.

- Co teraz? - Ashley popatrzyła na niego lśniącymi oczami. - Nie wiem, co teraz. Po prostu nie wiem. Przytul mnie - poprosiła i podeszła do niego. - Tak bardzo mi tego potrzeba.

Ashley i Kam zjedli kolację w malutkiej włoskiej restauracji w miasteczku. Wszyscy tam znali Kama od dziecka. Na ich cześć właściciel zagrał na akordeonie, a jego żona śpiewała włoskie pieśni miłosne.

Kam i Ashley siedzieli przy nakrytym biało-czer-

wonym obrusem stoliku, na którym paliły się świece, popijali chianti, a dziewczynie wydawało się, że nigdy w życiu nie kosztowała tak smacznych potraw. Kam śmiał się bez przerwy, słuchał opowiadań Ashley i sam też opowiadał różne zabawne historie. Przez całą wieczór trzymali się za ręce...

- Czy masz pojęcie, jak ja się czuję? - zapytała Ashley, kiedy w blasku tropikalnego księżyca wracali do domu. - Tak jak byśmy byli bohaterami jakiegoś filmu o drugiej wojnie światowej. Wiesz, takiego filmu, w którym wszyscy wiedzą, że wróg lada chwila zaatakuje albo że męczyzna nazajutrz wyjedzie i bohaterowie mają przed sobą tylko jedną noc i w tę noc muszą przeżyć całe życie.

- Nigdy jeszcze nie spotkałem kobiety, która choć trochę byłaby do ciebie podobna. - Kam mocno przytulił do siebie dziewczynę. - Jesteś absolutnie wyjątkowa.

- Ty także, Kam - westchnęła Ashley. Była taka szczęśliwa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Muszę się zobaczyć z Wesleyem.

Kam podniósł oczy znad talerza i spojrzął na dziewczynę, ale nic nie powiedział.

- Przecież sam wiesz, że muszę. - Ashley uśmiechnęła się do niego najpiękniej, jak umiała.

Kam z namysłem skinął głową. W głębi serca ucieszył się, że dziewczyna sama się na to zdecydowała. Im lepiej ją poznawał, tym bardziej się przekonywał, jak źle ją oceniał na początku znajomości, i tym mocniej wstydził się popełnionego błędu.

- Pojadę z tobą- zaproponował. - Poczekam w samochodzie. Na wszelki wypadek.

- Dzięki - wyszeptła ze łzami w oczach. - Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że to do twojego domu się włamałam.

- Ja też - powiedział Kam.

Droga do położonego na wzgórzu domu Butlerów wydała się Ashley drogą przez mękę. Mimo to weszła do domu z podniesioną głową. Przywitała się z rodzicami Wesleya i dopiero potem udała się do gabinetu, gdzie czekał na nią niedoszły mążzonek.

Wesley siedział przy biurku i złym wzrokiem wpatrywał się we wchodzącą do pokoju dziewczynę.

- Cześć, Wesley - powiedziała Ashley. - Przyszłam cię przeprosić.

Wesley popatrzył jej prosto w oczy. Nie dał po sobie poznać, o czym naprawdę myśli.

- „Przepraszam” to chyba trochę za mało - wycodził.

- Pewnie masz rację. Wiem, że zachowałam się okropnie, i do końca życia sobie tego nie daruję. Nie wiem tylko, jak mogłabym ci to wynagrodzić.

- Zostań moją żoną - przerwał jej Wesley.

- Oszalałeś? - Ashley była kompletnie zaskoczona jego propozycją. - Nie mogę zostać twoją żoną. Teraz jest to jeszcze mniej możliwe, niż było dwa dni temu.

- A widzisz? - Wesley pochylił się nad biurkiem. - O to mi właśnie chodzi. Nie rozumiem, co się takiego stało, że nie możesz nawet znieść myśli o poślubieniu mnie.

- To nie tak. - Ashley koniuszkiem języka oblizała wargi.

- Czy ty w ogóle masz pojęcie, co mi zrobiłaś? Nie mogę spać. Całymi godzinami zastanawiam się: dlaczego? Dlaczego, Ashley? Czy jestem aż tak odrażający?

- Och, Wesley. - Ashley usiadła w stojącym naprzeciwko biurka fotelu. Poczucie winy zupełnie ją przytłoczyło. - Nie wiem, jak ci to powiedzieć...

- Jasne, że nie wiesz. Tu nie ma nic do powiedzenia. W końcu ja też nie rwałem się do tego małżeństwa. Tylko że nie uciekłem z kościoła, nie zostawiłem cię samej przed ołtarzem i nie musiałaś wysłuchiwać tych wszystkich szepków za plecami...

- Coś ty powiedział? - zapytała zdumiona Ashley. Chciała koniecznie usłyszeć potwierdzenie tego, czego się przed chwilą od niego dowiedziała.

- Przestań się zgrywać, Ash. Za długo się znamy. Moi rodzice zmusili mnie do tego małżeństwa tak samo, jak twoi zmusili ciebie. Oboje wiemy, że sami nigdy byśmy na ten pomysł nie wpadli.

Ashley miała ochotę głośno się roześmiać. Mój Boże, pomyślała, w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że Wesley mnie nie kocha. Jak mogłam być taka ślepa?

- Oboje mieliśmy świadomość, że zawieramy raczej kontrakt handlowy aniżeli małżeństwo. Ja byłem gotów dotrzymać zobowiązań, a ty... Wystraszyłaś się i dałaś nogę. Wszystko zepsułaś.

- Wszystko?

- Umowę pomiędzy firmami naszych ojców. Czy rodzice o tym ci nie powiedzieli?

Ashley w milczeniu pokręciła głową.

- A należało. Wtedy może znalazłabyś jakiś inny sposób, żeby wystawić mnie do wiatru.

- Sądzę, że tak - westchnęła Ashley.

- Wiem, co powiesz. Przez ostatnie dwa tygodnie niezbyt elegancko się zachowywałem - przyznał Wesley, jakby dopiero teraz przypomniał sobie, że i on nie jest całkiem bez winy. - Pewnie myślałaś sobie, że masz do czynienia z potworem? To dlatego, że zrobiło mi się żal. Najzwyczajniej w świecie pożałowałem, że dałem się namówić na to małżeństwo. Uważałem, że za późno już na zmianę planów, ale ty oczywiście miałaś własną wersję wydarzeń.

- Nie miałam żadnej wersji - zaprotestowała Ashley. - Tylko czułam, że nasze małżeństwo nie ma sensu.

- A wiesz - Wesley westchnął ciężko - może tak jest nawet lepiej. Interesy twego ojca ostatnio trochę kuleją. On zbyt dużo czasu poświęca na uganianie się za spółniczkami. Zupełnie zaniedbał firmę. Moim zdaniem powinnaś mu wyperswadować te ekscesy.

- Wiem - Ashley skinęła głową.

- A jeśli chodzi o Kama Caine'a... - uśmiechnął się na widok zdziwionej miny Ashley. - Wiem wszystko o tym twoim nowym mężczyźnie. Nie wiem, czy masz świadomość, że związałaś się z moim rywalem z lat młodości. Nie będę zaprzeczał, że to jeszcze pogarsza moje niezbyt dobre samopoczucie. Możesz mu powiedzieć, że nadal jest marnym pływakim i we wszystkich innych dziedzinach też go biję na głowę. No, może z wyjątkiem uszczęśliwiania ciebie. - Znów westchnął, a potem powiedział smutno: - Idź już, Ashley. Wracaj do swego nowego chłopaka. Życzę ci szczęścia.

Ashley wstała. Ledwo udało jej się powstrzymać łzy szczęścia.

- Co teraz zrobisz? - zapytała.

- Poprowadzę oddział naszej firmy w Dallas. Uważam, że powinienem stąd na jakiś czas zniknąć.

- Życzę ci powodzenia. - Ashley wyciągnęła do niego rękę.

- Ja tobie także. - Uścisnął jej dłoń, a po chwili znów się uśmiechnął. Tym razem już swobodnie. - I dziękuję ci, że zrobiłaś to, na co ja nigdy bym się nie zdobył. Wyobraź sobie, że gdyby nie ty, bylibyśmy teraz małżeństwem. Niewiele brakowało.

- Naprawdę trudno w to uwierzyć - podsumował Kam sprawozdanie Ashley z jej rozmowy z Wesleyem. - Coś mi się wydaje, że przez ostatnie trzy dni wszyscy trochę wydorosleliśmy.

- Nie byłabym tego taka pewna - zażartowała Ashley. - Wprawdzie jutro wyjeżdżasz, ale cały dzisiejszy dzień mamy dla siebie. Masz jakieś plany?

- Mam. - Kam zaparkował samochód przed domem i spojrzał na dziewczynę. - Będę bardzo zajęty.

- No cóż, trudno. - Ashley oczywiście nie była uszczęśliwiona.

- Zaplanowałem sobie, że cały dzień spędzę z tobą, Ashley. - Przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował. - Co chciałabyś dzisiaj robić?

Najpierw pływali. Bawili się jak delfiny, skakali, ochlapywali się wodą i śmiali do rozpuku. Potem poszli razem pod prysznic, co oczywiście nieuchronnie zawiodło ich do łóżka.

Po południu zjedli obiad w malutkiej kawiarence nad samym brzegiem morza. Kam karmił dziewczynę winogronami, a ona śpiewała mu francuskie piosenki, co, nie wiadomo dlaczego, okropnie go ubawiło.

W drodze powrotnej zatrzymali się u Shawnee. Kam poprosił siostrę, żeby pożyczyła Ashley starego volkswagena swego syna, Jimmy'ego.

- Ale po co? - broniła się Ashley. - Ja sama jeszcze nie wiem, co zrobić.

- Przynajmniej będziesz miała czym jeździć, zanim się na coś zdecydujesz - oświadczył Kam. - Wolę, żebyś miała własne cztery kółka.

Na koniec wrócili do domu i poszli spać. Nie od razu

wprawdzie. To była najprzyjemniejsza część dnia. A potem spali wtuleni w siebie, zupełnie spokojni i całkowicie odprężeni.

- Jutro o tej porze już cię tu nie będzie - westchnęła smutno Ashley, kiedy krzątali się po kuchni, przygotowując sobie kolację.

- Muszę wracać do pracy - powiedział Kam trochę nazbyt poważnym tonem. - Czy ty tutaj zostaniesz?

- Chyba tak. - Ashley popatrzyła na niego. - Oczywiście, jeśli tobie to nie przeszkadza. Przynajmniej kilka tygodni. Może popracuję trochę u Shawnee. Przynajmniej tak długo, dopóki nie dostanę od swojego wydawcy nowego zlecenia.

- Świetnie - ucieszył się Kam i pocałował dziewczynę w policzek. - Shawnee na pewno się tobą zaopiekuje-

Ashley nie bardzo wiedziała, dlaczego właściwie ta perspektywa tak bardzo Kama ucieszyła. Jasno dał jej do zrozumienia, że nie zamierza tu przyjechać. Przynajmniej nieprędko. Powiedział przecież, że ma mnóstwo pracy i że przez pewien czas nie będzie mógł sobie pozwolić nawet na wolne weekendy.

O nic go nie będę pytać, postanowiła. Jest wolnym człowiekiem i najwyraźniej nie ma ochoty krępować się żadnymi obietnicami. Zresztą, ja też sobie tego nie życzę. Czyżby? Oj, już naprawdę sama nie wiem, czego chcę.

- Bardzo się cieszę, że odbyłaś dziś tę rozmowę z Wesleyem. - Kam zrecznie zmienił temat. - Teraz wreszcie naprawdę masz to wszystko za sobą.

- Łatwo ci powiedzieć - Ashley zawzięcie siekała warzywa na sałatkę. - To wszystko tylko potwierdza moją teorię. Jestem nieodrodną córką swoich rodziców. Nikt z nas nie potrafi wytrwać w jednym związku dłużej niż potrzeba czasu na strawienie kolacji. Sam to wczoraj widziałeś. A swoją drogą, ciekawa jestem, co sądzisz o moich rodzicach i o tych ich młodziutkich kochankach?

- Moim zdaniem, oni powariowali - oświadczył

Kam. - Twoi rodzice wciąż są w sobie zakochani, tylko ani jedno, ani drugie nie zdaje sobie z tego sprawy.

- Niemożliwe - skrzywiła się Ashley. - To już dawno przebrzmiała melodia. Oni są po prostu genetycznie niezdolni do utrzymania jakichkolwiek więzi. Co gorsza, ja tę cechę po nich odziedziczyłam.

- Ja w to nie wierzę, Ashley. Za dużo wczoraj widziałem.

- Ciekawe, co takiego widziałeś, czego mnie nie udało się zauważyć?

- Zobaczyłem cię taką, jaka naprawdę jesteś. Wiesz dobrze, co myślałem o tobie, kiedy cię poznałem. Uważałem cię za zepsutą do szpiku kości bogatą panienkę, która bez wahania spełnia swoje zachcianki i której rodzice dają wszystko, czego dusza zapagnie, pod warunkiem jednak, że jest im posłuszna.

- No wiesz, miałam taki okres w życiu, w którym ten opis niemal dokładnie do mnie pasował - przyznała Ashley.

- Może kiedyś tak było, ale wczoraj widziałem coś całkowicie przeciwnego. Zobaczyłem twój stosunek do rodziców. To ty zawsze ich pocieszasz i radzisz im w trudnych sytuacjach, prawda?

- Coś w tym rodzaju - przyznała Ashley po chwili zastanowienia.

- Dlatego właśnie nie mogłaś się sama z nikim związać, dlatego nigdy się nie zakochałaś. To nieprawda, że nie potrafisz poświęcać się dla innych. Na własne oczy widziałem twoje poświęcenie. - Pocałował ją w usta. - To dzięki tobie cała ta rodzina jeszcze istnieje. Tylko widzisz, ty wcale nie musisz się tak męczyć. Oni sami doskonale sobie poradzą. Muszą tylko chcieć. A ty tymczasem powinnaś założyć własną rodzinę. Uczyłaś się na błędach swoich rodziców, więc na pewno niczego nie zepsujesz.

Założyć rodzinę, pomyślała Ashley. Niezły pomysł. Bardzo chciałabym założyć rodzinę z Kamem. Tylko że jemu taki wariant nawet przez myśl nie przemknął. Może dlatego tak bardzo mi smutno?

- Zastanowię się nad tym - obiecała z udaną obojętnością.

Po kolacji Kam zaczął się pakować. Oboje nagle stracili humor. Jakby zapomnieli, że istnieje na świecie coś takiego jak żarty.

- Za czterdzieści pięć minut musisz być na lotnisku - odezwała się Ashley, spojrzawszy na zegarek. - Chyba powinieneś już jechać.

Kam pocałował ją na pożegnanie. Ashley zdążyła odwrócić się do niego plecami, żeby ukryć łzy, których nie potrafiła już opanować.

Słyszała jeszcze, jak odjeżdża spod domu, jak skręca na szosę... Poszła do łazienki, umyła twarz, a potem przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze.

To już koniec, pomyślała. Ten króciutki, cudowny czas, prawdopodobnie najwspanialszy rozdział w moim życiu, został na zawsze zamknięty. I co ja mam teraz ze sobą zrobić?

Usłyszała, jak ktoś wchodzi do domu. Serce podskoczyło jej do gardła.

Jak szalona wypadła z łazienki i rzuciła się prosto w objęcia Kama.

- Polecę rano - wyszeptał.

Ashley to wyjaśnienie w zupełności wystarczyło. Przywarli do siebie ustami, tulili się, głaskali i dotykali. Nawet nie próbowali dotrzeć do sypialni. Kanapa w salonie była bliżej.

Ashley na chwilę stała się duchem raczej aniżeli człowiekiem, podmuchem wiatru, częścią natury, która jeśli nie chce zginąć, musi się poddać naturalnym prawom.

- O rany - szepnęła, kiedy już było po wszystkim i Kam delikatnie gładził jej włosy. - Coś mi się zdaje, że świat stanął na głowie.

Kam uśmiechnął się tylko i znów ją pocałował.

- Zapomniałeś, że od tego jest sypialnia? - zażartowała Ashley.

- Bzdura. Możemy się kochać tam, gdzie chcemy, i nic nikomu do tego.

Ashley głośno się roześmiała. On ma rację, pomyślała sobie. Gdyby jeszcze zechciał do tego dodać „kiedy chcemy”, byłoby naprawdę cudownie.

Tak bardzo się cieszę, że jednak do mnie wrócił, chociaż wiem, że na krótko. Wiem, że rano wyjedzie i wtedy już naprawdę zostanę sama.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

To śmieszne, myślała Ashley. Jeszcze tydzień temu nie miałam pojęcia, że ktoś taki w ogóle chodzi po świecie, a teraz żyć bez niego nie mogę. Lepiej żeby się o mnie nie dowiedziały feministki. Rozszarpałyby mnie na strzępy.

Wiem, że za bardzo się od niego uzależniłam. Powinam się usamodzielnić. Przede wszystkim emocjonalnie. Jeśli nie nauczę się utrzymywania partnerskich stosunków z mężczyznami, to przez resztę życia zostanę sama.

Ashley nie chciała zostać sama. Pragnęła być z Kammem. Życie bez niego wcale jej się nie podobało i gotowa była na wszystko, byleby tylko zdobyć tego mężczyznę.

- Z nimi źle, a bez nich jeszcze gorzej - mruzczała sobie.

Uznała w końcu, że druga część tego twierdzenia jest bardziej prawdziwa niż pierwsza. Osiągnęła taki stan ducha, że zaczęła się zastanawiać, czy aby na pewno nie powinna spróbować o Kama powalczyć. Coraz lepiej uświadamiała sobie, że nie ma ochoty żyć bez niego. Dopuszczała nawet do świadomości słowo, które zaledwie kilka dni temu wywoływało w niej paniczny strach: zaczęła myśleć o małżeństwie.

Gdyby nie samotność, Ashley nie miałaby powodu do narzekań. Współpraca z Shawnee układała się bardzo dobrze. Do tego stopnia, że Ashley rzadko kiedy wracała z pracy prosto do domu. Zazwyczaj zostawała dłużej w restauracji i pomagała Shawnee załatwiać różne drobiazgi, związane z prowadzeniem lokalu.

W ciągu kilku tygodni poznała całą rodzinę Caine'ów. Shawnee pełniła w tej rodzinie rolę królowej-matki.

Wszyscy do niej przyjeżdżali choćby tylko po to, żeby się przywitać i wymienić uprzejmości.

Znajomość z rodziną zaczęła Ashley od spotkania z Kenem, mężem Shawnee. Dziewczynie bardzo się podobał żartobliwy ton, jakim małżonkowie zwracali się do siebie. Ken był prawnikiem. Porzucił doskonale prosperującą kancelarię w dużym mieście i otworzył małą praktykę adwokacką na miejscu.

Zajmował się drobnymi sporami sąsiedzkimi i przygotowaniem dokumentów. Kiedy Ashley zapytała go, czy nie żałuje swej decyzji, odrzekł:

- Na pewno nie zbiję majątku na tym interesie, ale także nie dostanę zawału w czterdziestym piątym roku życia.

Starszy brat Kama, Mack, i jego żona, Taylor, przynajmniej raz w tygodniu przyjeżdżali do Shawnee na obiad. Widać było po nich, jak bardzo są w sobie zakochani. Ashley patrzyła na nich i zazdrościła im tak strasznie, że potem przez dwa dni bolało ją serce. Tak ogromnie tęskniła za Kamem...

Poznała także Mitchella. W niczym nie przypominał ani ponurego Macka, ani poważnego Kama. Zawsze uśmiechnięty, tryskający humorem, był duszą każdego towarzystwa i do łez potrafił rozśmieszyć Ashley. Britt, jego żona, okazała się cichym i pogodnym stworzeniem, za to dwie adoptowane przez nich córki robiły taki zamęt, że po ich wyjeździe i Ashley, i Shawnee były umęczone, jakby przerzuciły tonę węgla.

- Nie wiem, jak Britt sobie z nimi radzi - westchnęła Shawnee po jednej z takich męczących wizyt.

- Z bliźniaczkami zawsze jest mnóstwo roboty - przyznała Ashley.

Potem, wieczorem, długo myślała o dzieciach i o tym, jak cudownie byłoby mieć dziecko. Ciekawa była, czy kobieta czuje, że jest w ciąży, i kiedy to wiadomo. Ona sama nigdy w ciąży nie była, chociaż... Wtedy dopiero przypomniała sobie, że ostatnio dzieją się z nią dziwne rzeczy. Natychmiast odrzuciła myśl o ciąży. Byłoby to zbyt piękne, żeby akurat ją mogło spotkać.

Mijał dzień za dniem, a Kama się nie odzywał. Kilka razy telefonował do Shawnee i wypytywał o Ashley, ale do niej samej nie zadzwonił nigdy.

- On się najzwyczajniej w świecie ciebie boi - powiedziała Shawnee, kiedy Ashley poprosiła ją o wyjaśnienie dziwnego zachowania Kama.

- Dlaczego tak uważasz? - zapytała Ashley, kiedy wreszcie naśmiała się z tego absurdalnego pomysłu.

- Przez wiele lat robiłam wszystko, żeby Kama ożenić. Był nawet taki okres, że stało się to moją obsesją.

- Małżeństwo twojego brata? No, dobrze, a co zrobisz, jeśli on się nie zechce ożenić?

- Trafiałś w sedno! Problem polega na tym, że on właśnie nie chce. Kilka lat temu, zanim sama wyszłam za mąż, potrafiłam go nawet zrozumieć. Teraz już wiem, że małżeństwo to najwspanialsza rzecz pod słońcem, i nie spocznę, dopóki nie ożenię Kama.

Ashley za nic na świecie nie chciała się stać elementem planu Shawnee. Bardzo pragnęła dać Kamowi do zrozumienia, że ona w żadnym wypadku nie ma zamiaru go usidlić. Nie wiedziała tylko, w jaki sposób mogłaby mu tę wiadomość przekazać.

Nic na siłę, myślała sobie Ashley. Jeśli on nie życzy sobie stałego związku, przypieczętowanego przysięgą, to ja także mogę bez tego żyć. Ale bez Kama żyć nie mogę i nie mogę uwierzyć w to, że jemu wcale mnie nie brakuje. Gdyby chociaż zadzwonił...

Coś ważnego wisiąło w powietrzu, ale Ashley nie miała pojęcia, co to takiego. Mogła tylko czekać.

- Mówiłam ci wczoraj, że przez wiele lat szukałam odpowiedniej dziewczyny dla Kama - zaczęła Shawnee, gdy następnego dnia podliczały utarg. - Dopiero teraz zrezygnowałam.

- Uznałaś, że tracisz czas?

- Nie. - Shawnee uśmiechnęła się do Ashley. - Uznałam, że on sam wreszcie znalazł sobie dziewczynę. Bardzo odpowiednią na dodatek.

- Ach tak - Ashley spuściła wzrok. - Kto to taki?

- Ty.

- Ja? - Ashley głośno się roześmiała. - Nie wydaje mi się, żebyś miała rację.

- A to dlaczego?

- Ja w żadnym związku nie potrafię wytrwać. To u nas rodzinne - westchnęła ciężko Ashley. - Kilka razy próbowałam, ale, jak dotąd, nigdy mi się nie udało. Trwałe związki to po prostu nie moja specjalność.

Celowo przesadziła, mówiąc Shawnee o życiu, które miała już za sobą i w którego wartość sama przestała wierzyć. Wiele myślała o tym, co powiedział jej Kam, że wcale nie musi naśladować swoich rodziców, i w końcu uznała jego racje. Jedyne problemy polegały na tym, że teorię Karna dałoby się sprawdzić wyłącznie na nim samym. Tymczasem on wyjechał do Honolulu.

Dlatego właśnie Ashley uznała, że rozsądniej będzie trzymać się poprzednich ustaleń i nie dawać Shawnee bezpodstawnych nadziei.

- Nie rozśmieszaj mnie - odezwała się Shawnee. - Rzeczywiście, nie najlepiej ci idzie trwanie w złych związkach, ale ten na pewno będzie dobry i zobaczysz, jak wspaniale sobie poradzisz. Musisz tylko cierpliwie czekać.

Ashley uznała optymizm Shawnee za przedwczesny. Oczywiście, że poczekam, pomyślała. Przecież ostatnio i tak nic innego nie robię. Jedyne moje rozrywką to praca u Shawnee. Resztę dnia spędzam na czekaniu, na myśleniu o tym, co powinnam zrobić, co teraz robi Kam i dlaczego do mnie nie dzwoni. Mam bardzo dużo czasu na myślenie. Aż mnie od tego głowa boli. A właściwie to dlaczego on nie dzwoni? I dlaczego ostatnio ciągle jestem głodna?

- Mam do ciebie prośbę, Ashley - powiedziała Shawnee, zapakowawszy do torby policzone już pieniądze. - Muszę iść do banku, a potem posprawdzać rachunki. Czy mogłabyś zanieść obiad kuzynowi Reggie'emu?

- Nie ma sprawy. Powiedz mi tylko, gdzie mam go znaleźć. - Ashley nie miała dotąd okazji spotkać kuzyna

Reggie'ego, o którego dziwnej manii wpatrywania się w ocean wiele już słyszała.

- Zbudował sobie taki szałas przyklepiony do skały. Tuż nad wodą... Żyje jak jakiś włóczęga - lamentowała Shawnee. - Ludzie nas wytykają palcami. Jakby rodzina wcale o niego nie dbała... On ma piękne mieszkanie w mieście, ale woli siedzieć w tej lepiance i czekać na swoją wymarzoną syrenę.

- Jak on w ogóle wpadł na pomysł, że przybędzie do niego syrena?

- Zaczęło się całkiem zwyczajnie. - Shawnee westchnęła ciężko. - Najpierw wymyślił sobie, że nakręci film o syrenach z Hamakua Point.

- Ale bomba! Naprawdę żyły tu syreny?

- Coś ty - skrzywiła się Shawnee. - Oczywiście, że nie.

- Więc dlaczego...

- Nie pytaj mnie o to. Naprawdę nie umiem ci tego wytłumaczyć.

- Próbowalaś go zaprowadzić do psychiatry? - zapytała Ashley.

- Oczywiście! Nie masz pojęcia, ilu lekarzy tu sprowadziłam.

Rozmawiali z nim, a jakże, a potem każdy twierdził, że Reggie jest tak samo zdrow jak ja czy ty. Jakby się zmówili. Moim zdaniem, oni sami powariowali.

Ashley z początku trochę się bała tego dziwnego człowieka, ale nie trwało to długo. Kuzyn Reggie był wysokim, przystojnym mężczyzną o siwych włosach. Jego schludny wygląd w żaden sposób nie pasował do prymitywnych warunków, w jakich postanowił żyć.

- Wejdz, proszę - powiedział, otwierając Ashley drzwi do swego szałasu.

Dziewczyna weszła do środka z drżącym sercem. Domek był wprawdzie mały, ale za to czysty, a na ścianach wisały sporządzone węglem drzewnym rysunki. Wszystkie przedstawiały jeden tylko temat: syreny.

- Są śliczne - pochwaliła Ashley. - Kto je rysował?

- Ja - odrzekł Reggie z dumą.

- Bardzo mi się podobają. Mógłby się pan zająć ilustrowaniem książek. Ma pan taką oryginalną kreskę.

- Rysuję wyłącznie syreny. Tylko syreny...

- Ach, tak!

- Tak, tak. Ale muszę cię przeprosić. Wracam do pracy.

- Czy mogę wiedzieć, czym się pan zajmuje?

- Patrzę na morze. - Reggie spojrział na nią tak, jakby miał do czynienia z osobą niespełna rozumu.

- Sama widzisz, że nasz kod genetyczny musi być w jakimś miejscu uszkodzony - powiedziała Shawnee, usłyszawszy sprawozdanie Ashley ze spotkania z kuzynem Reggie'em. - Wyobraź sobie, co czuję, kiedy mnie ludzie o niego wypytują. On kiedyś był zupełnie normalny. Słowo honoru.

- Był bardzo fajny - wtrącił Jimmy, syn Shawnee, który tego dnia wpadł na chwilę do kawiarni. - Kręciłem z nim ten film o syrenach. Wtedy był jeszcze całkiem normalny.

Shawnee tylko pokiwała głową.

- Nie martw się, mamó - uśmiechnął się do niej Jimmy. - Reggie zawsze wracał ze swoich fantastycznych światów. Tym razem także wróci.

- Nie jestem tego taka pewna - odrzekła ze smutkiem Shawnee.

Wkrótce jednak roz pogodziła się i zaczęła rozmawiać z synem na temat planowanej przez niego podróży dookoła świata.

- Wiesz, on weźmie roczny urlop dziekański - powiedziała Shawnee. - Jimmy bardzo przeżył rozstanie ze swoją dziewczyną. Doszedł do wniosku, że zmiana otoczenia dobrze mu zrobi. Połowę kosztów pokryje z własnych pieniędzy, drugą połowę ja mu dołożę i od ojca też coś dostanie. Powinno mu wystarczyć pieniędzy. Chce pojechać pociągiem do Japonii, potem zwiedzić

wschodnią Azję, a na koniec pobycć kilka miesięcy w Australii. Trochę mu nawet zazdroścę.

Ashley pomyślała sobie, że jest czego zazdrościć. Jimmy'emu oczywiście, bo Shawnee mogła tylko współczuć. Dobrze wiedziała, jak ciężko będzie Shawnee rozstać się z synem na całych dwanaście miesięcy. Dopiero teraz dowiedziała się, jak strasznie boli rozstanie z ukochanym człowiekiem. A przecież od wyjazdu Kama upłynął zaledwie jeden miesiąc.

- Dlaczego on nie wraca? - skarżyła się, kiedy wieczorem obie z Shawnee zamykały restaurację. - Już od miesiąca go nie ma. Dlaczego ani razu nie przyjechał?

- Nie rozumiem, o co ci chodzi. On nigdy tak często nie przyjeżdża - dziwiła się Shawnee, ale nie patrzyła Ashley w oczy.

- Chociaż raz mógłby przyjechać. Żeby się ze mną zobaczyć.

- Masz rację - uśmiechnęła się Shawnee. - Najwyższy czas, żeby coś z tym zrobić.

Po powrocie do domu Shawnee natychmiast zadzwoniła do brata.

- Co ty jeszcze robisz w Honolulu? - zapytała z pretensją w głosie.

- Może zapomniałaś, ale ja tu pracuję.

- Czy Ashley naprawdę nic cię nie obchodzi?

Po drugiej stronie słuchawki zapadła głęboka cisza.

- Obchodzi - przyznał wreszcie Kam. - Mam nadzieję, że dobrze sobie radzi.

- Może i tak.

- Co to ma znaczyć? - zawołał Kam. - Czy coś się stało?

- Nic ważnego. Oprócz tego, oczywiście, że ona za tobą tęskni.

- Nie wtrącaj się, Shawnee, dobrze? - poprosił.

- Nie chcesz się znów zakochać. Czy o to chodzi? - domyśliła się Shawnee.

- Nie twój interes.

- Wiesz co? - Shawnee z całej siły ścisnęła słuchawkę. To samo zrobiłaby z Kamem, gdyby tylko nie był tak

daleko. - Myślę, że ty się specjalnie chowasz w uporządkowanym i logicznym świecie prawa, żeby, broń Boże, nie otrzeć się o coś, co ma jakikolwiek związek z uczuciem.

Kam milczał, a kiedy w końcu się odezwał, słychać było w jego głosie zniecierpliwienie.

- Przyjadę, jak tylko będę mógł. Teraz idź do łóżka i dobrze się wyśpij. I pozbądź się tych swoich złudzeń, że możesz komuś pomóc przeżyć jego własne życie.

Słowa siostry dźwięczały Kamowi w głowie długo po tym, jak odłożył słuchawkę. Oczywiście, że obchodzi mnie Ashley, myślał. Tak bardzo mnie obchodzi, że nie śmiem wrócić, bo boję się zbyt prędko z nią spotkać. Miałem nadzieję, że to, co do niej czuję, stanie się mniej intensywne, ale na razie nawet się na to nie zanoszę. Myślę o niej bez przerwy. Tak bardzo za nią tęsknię, że czasami nawet zasnąć nie mogę. Nie powinno się tak tęsknić za człowiekiem, którego się prawie nie zna. Czy coś przeoczyłem? A może sam sobie wymyślam problemy.

Usiłował samego siebie przekonać, że tak właśnie jest naprawdę, jednak nie na wiele się to zdało. Brakowało mu żywej, jak najbardziej prawdziwej kobiety, którą jeszcze nie tak dawno trzymał w ramionach. Brakowało mu jej aż do bólu.

Najpierw wydawało mu się, że Ashley jest bardzo podobna do Ellen. Ale im lepiej poznawał Ashley, tym bardziej się przekonywał, że to nieprawda.

Ellen była nieobliczalna. Uwielbiała niebezpieczeństwo i związane z nim emocje. Ashley wprawdzie także okazała się impulsywna, niefrasobliwa i zdolna do podejmowania ryzykownych przedsięwzięć, nie były one jednak celem jej życia, jakim były dla Ellen.

Ashley doskonale sobie radziła. Nie potrzebowała niańki. Kam nie musiał się martwić, że jeśli tylko na chwilę spuści ją z oczu, to ona zaraz popełni jakieś głupstwo. Ellen ani na chwilę nie mógł zostawić samej.

Po co ja się w niej zakochałem? Co się ze mną dzieje? Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że bardzo się boję.

- Potrzebuję więcej czasu - powiedział do siebie.
- Jeszcze trochę i będę zupełnie pewien.

Rodzice Ashley przyszli ją odwiedzić. Dziewczyna zdziwiła się niepomrotnie, widząc ich bez asysty Erica i Christiny. Zdumiała się jeszcze bardziej, a zaraz potem zdenerwowała, kiedy okazało się, że rodzice postanowili znów być razem.

- Czyż nie jest wspaniały? - Matka pyszniła się połyskującym na palcu diamentem. - Ja i twój ojciec chcemy się pobrać.

- O, nie - zaprotestowała stanowczo Ashley. - Nie pozwolę wam na to.

- Ale... ale... -jęknął ojciec.

- Przecież zawsze tego pragnęłaś, kochanie - dziwiła się matka.

- Nie ma mowy - powtórzyła Ashley.

- Zrozum, Ashley - błagał ojciec. - My się kochamy. Nie dasz nam błogosławieństwa?

- Zgoda - Ashley postanowiła pójść na ustępstwa.

- Chcę, żebyście zaczekali pół roku. Całe życie beztrudnie podejmowaliście decyzje, które raniły innych ludzi. Muszę się przekonać, czy wytrzymacie ze sobą pół roku. Jeśli tak, to nie tylko zgodzę się na wasz ślub, ale także wyprawię wam najwspanialsze wesele, jakie kiedykolwiek widziano w tej części świata.

Starsi państwo zareagowali jak dzieci. Najpierw nieufnie, potem płaczliwie, ale w końcu przyjęli postawione przez córkę warunki.

- Sześć miesięcy, pamiętaj - powiedziała matka, odwracając się w progu. - Wrócimy tu, Ashley. Miesiąc miodowy spędzimy na Hawajach.

Ashley szczerze w to wątpiła. Żadne z nich nigdy jeszcze nie było zakochane aż przez pół roku. Nawet gdyby miała cień nadziei, i tak by się do tego nie przyznała. Zbyt wiele razy rodzice ją zawiedli, żeby mogła liczyć na nich w jakiegokolwiek sprawie.

- Nie jestem do nich podobna - powtórzyła sobie głośno.

Usiadła pod palmą i melancholijnie wpatrywała się w bezkresny ocean. Ostrożnie położyła dłoń na brzuchu. Czyżby...

- Sensacja sezonu! - oznajmiła następnego dnia Shawnee. - Nigdy w to nie uwierzysz. Reggie wreszcie doczekał się swojej syreny!

- Nie rozumiem, o czym ty mówisz - zdziwiła się Ashley.

- O syrenach, spełnionych marzeniach i o świecie, który, moim zdaniem, całkiem oszalał.

- Dobrze, dobrze. Czy mogłabyś zacząć od początku? Co się naprawdę stało?

Shawnee pochyliła się nad barem. Obrzuciła wzrokiem salę, a kiedy przekonała się, że żadnemu klientowi niczego nie brakuje, zaczęła opowiadać.

- Doczekał się. Jest w siódmym niebie. To zupełnie zwariowana historia. Reggie mówił mi, że dziś wyszedł na plażę tuż po wschodzie słońca i zobaczył jakiś kształt, płynący w kierunku skał. Powiedział mi, że natychmiast ją poznał. Mówi, że czuł to przez skórę. Po tym wszystkim przestałam wątpić w jego szalone opowieści.

- Ale co to takiego było? - dopytywała się Ashley.

- Kobieta. Wypłynęła sama w morze i jej łódź się wywróciła czy coś takiego. Biedaczka przez całą noc dryfowała, uczepiona kawałka drewna.

- A więc to nie jest prawdziwa syrena - powiedziała Ashley trochę rozczarowana tym, że logika jednak wzięła górę nad marzeniami.

- Spróbuj to powiedzieć Reggie'emu - roześmiała się Shawnee. - Jedno jest pewne. Lekarz twierdzi, że gdyby nie Reggie, to ta kobieta już by nie żyła. Całe szczęście, że tam był, że ją zauważył i uratował.

- Więc ona mu zawdzięcza życie - westchnęła Ashley, wpatrując się w jakiś nie istniejący punkt. - Ależ to romantyczne.

- Jednego tylko nie rozumiem - Shawnee zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu. - On czekał na nią od wielu miesięcy. Skąd wiedział, że ta kobieta się tam pojawi?

- Nie wiedział - odrzekła Ashley. - Nie mógł wiedzieć. To czysty przypadek.

- Może tak, a może nie. - Shawnee pokręciła głową.

- W każdym razie czekał i w końcu się doczekał.

- Czy jemu się wydaje, że kocha tę kobietę? - zapytała Ashley po chwili milczenia.

- No pewnie. Ona chyba odwzajemnia jego uczucie.

- To oczywiste. Gdyby nie Reggie, na pewno by utonąła. On ją uratował, więc jest mu wdzięczna.

- Lekarz mówi, że to coś znacznie poważniejszego - zaprotestowała Shawnee. - Tych dwoje łączy tak mocna duchowa więź, jak gdyby znali się w poprzednim wciele-
niu.

- Bajki.

- Pewnie masz rację. Reggie zawsze był trochę szalony. Może ta jego syrena także nie jest całkiem normalna.

Obie kobiety zamilkły. Przez chwilę zastanawiały się nad przedziwnymi zawiłosciami ludzkiego losu, a potem wróciły każda do swoich zajęć.

Ashley jednak wzięła sobie do serca płynącą z przygody Reggie'ego naukę. Czekał tak długo, aż wreszcie się doczekał. Nie była tylko pewna, czy to reguła, czy też Reggie miał po prostu szczęście.

Cóż, ja także spróbuję poczekać, westchnęła Ashley. Chociaż coś mi się zdaje, że czekam na próżno.

Czekała. Nic innego nie robiła, tylko czekała, a Kama jak nie było, tak nie było. Kilka razy obiecywał nawet, że tym razem już na pewno przyjedzie, ale zawsze w ostatniej chwili coś mu wypadło. Przed świętem Halloween musiał się zapoznać z aktami sprawy, która nagle wpadła mu w ręce. W drugim tygodniu listopada jeden z jego klientów usiłował popełnić samobójstwo i Kam uważał za swój obowiązek zostać przy nim i pomóc mu dojść do siebie. W następnym tygodniu Kam się przeziębził i musiał kilka dni spędzić w łóżku.

- Dla mnie jest już oczywiste, że to tylko wykręty - oświadczyła Ashley jego siostrze. — Nie chce przyjechać, ponieważ nie życzy sobie spotkania ze mną.

- Nie, to niemożliwe.
- Możliwe. Tym razem musisz mi uwierzyć.
- Przecież on zawsze o ciebie pyta. Tak jakby się bał, że popełnisz jakieś niebezpieczne głupstwo.
- Przypomina mu się tragedia Ellen.
- Pewnie tak. Ale widzisz, jestem absolutnie pewna, że jemu na tobie zależy.
- Gdyby mu naprawdę na mnie zależało, to już dawno by przyjechał. Co do tego nie mam wątpliwości.
- No to co zrobić? - westchnęła Shawnee. Doskonale wiedziała, że Ashley ma rację.

- Chyba się poddam. - Ashley spuściła głowę. - Nie zmuszę mężczyzny do tego, żeby zechciał ze mną zostać. Najwyższy czas wracać do San Diego.

Shawnee próbowała ją jeszcze przekonywać, ale bez wielkiej nadziei. W końcu jeśli Kam postanowił zrobić z siebie głupca, to ona w żaden sposób nie mogła mu w tym przeszkodzić.

Ashley akurat wstąpiła do Shawnee na filiżankę kawy, kiedy zadzwonił Kam. Tym razem woda zalała mu mieszkanie. Musiał więc zostać i dopilnować sprzętania.

Ashley zrobiło się niedobrze. Jasno zrozumiała, że Kam nigdy nie przyjedzie, chyba że... Nagle przyszedł jej do głowy pomysł.

- Powiedz mu, że chcę polatać na lotni - powiedziała do Shawnee.

- Co takiego? - zapytała Shawnee, zakrywając dłonią mikrofon. - Ani mi się waź!

- Pewnie, że nie - uspokoiła ją Ashley. - Tylko mu to powiedz. Możesz mu powiedzieć, że jeśli jutro się tu nie zjawi, to ja zacznę naukę latania.

Shawnee nie była pewna, czy postępuje właściwie, ale zrobiła to, o co prosiła ją Ashley. Potem bardzo powoli odłożyła słuchawkę.

- Co ci powiedział? - dopytywała się Ashley.

- Nic. - Shawnee wzruszyła ramionami. - Zaklął i rzucił słuchawkę.

No to zobaczymy, pomyślała Ashley. Albo tak się rozgniewał, że już więcej o mnie nie zapyta, albo właśnie

rezerwuje bilet na najbliższy samolot. Jedyne, co mogę w tej sytuacji zrobić, to poczekać. Mój Boże, znowu czekać...

Czy ona zwariowała? myślał Kam. Też sobie wynalazła sport. Nie ma mowy, żebym jej pozwolił latać na lotni.

Siedząc w samolocie przypomniawszy sobie wszystkie szalone wyczyny tej kobiety: ucieczka z własnego ślubu, niebezpieczna gra w bilard, rozmowa z rodzicami, a potem z Wesleyem. Samego Kama zmusiła do ponownego przyjrzenia się jego własnemu życiu. Był absolutnie pewien, że na latanie lotnią także potrafiłaby się zdobyć.

- Po moim trupie - mruknął Kam tak głośno, że siedzący obok niego pasażer poważnie się zaniepokoił.

Boże, ależ jestem idiotą! myślał ponuro Kam. Przecież od początku z wiedziałem, że nie potrafię żyć bez Ashley. Dlaczego potrzebowałem tylu tygodni, żeby sobie to uświadomić?

Nie jestem przecież typem samotnika, który uwielbia zмагаć się ze światem bez niczyjej pomocy. Sęk w tym, że przez wiele lat nie chciałem tej prawdy przyjąć do wiadomości. To wcale nie śmierć Ellen spowodowała moją niechęć do związków z kobietami, tylko skomplikowana i trudna do zrozumienia natura kobiet. Shawnee, jak zwykle, miała rację. Uciekam w świat prawa po to, żeby broń Boże nie mieć do czynienia z tajemniczym światem uczuć, z tym światem, w którym kobiety czują się jak ryby w wodzie.

Nie mam pojęcia, dlaczego one myślą tak, jak myślą, czy robią to, co robią.

Jakby się spacerowało po ruchomych piaskach. Klasycznym tego przykładem była Ellen: nieobliczalna i nieodpowiedzialna. Potrafiła skakać ze skały i żądać ode mnie, żebym ją złapał. Raz tylko odmówiłem udziału w jej szalonych zabawach, a ona od razu się utopiła. Wtedy właśnie postanowiłem, że nie będę już ryzykował. Chciałem odpowiadać tylko za to, nad czym potrafiłem panować, czyli za siebie. Przez całe lata nawet mi się to udawało.

Ashley jest zupełnie inna niż Ellen. Jest wobec mnie absolutnie szczerą, otwarcie opowiada mi o swoim życiu, o tym co myśli. Nie powinienem narzekać. A mimo to od niej też uciekłem.

Kam był bardzo zadowolony, że w końcu udało mu się zrozumieć siebie i zmienić poprzednie nastawienie do świata. Oto porzucił Honolulu, zostawił tam wszystkie sprawy, które jeszcze przed godziną wydawały mu się najważniejsze, i leciał do Ashley. Modlił się tylko o to, żeby nie było za późno.

Ashley właśnie kładła się spać, kiedy w drzwiach stanął Kam. Dziewczyna patrzyła na niego i nawet się nie uśmiechnęła.

- Cześć - powiedział Kam. - Wróciłem.

- Widzę - odrzekła. Była uszczęśliwiona, ale wcale nie miała zamiaru pokazywać tego po sobie. - Rozumiem, że nie chcesz, żebym latała na lotni.

- Nie chcę, to za mało powiedziane. Ja ci zabraniam!

- Zabraniasz? Cóż to za dziwne słowo. I jakie nieodpowiednie - wydeła usta.

- Co ja słyszę? Czyżbyś nagle zmieniła się w wojującą feministkę?

- Niezupełnie. Chciałam ci tylko dać do zrozumienia, że jestem wolnym człowiekiem i nie pozwolę na to, żeby ktokolwiek czegokolwiek mi zabraniał.

- A ja ci właśnie zabraniam - powtórzył stanowczo Kam. - I mam po temu pełne prawo.

Chwytał dziewczynę w ramiona i pocałował tak mocno, że prawie straciła oddech. Próbowwała się uwolnić. W końcu ten facet przez dwa miesiące udawał, że ona nie istnieje. Nie miał prawa oczekiwać, że Ashley padnie mu do nóg tylko dlatego, że jaśnie pan w końcu raczył przyjechać.

- Puść mnie! - zażądała.

- Nigdy cię nie puszcę - powiedział, ale rozluźnił uścisk. Na tyle, żeby mogła swobodnie oddychać.

- Nie rozumiem - mruknęła Ashley, sądząc, że się przesłyszała. Przestała się wrywać i spojrzała Kamowi prosto w oczy. Miała nadzieję, że znajdzie w nich

potwierdzenie tego, o czym marzyła. - Powtórz, co powiedziałaś.

- Kocham cię, Ashley - powiedział Kam i sam się zdziwił, że coś takiego w ogóle przeszło mu przez gardło. Nigdy dotąd nikomu niczego takiego nie powiedział. Nigdy o tym nawet nie pomyślał. A teraz te słowa powiedziały się same, jakby jego przy tym nie było.

Ashley się śmiała. Śmiała się z wyrazu twarzy Kama i czuła przepełniający ją ogrom szczęścia. Chociaż wcale nie była pewna, czy to wszystko dzieje się naprawdę, czy też przysnił jej się cudowny sen.

Czy powinnam mu powiedzieć, że też go kocham? pomyślała. Czemu nie. Jakie to ma znaczenie, skoro to nam się tylko śni?

- Kocham cię, Kam - powiedziała głośno. - Od dawna cię kocham.

Zarzuciła Kamowi ręce na szyję i mocno się do niego przytuliła.

Poczuła bicie jego serca. Waliło jak młot pneumatyczny. A więc to nie sen, pomyślała.

- I taka jestem na ciebie wściekła - dodała. - Tyle czasu przez ciebie straciliśmy.

Teraz śmiali się oboje. Kam nie mógł uwierzyć w swoje szczęście: Ashley należała do niego i wcale nie miała zamiaru latać na lotni. Kiedy to zrozumiał, paraliżujący go strach natychmiast się ulotnił. Śmieszne, pomyślał, teraz boję się tylko tego, że mógłbym ją stracić.

Tym razem znów kochali się w salonie. Najpierw powoli, spokojnie, jakby pływali w chmurach, a potem gwałtownie i szaleńczo, jakby nagle założyli się o to, które z nich prędzej wzniesie się do nieba. Kiedy wreszcie się uspokoili, trochę tylko byli zdziwieni, że wszystko wciąż trwa na swoim miejscu.

- Jesteś najwspanialszym kochankiem na całej kuli ziemskiej - westchnęła Ashley.

- Cóż za komplement - przekomarzał się Kam. - Od tak doświadczonej kobiety...

- Do tego nie potrzeba doświadczenia, kochanie. Najważniejsze jest to, co czuję, kiedy mnie dotykasz.

Kam miał jeszcze jeden problem do rozwiązania. Wiedział, że Ashley nie wierzy w stałość swoich uczuć, i obawiał się, jak przyjmie jego propozycję.

- Posłuchaj, Ashley - zaczął śmiertelnie poważnym tonem. - Znam twój stosunek do instytucji małżeństwa, więc jeśli potrzebujesz czasu do namysłu, to możemy z tym poczekać. Chciałbym cię jednak prosić, żebyś zaczęła się już przyzwyczajać do myśli o tym, że jest to rozwiązanie, którego nie da się uniknąć.

- Czego się nie da uniknąć? - Ashley szeroko otworzyła zdumione oczy.

- Naszego małżeństwa - powiedział Kam tak szybko, jakby słowa parzyły mu gardło.

- Co takiego? - Ashley usiadła i z niedowierzaniem wpatrywała się w Kama. - Czy ty to mówisz poważnie?

- Rozumiem, że to dla ciebie trudna decyzja. — Kam znów ją do siebie przytulił. - Widzisz, ja jednak chciałbym, żeby oprócz uczucia połączyły nas także więzy formalne. Chcę legalnego związku. Zresztą, kiedy urodzą się dzieci...

- Dzieci! Dzieci też chciałbyś mieć? - Ashley za żadne skarby świata nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- A co, ty nie chcesz mieć dzieci? Myślałem, że chcesz, ale jeśli nie...

- Co: jeśli nie? - Ashley śmiała się jak szalona. - Co: jeśli nie? Kam, ty wariacie, ja chyba już jestem w ciąży!

- O mój Boże! - Kam popatrzył na jej brzuch, a potem dotknął go bardzo delikatnie i z pełnym szacunkiem. - Dobry Boże...

- Bałam się, że będziesz na mnie zły - wyszeptała, a łzy zakręciły jej się w oczach.

- Jakże ja mogę się na ciebie złościć, Ashley? Przecież cię kocham - powiedział i tym razem zabrzmiało to tak naturalnie, jakby powtarzał te słowa ze sto razy dziennie w ciągu ostatnich dwudziestu lat.

- Ja też cię kocham - szepnęła Ashley, wierzchem dłoni ocierając płynące po policzkach łzy. - Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Kam uśmiechnął się i ukrył twarz w cudownie pach-

nących włosach dziewczyny. Miał teraz nowy cel w życiu. A ponieważ bardzo dobrze znał samego siebie, wiedział, że uszczęśliwianie Ashley stanie się jego nową obsesją.

Tak właśnie powinno być, pomyślał. Dokładnie tego mi było trzeba.

Znalazłem wreszcie swoją drugą połowę. Już nigdy w życiu nie będę sam, bo niezależnie od tego, czy będziemy razem, czy rozdzielią nas od siebie kilometry, ta kobieta zawsze pozostanie w moim sercu.